

PROF. JAN WOLEŃSKI
KRYTYKUJE REFORMĘ
GOWINA

PROF. TADEUSZ IWIŃSKI
WASZYNGTON-TEHERAN:
OD MIŁOŚCI DO WROGOŚCI

RZĄD LONDYŃSKI OBOJĘTNY
NA RZEŻ WOŁYŃSKĄ

BIEDRONKA
NIE PRZEPRASZA



Czy Biedroń złamie PO-PiS



NIE MEN INACZEJ

Natalia Niemen
Sławek Uniatowski*
Janusz Radek*
Stanisław Soyka
Kuba Badach

oraz
specjalnie
zaproszeni goście

16.02 - KRAKÓW ICE 23.02 - WARSZAWA TORWAR
09.03 - POZNAŃ SALA ZIEMI
15.03 - LUBLIN CSK 16.03 - ŁÓDŹ WYTWÓRNIA
17.03 - KATOWICE NOSPR (DWA KONCERTY)
23.03 - GDYNIA ARENA
24.03 - SZCZECIN FILHARMONIA (DWA KONCERTY)
09.04 - WROCŁAW NFM

* Sławek Uniatowski nie występuje w Poznaniu * Janusz Radek nie występuje w Łodzi, Szczecinie i Lublinie

CYTATY

PROF. JANUSZ REYKOWSKI,
psycholog

Alternatywą dla Okrągłego Stołu mógł być za parę lat wybuch rewolucyjny.
„Polityka”

KINGA DĘBSKA,
reżyserka

Kobiety są dla siebie samych bardzo okrutne.
„Tygodnik Powszechny”

PAWEŁ DOMAGAŁA,
aktor

Nie wiadomo, jak ma wyglądać nowa męskość, bo dzisiaj świat niczego od facetów nie wymaga. Musimy więc wymagać sami od siebie.
„Playboy”

ROBERT KUBICA,
kierowca Formuły 1

Z marzeniami i z obiecywaniem jest u mnie słabo. Mam za to cele.
„Polska The Times”

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański



Wegetarianie z konieczności

Mamy problem. I to tak duży, że bagatelizowanie go przez władze tylko pogarsza sytuację. Znam już kilka osób, które przestały jeść mięso. Choć nie są wegetarianami. To część z tych, którzy obejrżeli „Superwizjer” TVN i program Patryka Szczępaniaka. Reportaż z rzeźni i widok chorych krów zabijanych w niezwykle okrutny sposób, ale też martwych, szykowanych do sprzedaży, zostanie im pewnie na całe życie. Omijająca wszelkie procedury i mająca stempel weterynarza wołowina trafiła do konsumentów w 14 krajach Europy. Nie trzeba wielkiej wyobraźni, by wiedzieć, co tam myślą i mówią. I jak to wpłynie na markę polskiej wołowiny, popyt na nią i cenę. Ta gra toczy się o nie byle co. Rocznie z pół miliona ton wołowiny aż 85% trafia za granicę. Ma, a właściwie można już mówić, że miała, dobrą markę. Pracowano na tę opinię wiele, wiele lat. I pewnie trzeba będzie to robić od nowa. Bo filmik z ubojni na Mazowszu obiega świat. Reakcja jest oczywista. Przerażenie. I chęć potraktowania tych rzeźników tak jak oni krowy.

Konkurencja oczywiście wykorzystuje tę sytuację do eliminowania polskich hodowców z rynku. Muszę przyznać, że mam tylko resztki wiary, że to incydent, a nie szerszy proceder. Oszustwo jest tak ewidentne, że na długo zrazi konsumentów do polskiego mięsa. Redaktor Grzesiczak pisze w tym numerze, co się dzieje w Czechach i na Słowacji, które kupują dużo polskiej żywności. Już wcześniej zdarzały się tam nieprawidłowości. Mocno, nie od dziś, nagłaśniane. A my? Od lat i producenci, i konsumenci zgłaszają wiele problemów. Służby weterynaryjne są niedofinansowane, ludzi mało i słabo zarabiają. Weterynarze od dawna domagali się zaostrzenia przepisów. System nadzoru jest pozorny i nieskuteczny. By było bezpieczniej, trzeba oczywiście ponieść koszty. Ale małe w porównaniu ze stratami, które teraz ponieśliśmy w wyniku zaniechań.

Polska wieś ma wiele problemów. Lekceważyły je kolejne ekipy obiecujące rolnikom rozwiązania systemowe. Zamiast zmian jest doraźna łatanina. I liczenie na bezradność rolników. Myślę, że ten etap dobiega końca. Nowi, ambitni liderzy mocno potrząsną władzą. Mogą liczyć na poparcie wsi, która już nie ma gdzie się cofać.

FAUL

Jaki – pogromca na niby

Gdzieś nam zniknął najbardziej komiczny polityk PiS. Bohater żenady wyborczej i reżyser spektaklu pod nazwą komisja do spraw reprivatyzacji nieruchomości warszawskich, dzięki któremu miał się wywindować na fotel prezydenta Warszawy. Było głośno, z przytupem i przy kamerach. A efekty? Ciut większe od zera. Żaden z lokatorów nie dostał do tej pory ani grosza. Sprawy konkretnych budynków czekają na wyroki sądów. I wiadomo, że bez uchwalenia tzw. dużej ustawy reprivatyzacyjnej nic z tego nie będzie. Nie uchwaliła tej ustawy PO i PiS też tego nie zrobi.

BĄKOWSKI



W NUMERZE

KRAJ

- 8 Czy Biedroń złamie PO-PiS**
Dokąd zajdzie, komu zabierze?
- 11 Wiosna budzi nadzieję**
Chcą mieć na kogo głosować
- 14 Barbara jak „Inka”**
Nacjonalistka na czele marszu „wyklętych”
- 18 Biedronka nigdy nas nie przeprosiła**
Bożena Łopacka o sporze z potentatem
- 44 Ucieczka z traumą w bagażu**
– rozmowa z Martą Zdzieborską

OPINIE

- 21 Tadeusz Iwiński**
Kontrowersyjna konferencja
- 32 Przemysław Witkowski**
Prawicowi monterzy historii
- 36 Jan Woleński**
Diabeł tkwi w szczegółach

ZAGRANICA

- 24 Czechy walczą z polską żywnością**
Korespondencja z Pragi
- 26 Armia doradców pani minister**
Korespondencja z Berlina
- 30 Tunel alpejskiej niezgody**
Połączenie szybsze, ale czy chciane
- 56 Sen o Saharze**

HISTORIA

- 40 Pogromy w cieniu polityki**
Rząd Sikorskiego zlekceważył zbrodnie wołyńskie

KULTURA

- 48 Pisać nie gorzej niż autor**
Przypadki tłumaczy
- 50 Culturalia**
- 66 Kuba Kujawa. Imperium w ogniu**

OBSERWACJE

- 52 Święta polskie – liga okręgowa**
Od Dnia Buraka do Dnia Stylisty Paznokci
- 58 Bezpański. Ciemniejsza strona miasta**

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Wegetarianie z konieczności
- 17 Bronisław Łagowski**
Odstraszanie, które nie odstrasza
- 29 Roman Kurkiewicz**
Faktura za solidarność
- 39 Tomasz Jastrun**
Co frunie z nieba
- 47 Ludwik Stomma**
To nie takie proste
- 55 Edward Mikołajczyk**
Ostoja w opałach



21

OPINIE

TADEUSZ IWIŃSKI
Kontrowersyjna konferencja

44

KRAJ



**UCIECZKA Z TRAUMĄ
W BAGAŻU**

– rozmowa z Martą
Zdzieborską



52

OBSERWACJE

ŚWIĘTA POLSKIE – LIGA OKRĘGOWA
Od Dnia Buraka do Dnia Stylisty Paznokci

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI



ARTYŚCI NA EMERYTURZE

– biedacy i krezusi

UKRAIŃSKIE KURCZAKI

– coś dziwnego, co zamienia się w filet

WIESŁAW KOT:

co obejrzyć przed
rozdaniem Oscarów

✉ Jak uzdrowić polską politykę?

Obawiam się, że choroba jest nieuleczalna. Ale można spróbować kilku terapii. Pierwsza to rozdział państwa i Kościoła. Druga – rozdział funkcji prokuratora generalnego i ministra sprawiedliwości. Kolejna – powrót do trójpodziału władzy. Następna – utrata mandatu poselskiego za zmianę klubu lub opcji politycznej. I wreszcie – likwidacja Senatu.



Zbigniew Derejski

Porzucić szkodliwy mit, że państwo nie może być aktywnym podmiotem gospodarczym, rozbudowującym bazę przemysłową, technologiczną, naukową i infrastrukturę. Stworzyć instytucje hamujące partykularyzm i wspierające kolektywizm i współpracę. Stworzyć prawo i mechanizmy kontroli wprowadzające żelazną dyscyplinę i skromność wśród urzędników administracji oraz spółek skarbu państwa. Aby wyrwać kraj z degeneracji, trzeba zrewolucjonizować sposób myślenia, a zatem i instytucje.

Arek Domeredzki



Wybory co roku

Reforma 2.0 Gowina jest napisana z uwzględnieniem możliwości największych uczelni państwowych. Nie wzięto pod

uwagę społeczną rolę uczelni regionalnych – kulturotwórczej, kształcenia lokalnych elit, zwiększania liczby ludzi lepiej wykształconych.

Ustawa nakazuje publikację w czasopiśmie zagranicznych. Taka publikacja kosztuje kilka tysięcy złotych. Jak wiadomo, doktoranci to krezusy. Ale nie to jest największym problemem. Czasopisma te nie tylko przyjmują tekst dysertacji, ale również żądają całej metodologii badań, co zwłaszcza w przypadku prac badawczych z zakresu techniki i nauk stosowanych jest prezentem dla konkurencyjnych ośrodków naukowych. To działanie na szkodę interesu narodowego. Ustawa centralizuje naukę i uzależnia ją od rządzących.

Marek Głowinkowski

REFORMA GOWINA JAK GILOTYNA



Klub Dobrej Pamięci zaprasza

„Wolność w mediach” to temat debaty we wrocławskim Klubie Dobrej Pamięci. Gościem spotkania będzie znany dziennikarz, pierwszy redaktor naczelny dolnośląskiego oddziału „Gazety Wyborczej” i były działacz opozycyjny Leszek Budrewicz.

13 lutego (środa), godz. 17.00, cukiernia Wincentego Wolaka, Wrocław, ul. Legnicka 64

Wstęp wolny



Pielgrzymi odwiedzają mauzoleum ajatollaha Ruhollaha Chomeiniego w Teheranie z okazji 40. rocznicy rewolucji islamskiej.

eprasa.pl 405f8c80f8



PYTANIE TYGODNIA

Co robią instytucje odpowiedzialne za bezpieczeństwo polskiej żywności?

JACEK ZARZECKI,
Polski Związek Hodowców i Producentów Bydła Mięsnego

Moim zdaniem nie można generalizować i stosować odpowiedzialności zbiorowej. W głośnym przypadku uboju w powiecie ostrowskim zawiedli ludzie, a nie procedury, które są jasne i bardzo precyzyjne. Zawiedli lekarze weterynarii, którzy nie prowadzili prawidłowej dokumentacji. Wydaje się, że błąd popełniła też powiatowa lekarz weterynarii, która w związku z tym została odwołana ze stanowiska. Cała sytuacja pokazuje nie błąd systemu, ale to, że najsłabszym ogniwem zawsze jest człowiek – jego brak odpowiedzialności i zdrowego rozsądku lub chęć łatwego zysku.

DR ZBIGNIEW HAŁAT,
lekarz medycyny, specjalista epidemiolog

Polskie instytucje ślepo stosują się do instrukcji wynikających z przepisów ogólnounijnych. Nie zważają na to, że są one nie tylko wadliwie skonstruowane, ale też nie są egzekwowane przez wiele krajów członkowskich. W związku z tym z pola eksperckiego sprawa przechodzi na obszar polityki. Oczywiście wszelka walka

handlowa tylko wtedy jest do wygrania, jeśli rzetelnie będziemy trzymać się linii prawa. Nielegalny ubój w okolicach Warszawy to kolejna odsłona tego samego dramatu: od kilkunastu lat co jakiś czas wykrywane są nieprawidłowości w pracy służb weterynaryjnych, których jedną z przyczyn jest zatrudnianie weterynarzy przez samych przedsiębiorców, zainteresowanych pozyskiwaniem jak najtańszego surowca. Dlatego niezbędna jest żelazna ręka Głównego Lekarza Weterynarii oraz Głównego Inspektora Sanitarnego, który często zajmuje się opowiadaniem, jak jest dobrze, zamiast kwestiami istotnymi dla bezpieczeństwa zdrowotnego Polaków.

JAN BONDAR,
rzecznik Głównego Inspektora Sanitarnego

Polska żywność jest sprawdzana nie tylko przez nasze służby, ale także ich odpowiedniki ze wszystkich krajów Unii Europejskiej, a rosnący eksport potwierdza jej wysoką jakość. Nie oznacza to, że nie można niczego poprawić. Podobą mi się, że minister rolnictwa publicznie powiedział to, o czym się mówi od dawna: że tzw. delegowany lekarz weterynarii w praktyce nieraz znajduje się w sytuacji

pracownika kontrolowanych przez niego uboju czy zakładu przetwórczego i staje się ubezwłasnowolniony. Warto natomiast rozważyć stworzenie komitetu złożonego z ekspertów od komunikacji, który mógłby reagować na podważanie bezpieczeństwa polskiej żywności. Czytelników PRZEGŁĄDU chciałbym uspokoić – w GIS zrobiliśmy analizę wszystkich zatruczeń pokarmowych w Polsce od stycznia 2018 r. i nie wykazała ona niczego niepokojącego w związku z wołowiną. Dlatego zamierzam jeść polską wołowinę z pełnym przekonaniem, że jest zdrowa i bezpieczna.

Czytelnicy PRZEGŁĄDU
MARIA ŁAKOMY

Coś tam robią, pozorują działania. Papier wszystko przyjmie. Założenia są takie, że ludzki żołądek przyjmie jeszcze więcej.

JANUSZ MALENDOWSKI

Jeszcze w latach 90. Państwowa Inspekcja Skupu i Przetwórstwa Artykułów Rolnych miała znaczne uprawnienia, robiła dobrą robotę. Uprawnienia odebrano, zmieniono nazwę. Teraz więcej jest statystyki, opracowań itd. niż kontroli.

Not. Michał Sobczyk





Czy Biedroń złamie PO-PiS

Pytania o Biedronia: dokąd zajdzie, komu zabierze, jak będą go atakować?

Robert Walenciak

Kilka tygodni temu pisaliśmy w PRZEGŁADZIE o Robertcie Biedroniu jako o polityku, który może zamieszkać. I zamieszkał. Konwencja, na której ogłosił powstanie swojej partii, okazała się wydarzeniem. A potem, jak w dobrym filmie, napięcie rośnie. Były kolejne konwencje, w Łodzi, w Poznaniu, również z tłumami ludzi.

**Pytanie o konwencję,
czyli jak to się robi**

Zacznijmy od konwencji. Byłem, widziałem. Po pierwsze, tłumy. Jeżeli na warszawski Torwar przyjeżdża 7-8 tys. osób z całej Polski, za własne pieniądze, to o czymś świadczy, bo coś takiego w Polsce się nie zdarza. Wielkie firmy, czyli PiS i PO, zwożą działaczy autobusami z Suwałk do Sandomierza lub odwrotnie; łatwo ich rozpoznać – zmęczone, średnio

zainteresowane wydarzeniem, twarzą to codzienność politycznych imprez.

Tu było inaczej. Były emocje, oczekiwanie, łapanie w mig wypowiedzianych słów. Ci ludzie przejechali niejednokrotnie pół Polski, żeby posłuchać, pobyć razem.

Komu Biedroń zabiera?

Najwięcej PO – jakieś 9%.

Trochę SLD – 1-2%.

Mobilizuje nieco tych, którzy na wybory nie chodzą (1-2%).

Są więc emocje, które pchają ludzi do działania. A bez nich niczego się nie zbuduje. To jest pierwszy warunek sukcesu polityka – ludzie go chcą. I tak ma Biedroń. Można sobie opowiadać, że jego konwencje są wyreżyserowane, że wystąpienia zostały ułożone przez jakichś tajem-

niczych strategów, że konfetti itd. I tak będą to zawsze opowieści przez łzy... Bo nawet najlepiej wyreżyserowana konwencja skończy się kląpą, jeżeli prowadzący ją polityk okaże się drewniany, a widzowie umkną gdzieś myślami.

Biedroń i jego konwencje są inne. Ma talent do takich spotkań, potrafi zaintrygować, potrafi rozmawiać, wywoływać emocje. Jest innym politykiem niż ci, do których się przyzwyczailiśmy. Nie grozi, nie grzmi, nie straszy. Nie sięje nienawiści. Prezentuje się jako osoba przyjazna, uśmiechnięta, łagodna. Nawet gdy zapowiada twarde rozwiązania. Ta inność Biedronia jest jego wielkim atutem. Na tle Kaczyńskiego czy Schetyny jest człowiekiem z innego świata – z lepszego.

To dodaje mu autentyczności. Zwłaszcza gdy mówi, że nie interesuje go wojna Platformy z PiS, że te 13 lat okładania się pomieszało Polakom w głowy, że za dużo to rodzi

nienawiści, a przecież życie nie polega na bijatyce.

Biedroń zatem, jego talent i charyzma są decydujące.

A to, co mówi? Oczywiście to też.

Pytanie o program, czyli lewica

Rozbawiły mnie teorie, że Biedroń nie jest lewicowy, bo w jego wystąpieniu nie padło słowo lewica. Nie musiało. Zapowiedź emerytury obywatelskiej, podwyższenia płacy minimalnej i zarobków nauczycieli, świeckiego państwa, które radykalnie zrywa z Kościołem, wyprowadzenia religii ze szkół, praw kobiet, w tym prawa do przerywania ciąży, związków partnerskich... Przepraszam, jakie to są postulaty, jeśli nie lewicowe?

Robert Biedroń w sposób oczywisty wypłynął na lewicowe morze, tu będzie zbierał zwolenników – i jest w tym autentyczny. To zresztą całe jego polityczne życie. Kampania Przeciw Homofobii, młodzieżówka SLD, SLD, Ruch Palikota... Widać, że i z SLD, i z Ruchu Palikota wyciągnął to, co najciekawsze, najświeższe, a odrzucił to, co słabe. Ale równie ważne jak fakt, że wypłynął, jest to, w jakim stylu – pod pełnymi żaglami, strzelając na wiat. Albo inaczej: wypłynął jak lodotłacz, krusząc zimowy lód. Wiosna!

Polska polityka to przecież kłincz PO-PiS, te dwie partie tkwią w uścisku, ni to walcząc, ni to się podtrzymując. Polska polityka to także zbiór wypłowiałych haseł, często zupełnie oderwanych od rzeczywistości. Zbiór „prawd”, których nie wolno tykać, typu „żołnierze wykłęci”, zła PRL, WSI, „kompromis aborcyjny”, niskie koszty pracy. I nagle Biedroń stanął obok i ogłosił, że są rzeczy ważniejsze. Powiedział o nich. Głośno, z dumą, nie półgębkiem. Narzucił polskim partiom agendę. To one teraz będą próbowały albo ośmieszać, albo przebić jego oferty programowe.

Biedroń wybrał kurs na zderzenie z obecnym układem. Powiedział to wyraźnie: „Przez ostatnie kilkanaście lat mieliśmy trudny wybór. Z jednej strony, mieliśmy politykę wykresów i wskaźników ekonomicznych. Miliony ludzi pozostawały z tyłu. A władza mówiła nam: zmień pracę, weź kredyt, wyjedź za granicę. Z drugiej stro-

ny, dostaliśmy pokrakę demokracji, z łamaniem konstytucji, z odbieraniem praw kobietom, z upartyjnioną administracją państwową, z Rydzykiem na tronie zamiast świeckiego państwa. Ani jedna, ani druga strona nie rozwiązała naszych problemów. A konflikt, konflikt, który tworzą, jest dla nich najważniejszym paliwem. Oni nas wszyscy zawiedli”.

Biedroń postawił się więc nie jako przeciwnik PiS czy PO. Postawił się jako ten, kto chce zepchnąć na bok obie te siły. A czy ma do tego siłę?

Pytanie o sufit, czyli ile siły ma Biedroń

Gdy ogłoszono pierwszy sondaż po powołaniu partii Biedronia, dający mu 14% poparcia, wybuchła wielka dyskusja, na ile odzwierciedla on rzeczywistość. Oczywiście sugerowanie się jednym badaniem byłoby niepoważne, uznajmy to więc za dobry dla Biedronia prognostyk i tyle.

Wojna z Biedroniem już trwa. Najmocniej atakuje go Platforma.

Ale ten sondaż, w porównaniu do tego sprzed miesiąca, pokazuje też przepływy wyborców – komu Biedroń zabiera. Otóż najwięcej Platformie – ok. 9%. Trochę SLD – 1-2%. Mobilizuje nieco tych, którzy na wybory nie chodzą (1-2%). Odrobinię odbiera partiom prawicowym, PiS i Kukizowi (ok. 1%). Platforma więc traci najbardziej – pytanie tylko, jacy wyborcy ją porzucają. Czy przypadkiem nie wyborcy lewicy, którzy – nie mając dotychczas oferty – z rozpaczy oddawali na nią swój głos? W imię mniejszego zła? Może teraz dostrzegli, że mają swoją reprezentację?

Przy czym miejmy świadomość, że te 14% dla nowej, lewicowej partii nie jest czymś nadzwyczajnym. W wyborach 2011 r. Ruch Palikota zdobył ponad 10% poparcia, a SLD – ponad 8%. Lewicowe listy zebrały zatem ok. 20% głosów. Biedroń tamto poparcie dopiero odzyskuje. A były czasy, gdy koalicja SLD-UP miała 41%. Potencjał na porządną, centrolewicową formację polityczną w Polsce istnieje. Rzecz w tym, by ci potencjalni wyborcy lewicy na lewicowe ugrupowania chcieli głosować.

Z tego punktu widzenia wejście do gry Roberta Biedronia jest przełomem. Przynajmniej dla znacznej grupy wyborców. Dla nich lewica wstaje z kolan. I nie tylko dlatego, że Wiosna ma wyrazistego lidera, a w sondażu kilkanaście procent. Wreszcie lewicowy punkt widzenia i lewicowe postulaty są głośno artykułowane, nikt się ich nie wstydzi, ba, są traktowane jako remedium na dzisiejszy kryzys polityczny. Spodziewajmy się więc wojny z Biedroniem.

Pytanie o PO, czyli koniec hegemonu

Ona zresztą już trwa. Najmocniej atakuje Platforma. To oczywiste, bo Biedroń odbiera jej marzenie o byciu hegemonem po tej stronie sceny politycznej, jedyną opozycją. Rozwiewa się przeświadczenie, że lewica będzie paprotką, jak Barbara Nowacka, która zadowolili się stanowiskiem zastępcy dyrektora aquaparku dla jej współpracownika. Albo absztyfikantem tęsknie czekającym w przedpokojach na zaproszenie do koalicji jak SLD. A lewicowi wyborcy będą mięsem wyborczym – mają oddać głos i siedzieć cicho.

Dlatego PO strzela do Biedronia. Że jego program jest niepoliczony. Ale to słaby argument. Platforma również ostatnimi czasy prezentowała propozycje większych zarobków i mniejszych podatków. Zostało to wyśmiane. Sama więc uczestniczy w tej licytacji i mówiąc o finansach państwa, nie jest bardziej wiarygodna.

Biedroń poddawany jest też szantażowi – zarzuca mu się, że rozbija jednolitą opozycję, osłabia ją, w związku z czym wzmacnia PiS. Pomińmy fakt, że najbardziej opozycję rozbija Platforma, czego doświadczyła Nowoczesna. To już nie ma znaczenia. Biedroń ogłosił, że chce rozwalić duopol PiS-PO. Nie ma w tej chwili sensu obsadzać go w roli pomocnika Grzegorza Schetyny. Ten *deal* nie jest mu do niczego potrzebny. Zaskodzi, a nie pomoże. Spójrzmy – Platforma chce mieć na scenie PiS, żeby nim straszyć, chce religii w szkole, jest za obecną ustawą antyaborcyjną, jest za wielkim biznesem. I tak można wyliczać.

Co mniej inteligentni platformerzy krzyczą, że Biedroń odgrywa rolę



► pomocnika Jarosława Kaczyńskiego, konia trojańskiego itd. Proszę bardzo, tylko jak to pogodzić z zapowiedziami lidera Wiosny, że postawi czołówkę PiS, z Jarosławem Kaczyńskim, przed Trybunałem Stanu? Że uderzy w przywileje Kościoła?

Pytanie o PiS, czyli kasta

PiS także rozpoczęło walkę z Biedroniem. Bo zauważyło, że uderza on w partię Kaczyńskiego mocniej i celniej niż PO. Po pierwsze, zrównuje PiS z PO, przed czym tak bardzo broni się Jarosław Kaczyński. Po drugie, opisuje walkę tych partii jako zwykłą awanturę o kasę, o przywileje, o władzę. „Gdy politycy walczą tylko o swój kawałek tortu, zamiast dbać o dobro wspólne, państwo się degeneruje – mówi. – I chociaż to my wybieramy

polityków, nie mamy dzisiaj nad nimi żadnej kontroli. Nie wiemy, jak to możliwe, że szeregowy poseł może mieć spółkę obracającą miliardami, za które buduje sobie wieżowce. Nie wiemy, ile zarabia asystentka prezesa NBP. Polska jest traktowana przez polityków jak bankomat”.

To celne słowa. Uderzają w „szczęgólną kastę, będącą poza kontrolą”, czyli w polityków PiS i PO, w ich brudne interesy. I przypominają oczywistą prawdę – wojna polsko-polska, której

Wśród współpracowników Roberta Biedronia są Paulina Piechna-Więckiewicz, Krzysztof Gawkowski, prof. Maciej Gdula, Karolina Hamer.

kształtują ich wrażliwość. Mówił to zresztą w niedawnym wywiadzie dla PRZEGLĄDU. Mamy do czynienia ze zmianą pokoleniową, z pokoleniowym buntem. To, że zaczął się on na lewicy, też jest oczywiste – tu ma najłatwiej, tu zastałe struktury są najslabsze. Ale ten bunt dotknie i prawicę, i liberałów. To nieuniknione.

Biedroń odbiera PiS monopol na partię ludu. Bo to on jeździ po Polsce, spotyka się z tysiącami Polaków.

jesteśmy świadkami, degeneruje życie publiczne. Bo politycy, walcząc ze sobą, na nic innego nie mają czasu.

Poza tym zwróćmy uwagę, że Biedroń swoimi działaniami odbiera PiS monopol na partię ludu. Bo to on jeździ po Polsce, spotyka się z tysiącami Polaków, to on wsłuchuje się w głos obywateli. I woła: koniec podziału na Polskę A i B! Koniec z nadzwyczajną kastą polityków! Co więcej, jest w tym autentyczny, to nie trik.

Pytanie o wiek, czyli walka pokoleń

Autentyczny jest również dlatego, że on sam, ludzie z jego partii, jego eksperci to inne pokolenie niż liderzy PiS i PO. Kaczyński, Schetyna należą do pokolenia Solidarności, obie te partie wywodzą się z solidarnościowego pnia, myślą tamtymi kategoriami. Natomiast Biedroń i jego ekipa dorastali w latach 90. ubiegłego wieku. Ich osobistym przeżyciem było nie obalanie komuny, ale trauma reform Balcerowicza. Tamte czasy

Tym samym Biedroń jest zapowiedzią kolejnych ruchów, już w innych rejonach sceny politycznej. Czy można więc ogłaszać, że oto narodziła się nam nowa partia lewicowa, która potężnie zamiesza? Tak jak swego czasu narodziły się PO i PiS? Na razie Biedroń i jego partia dobrze zaczęli. Ale od dobrego początku do dobrze zakończzonego powybiorczego wieczoru droga daleka. Bo dobry początek jest – Biedroń obudził uśpionych wyborców lewicy. Lewicowe hasła – w Europie rzecz normalna – znów wpełzną do głównego nurtu. Ma udane konwencje.

Ale co dalej? Media, dziś związane albo z PiS, albo z PO, będą go atakować, wyolbrzymiać każde potknięcie. Do jesieni wiele czasu. Droga, którą Biedroń wybrał, do Sejmu, potem, jak mówi, do kancelarii premiera, jest długa i pełna niebezpieczeństw. Będą go spotykać różne przygody, różne niebezpieczeństwa, różni będą się na niego zasadzać. Ta historia dopiero się zaczyna.

Robert Walenciak

Odszedł Wiesław Klimczak

Po studiach filozoficznych na UW rozpoczął działalność społeczną w Zrzeszeniu Studentów

Polskich – był m.in. przewodniczącym Rady Uczelnianej i wiceprzewodniczącym Rady Naczelnej ZSP.

Pracował w aparacie partyjnym. Był dziennikarzem. Społecznik z powołania. Dobrze służył promocji polskiej racji stanu.

Do swych ostatnich dni przewodniczył Ogólnopolskiej Komisji Historycznej Ruchu Studenckiego i Stowarzyszeniu Obywatelskiemu „Dom Polski”.

Był dla nas wielkim autorytetem. Zapamiętamy Go jako serdecznego, życzliwego i wiernego przyjaciela.

Najbliższym Wiesława serdecznie współczujemy.

*Jerzy Domański, Leszek Kamiński
i Andrzej Maślankiewicz*

WIOSNA BUDZI NADZIEJĘ

Chcą wreszcie mieć na kogo głosować, a nie wybierać mniejsze zło

Justyna Samolińska

W niedzielę, 3 lutego, na Torwarze zebrało się 7-8 tys. osób. Kolejka do wejścia zawiijała się kilkakrotnie, wejściówek zabrakło już tydzień przed wydarzeniem. Na sali tłum, atmosfera jak przed koncertem wielkiej gwiazdy. Zebrani machają flagami – polskimi, europejskimi i tęczowymi.

Konwencja rozpoczęła się od piosenki „Ale to już było” Maryli Rodowicz, potem był hymn Unii Europejskiej. Wizualizacje na wielkich ekranach pokazywały hasła nowego ruchu: otwartość, dialog, transparentność, równość. Robert Biedroń obiecał zmienić oblicze tej ziemi oraz skończyć wojnę polsko-polską i zaprezentował część swojego programu, a także grono najbliższych współpracowników. Wśród nich wiele twarzy znanych z lewicy, choćby Paulina Piechna-Więckiewicz i Krzysztof Gawkowski, wieloletni członkowie SLD, prof. Maciej Gdula – publicysta „Krytyki Politycznej”, Karolina Hamer – paraolimpijka, znana też z protestów rodziców osób z niepełnosprawnościami, czy Krzysztof Śmiszek, prywatnie partner Roberta Biedronia, wieloletni działacz Polskiego Towarzystwa Prawa Antydyskryminacyjnego.

Zaskakująca była średnia wieku na Torwarze. W polskiej polityce widzimy przede wszystkim osoby starsze, a tu mnóstwo 20-latków, młodzieży.

Życzliwy wódz Wiosny

– Zacząłem się interesować tym, co się działo w Słupsku. Ile pracy Robert Biedroń włożył w oddłużenie miasta. Podoba mi się to, że jest tak zdeterminowany. Mówi, że czasem trzeba iść pod prąd, nawet jeśli wszyscy mówią, że się nie uda – opowiada Michał Saniewski, ratownik medyczny, prywatnie ojciec dwóch córek, który przyjechał do Warszawy z Białegostoku. – Nie podoba mi się wojenka dwóch partii, PiS i PO. Pró-

buje się nam wmówić, że oni wiedzą, jak każdy Polak powinien żyć i co powinien myśleć, a tak nie jest. Wierzę, że Robert to zmieni, że można uprawiać politykę inaczej. Teraz jest tak, że wszyscy się przekrzykują, odpowiadają tylko na swoje zaczepki, nikt nie mówi konkretnie. Biedroń, jeśli coś mówi, to to robi.

– Przyciągnęła mnie charyzma Roberta Biedronia – podkreśla z kolei pan Dariusz z Łomży. – To człowiek uśmiechnięty, życzliwy, który nawet kiedy inni go atakują, szkanują, nie daje się sprowokować, nie jest

PO-PiS, nawet dla mnie to męczące, chociaż jestem taki młody. Widzę, że wszyscy tylko krzyczą na siebie. Robert Biedroń i jego Wiosna budzą nadzieję, że uda się to zatrzymać, chciałbym dołożyć do tego swoją cegiełkę – wyjaśnia Sebastian Lipski, 19-latek z Augustowa. Na życie zarabia w fabryce papierosów, stara się odłożyć jakieś pieniądze na studia. Konwencja zrobiła na nim ogromne wrażenie. – Najbardziej zdziwiony byłem tym, jak różne osoby przyjechały, w różnym wieku, różnej płci, różnie ubrane. Widziałem gościa



Na konwencji przyszło mnóstwo młodych ludzi.

agresywny. Myślę, że również z tego powodu w ruchu jest tylu młodych ludzi. Kiedy Biedroń przyjechał do Łomży, ponad 100 osób przyszło z nim porozmawiać. Widać było tę charyzmę, kulturę osobistą, ale także to, że nie boi się trudnych pytań, nawet osobistych, przekraczających pewne granice. Większość polityków potrafi się wykręcić od każdego pytania, a on po prostu odpowiadał, normalnie i szczerze. To zrobiło na mnie duże wrażenie.

– Od 15. roku życia interesuję się polityką, tym, co się dzieje w kraju i na świecie. Od tylu lat widzę wojnę

w glanach i bandanie zawiązanej na głowie, który w ogóle nie wyglądał tak, jak bym się tego spodziewał po polityku, a przyszedł i najwyraźniej czuł się dobrze. Już po tym widać, że zmiana jest w powietrzu, jest możliwa. Nazwa Wiosna – też bardzo mi się podoba. Jest w tym jakaś inność, nowoczesność.

Koniec wojny polsko-polskiej

– Podoba mi się to, że zaczęliśmy od warstwy ideowej – od tego, żeby skończyć z patem, który trwa od 2005 r., podziałem sceny politycznej ▶

► na PO i PiS, oligopolem na władzę, w którym tylko te dwie partie mają coś do powiedzenia – tłumaczy Adam Szwałkowski, który na Torwar przyjechał z Zambrowa. Ma 22 lata, prowadzi jednoosobową firmę zajmującą się sprzedażą kredytów i ubezpieczeń. – Interesuję się finansami i widzę, że żadna z tych partii nie ma nic do zaoferowania, przerzucają się zarzutami, ale tak naprawdę są siebie warte.

Mimo że na konwencji więcej negatywnych słów padło pod adresem PiS, a Robert Biedroń planuje stworzenie specjalnej Komisji Prawdy i Pojednania, której celem miałyby być rozliczenie partii rządzącej z naruszeń konstytucji, wyraźnie można było wyczuć także głębokie rozczarowanie opozycją parlamentarną.

– Nie wierzę w Platformę i w Koalicję Obywatelską. To liberalni konserwatyści, którzy zaczynają mówić o prawach kobiet tylko wtedy, kiedy czują, że im się to opłaca – wzrusza ramionami Małgorzata Ziemnicka, urzędniczka z Radomia, dla której feminizm jest jedną z najważniejszych części agendy politycznej Wiosny. Swoją działalność zaczynała od partii Razem, która jednak okazała się dla niej „zbyt radykalnie lewicowa”. Potem organizowała Radomską Akcję Kobiecą i protesty w sprawie sądownictwa. – Przyciągnęły do siebie Barbarę Nowacką, która teoretycznie ma być skrzydłem lewicowo-feministycznym w Koalicji Obywatelskiej, a jednocześnie Grzegorz Schetyna wprost mówi, że nigdy nie poprze liberalizacji ustawy aborcyjnej, że nie chce żadnych zmian. To hipokryzja, obłuda. Platforma Obywatelska nie jest wiarygodna w swoich aktualnych postulatach. Mieli czas, by je realizować, ale nie zrobili nic. Chcę działać z partią, która daje nadzieję na jakąś nową jakość.

„Nowa nadzieja”, „nowa jakość” – to słowa klucze. Jak mówi Biedroń i powtarzają za nim ludzie z całej Polski, „da się”. – Chcę wreszcie mieć na kogo głosować, nie musieć wybierać pomiędzy mniejszym a większym złem – podkreśla Wiesław Barszczewski, drobny przedsiębiorca z Suwałk.

Wiosna biznesu, wiosna bez węgla

Jednym z momentów, które wywołały największy entuzjazm w tłu-

mie zgromadzonych na Torwarze, okazała się zapowiedź likwidacji „przystawki pieczątki”, czyli wprowadzenia ułatwień dla przedsiębiorców. – Na pewno ważny jest dla mnie postulat związany z nowoczesną przedsiębiorczością, dzięki czemu zaoszczędzimy wiele czasu, który spędzamy w urzędach, a moglibyśmy go przeznaczyć na rozwój firmy lub zajęcie się rodziną – tłumaczy Wiesław Barszczewski.

– Naprawdę mam dość. Czuję się prześladowana, traktowana jak złodziej przez własne państwo – mówi Katarzyna Czarkowska z Warszawy, która prowadzi niewielką spółkę tworzącą rozwiązania dla sektora telekomunikacyjnego. – Płacę podatki, uważam to za swój obowiązek, dobrowolnie i uczciwie rozliczanie się z państwem to elementarna część bycia patriotą. Tymczasem urzędy z założenia traktują przedsiębiorców jak winnych czegoś, czego nie zrobili. Jestem ciągnana po urzędach, które nie komunikują się ze sobą, w których wiele osób nie rozumie istoty prowadzonego przeze mnie biznesu. Na przykład urząd skarbowy, który

Trzeba skończyć z patem, który trwa od 2005 r., podziałem sceny politycznej między PO i PiS.

od czasu przejścia władzy przez PiS urzędująca polowanie na czarownice w związku ze zwrotami VAT, od ponad pół roku przetrzymuje dużą sumę należnych mojej firmie środków, co postawiło spółkę w trudnej sytuacji. Nie zrobiliśmy niczego, co byłoby niezgodne z prawem, nie złamaliśmy żadnych przepisów. Przestrzegamy prawa pracy, zatrudniamy na uczciwe umowy o pracę, jestem chętna i gotowa do tego, żeby z moich podatków finansowane było wsparcie dla tych, którzy go potrzebują, choćby 500+, chociaż sama nie mam dzieci i na tym nie skorzystam. Ale żeby komuś pieniądze dać, ktoś inny musi je zarobić. Państwo musi pozwolić ludziom zarabiać, żeby miał kto płacić podatki. W tej chwili nie tylko jest mi to uniemożliwiane, ale wręcz mam poczucie, że ja i moja firma jesteśmy zwyczajnie gnębieni – narzeka Czarkowska.

Na konwencję przyszła, bo wierzy, że dzięki Wiośnie będzie miała na kogo głosować. Sama zgłaszała postu-

laty podczas warszawskiej burzy mózgów. Jeden z nich dotyczył wyższych kar za znęcanie się nad zwierzętami. – W Polsce zwierzęta są traktowane jak przedmioty, czasami gorzej. Od lat nie udaje się zmienić tej mentalności – być może trzeba przedsięwziąć jakieś ostrzejsze środki. Może jeśli jeden facet z drugim po skatowaniu kolejnego psa pójść do więzienia na kilka lat, coś wreszcie się ruszy – mówi. – Nasze społeczeństwo potrzebuje więcej wrażliwości na innych, w tym na zwierzęta, i jeśli nie pokażemy ludziom, że coś jest złe i będzie tępić, wielu uzna, że tak jest OK. Jeśli potępienie społeczne nie wystarcza, jestem za regulacjami prawnymi.

– Dla mnie bardzo ważny jest postulat likwidacji kopalń węgla do 2035 r. – dodaje Wiesław Barszczewski. – Na Suwalszczyźnie rzadko mamy złą jakość powietrza, ale w skali całej Polski to ogromny problem, z którym jak najszybciej musimy sobie poradzić. Cały świat idzie w kierunku odnawialnych źródeł energii i czystego powietrza, czystej energii. Chciałbym, żeby Polska też szła w tym kierunku.

– Rozumiem, że dla ludzi, którzy pracują w kopalniach, ich zamknięcie będzie trudne. Ale dla mnie, dla ludzi, z którymi pracuję i żyję, oddychanie powietrzem, od którego boli nas głowa, szczypią oczy, z powodu którego boimy się o nasze zdrowie, to też ogromny problem – przytakuje Czarkowska. – Przekonuje mnie to, co mówił Robert Biedroń – odnawialne, zielone źródła energii również generują miejsca pracy, w których górnicy po przekwalifikowaniu będą mogli znaleźć zatrudnienie. Jedną z zasad rządzących społeczeństwem powinna być solidarność, ale solidarność wszystkich grup, a nie wybranych. Nie tych, które krzyczą najgłośniej, ale także tych, które pozostają niezauważone. Płacę podatki, z których korzysta ktoś inny, ale i oczekuję pewnej solidarności od innych grup, od innych ludzi. Oczekuję, że państwo będzie się troszczyć o moje zdrowie i zadba o jakość powietrza w mieście, w którym żyję. Nie chodzi zresztą jedynie o zdro-



Atmosfera na konwencji była pełna życzliwości i radości.

wie, ale także o zwykłą ekonomię – zmniejszenie nakładów choćby na leczenie onkologiczne to tak naprawdę zysk dla całego społeczeństwa.

Spróbuj przeżyć miesiąc za 800 zł

Wiele osób do ruchu przyciągnęły postulaty socjalne. – To, co mówi Robert Biedroń, pokrywa się z moją wizją świata – powinniśmy mieć równe szanse. Niezwykle ważne jest dla mnie to, że partia zainteresowała się problemem niepełnosprawności, ale też osób starszych. W mojej działalności charytatywnej spotykam się z ludźmi, którzy żyją poniżej minimum egzystencji i bardzo potrzebują wsparcia od państwa.

Ważne są miejsca w przedszkolach i żłobkach, także ze względu na dzieci z problemami rozwojowymi, z autyzmem, z niepełnosprawnością. Jeśli mamy odpowiednią liczbę miejsc, możemy skutecznie i fachowo diagnozować i rehabilitować takie dzieci – mówi Adam Szwajkowski, który prywatnie od lat angażuje się w działalność charytatywną. – Spotkałem matkę dorosłego syna, całkowicie sparaliżowanego, która usłyszała w MOPS, że dostałaby jakąś pomoc, gdyby jej mąż się napił i ją pobił, ale na pomoc dla syna liczyć nie może.

Takie historie ruszają człowieka do tego stopnia, że chce się zaangażować i zmieniać świat. Ludzie mówią: świata nie zwojujesz, ale tak naprawdę bardzo mało osób próbuje. Gdyby Jurek Owsiak 27 lat temu nie wpadł na pomysł Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, dzisiaj mielibyśmy o 1 mld zł mniej w polskiej służbie zdrowia – przypomina.

Z kolei dla Michała Saniewskiego z Białegostoku jedno z najważniejszych punktów to emerytura obywatelska w wysokości 1,6 tys. zł i powyższa płacy minimalnej, docelowo

Teraz wszyscy się przekrzykują, odpowiadają tylko na swoje zaczepki, nikt nie mówi konkretnie. Biedroń, jeśli coś mówi, to to robi.

do 3,5 tys. zł. – Mnóstwo ludzi w Polsce dostaje dzisiaj emerytury niższe niż 1 tys. zł. Może dajmy naszym politykom, którzy siedzą w Sejmie, 800 czy 750 zł i niech spróbują przeżyć za to miesiąc. Nie tak dawno Jarosław Gowin mówił, że jemu na życie nie wystarcza pensja ministerialna. To śmieszne! – denerwuje się.

Panu Dariuszowi z Łomży bardzo podoba się postulat zmian w 500+, tak żeby świadczenie przysługiwało wszystkim dzieciom: – Obecny zapis uderza przede wszystkim w najmłodszych rodziców – tych, którzy jeszcze

nie zdążyli się urządzić, wynajmują mieszkania. Ludzie starsi od nich, mający dwoje czy troje dzieci, dostają wsparcie od państwa, a oni nie. Nie powinno tak być, że dzielimy dzieci na te, którym coś się należy od państwa, i te, którym nie należy się nic, chociaż wcale nie żyje im się lepiej.

Świe-ckie pań-stwo

Kiedy Robert Biedroń ze sceny deklaruje renegocjację konkordatu, cały Torwar zaczyna skandować: „Świe-ckie pań-stwo”. Pojawia się zapowiedź złagodzenia ustawy aborcyjnej i umożliwienia każdej kobiecie przerwania ciąży do 12. tygodnia oraz zniesienia klauzuli sumienia, zakończenia trwającego od 1993 r. „kompromisu” pomiędzy władzą a Kościołem. Biedroń obiecuje też, że będzie dążył do równości małżeńskiej dla par jedнопłciowych. Wszystkie te postulaty spotykają się z burzą oklasków.

– Najważniejszy jest dla mnie rozdział państwa i Kościoła. Myślę, że masa ludzi z tym się zgadza. To, co się dzieje teraz, to już naprawdę przesada – mówi Wiesław Barszczewski.

Sebastian Lipski: – Chodziłem nie tak dawno do szkoły, religię zawsze miałem w środku lekcji, etyki albo nie było, albo musiałem na nią czekać wiele godzin. Uważam, że zajęć z religii w ogóle nie powinno być w szkole.

Paradoksalnie w rozmowach z uczestnikami kongresu te sprawy, które budzą najwięcej emocji w debacie publicznej i w mediach, wydają się na tyle oczywiste, że nie trzeba

ich poruszać. Mimo dziesiątek powiewających tęczyowych flag żaden z moich rozmówców nie twierdzi, że przyjechał tu, bo priorytetem są dla niego postulaty ruchu LGBT. Adam Szwajkowski: – Jestem człowiekiem wierzącym, kwestia praw osób LGBT mnie osobiście nie dotyczy, ale nie chcę żyć w kraju, w którym ktoś ze względu na to, w co wierzy albo kogo kocha, jest bity, szykanowany czy wykluczony. Polska to nasze wspólne dobro, o które musimy dbać bez względu na podziały.

Justyna Samolińska

BARBARA JAK „INKA”

Z dziewczyny, która lubi szarpać i drapać policjantów, nacjonaliści robią drugą Siedzikównę

Arkadiusz Panasiuk

26-letnia nacjonalistka Barbara P. ma stanąć 23 lutego na czele marszu ku czci „żołnierzy wyklętych”, który od 2016 r. przeciąga ulicami Hajnówki, miasta zamieszanego w dużej części przez prawosławnych. Dzień wcześniej skończy się jej kara pozbawienia wolności odbywana od jesieni zeszłego roku. Marsz gloryfikuje m.in. postać Romualda Rajsa „Burego”, którego oddział na przełomie stycznia i lutego 1946 r. spacyfikował kilka prawosławnych wiosek.

PAZNOKCIE W AKCJI

O Barbarze P. stało się głośno przed ubiegłorocznymi świętami Bożego Narodzenia. W tym czasie odsiadywała na warszawskim Grochowie czteromiesięczny wyrok za napaść na policjanta podczas ludowego święta polskich Białorusinów 2 lipca 2016 r.

Na festynie Kupalle zorganizowanym przez Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne w Polsce bawiło się w Białowieży kilkaset osób. Pojawiła się na nim też grupka ok. 20 młodych ludzi, przyjezdnych z Hajnówki. Zaczęli i wyzywali uczestników imprezy, a w końcu zaatakowali patrol policji. Dynamiczny przebieg tych wydarzeń dość precyzyjnie oddaje sądowe uzasadnienie wyroków, jakie otrzymali Barbara P., jej mama i trójka ich znajomych ze środowiska podlaskich kiboli. Oto po zatrzymaniu jednego z nich, wyrażającego po pijaku policjantowi z pieszego patrolu, tłum otoczył wezwany na pomoc radiowóz. I wtedy do akcji wkroczyła Barbara P.: „Gdy policjanci wkradali się w pobliżu radiowozu, w którym umieszczony został już Daniel N., z tłumu wybiegł Mateusz G. i uderzył pięścią w twarz sierż. M. P. (...) Siła ciosu była na tyle duża, że gdyby nie stojący z tyłu radiowóz, upadłby na ziemię. St. sierż. M. K.

podjął natychmiast próbę zatrzymania napastnika, jednak został w tym momencie zaatakowany od tyłu przez Barbarę P., która rzuciła się na niego, chwyciła go rękami za szyję, wbijając w skórę paznokcie. Policjant podjął działania obronne i wykorzystując impet ataku, rzucił napastniczkę na radiowóz, a następnie obezwładnił ją poprzez założenie dźwigni na ręce trzymane z tyłu. Z pomocą zatrzymanej ruszyła jej matka, Elżbieta P., która zawiesiła się na córce ciężarem swojego ciała, chcąc uniemożliwić w ten sposób umieszczenie jej w radiowozie. Po szarpaninie policjantom udało się wreszcie Barbarę P. obezwładnić i umieścić w radiowozie. Elżbieta P. również została zatrzymana z powodu utrudniania czynności służbowych. (...) Wskutek działania gazu pieprzowego u Barbary P. doszło do podrażnienia dróg oddechowych. Występujące objawy wykorzystano do zasymulowania, że się dusi. Wywołało to ponownie

nie pracowała. W 2017 r., już po cofnięciu jej dozoru policyjnego, wyjechała na jakiś czas do Holandii.

Proces w sprawie wydarzeń z festynu w 2016 r. zakończył się w sierpniu ub.r. Mateusz G. dostał rok więzienia i nakaz zapłaty 10 tys. zł zadośćuczynienia pobitemu policjantowi, dwóch jego kolegów skazano na prace społeczne. Matka Barbary P. miała zapłacić 1 tys. zł grzywny i 300 zł zadośćuczynienia. Samą Barbarę P. skazano na cztery miesiące pozbawienia wolności oraz zapłatę 1 tys. zł pokrzywdzonemu. Nie stawiała się jednak do odbycia kary. Dlatego kilka dni przed ślubem jej nie mniej „słynnego” brata Dawida P. (o nim dalej) pod koniec października 2018 r. została zatrzymana.

Najpierw znalazła się w białostockim areszcie śledczym przy ul. Kopernika, ale z powodu zapowiedzi pikiet w sprawie jej uwolnienia organizowanej przez podlaskie środowiska nacjonalistyczne i kibolskie,

Barbara P. dwukrotnie była skazywana za napaść na policjanta.

agresywną reakcję zgromadzonego wokół tłumu, który domagał się niezwłocznego uwolnienia zatrzymanej. By zapobiec dalszej eskalacji agresji, funkcjonariusze odjechali kawałek na radiowozem oraz wezwali pogotowie. M. K. postanowił też zdjąć zatrzymaną kajdanki z rąk. Gdy próbował je rozpiąć, Barbara P. podrapała go paznokciami po przedramionach. W tym czasie Elżbieta P. kilkakrotnie wyzywała M. K. słowami powszechnie uznanymi za obelżywe, domagając się, by zaniechał jakichkolwiek czynności wobec jej córki (...)."

Po tym zdarzeniu i nałożonych na nią na wniosek prokuratury środkach ograniczenia wolności w postaci dozoru policyjnego i zakazu wyjazdu za granicę Barbara P. zatrudniła się w biurze obsługi klienta jednego z dużych operatorów telefonii komórkowej w Hajnówce. Długo tam

przewieziono ją do aresztu śledczego na warszawskim Grochowie. To tam narodziła się współczesna „Inka”.

Już na sali sądowej matka Barbary P. sugerowała, że to wszystko jest odwetem policji, być może za „lokalne działania patriotyczne”. Tę narrację z żarem podchwyciły środowiska narodowe, a za nimi telewizja Kurckiego. W kilku poświęconych Barbarze P. programach nie tylko powątpiewano w sprawiedliwy wyrok, ale wręcz robiono z niej świętą, ofiarę złożoną na ołtarzu ojczyzny. Pierwotnie znalazł się natychmiast – Danuta Siedzikówna „Inka”, zamordowana przez komunistów sanitariuszka od „Łupaszki”.

Jakkolwiek sama Barbara P. w grepsach słanych z więzienia odżegnywała się od tego podobieństwa, nie ukrywała satysfakcji: „(...) Nikt mnie tutaj nie zmieni i nie wmówi, że



Od 2016 r. marsze ku czci „żołnierzy wyklętych” przeciągają ulicami Hajnówki. Zeszłoroczny odbył się 24 lutego.

jestem kimś innym. Ciągłe w głowie mam też naszych bohaterów. Jak ja mogłabym narzekać na swoją sytuację? Dlatego też uważam, że nie można mnie do nikogo porównywać. To, co oni przeżywali... Ich rodziny... Ja jestem na wakacjach. To też mi daje siły. Jak ja mogłabym się teraz mazać i narzekać na swój los, podczas gdy wiem, że *Inka* bez kontaktu z bliskimi, bez szans na wyjście, poddawana brutalnemu śledztwu, nie załamata się i była silna do końca? Jak ja mogłabym narzekać? (...)”.

ZATARTY WYROK

Chyba jednak było na co narzekać, skoro do wydziału penitencjarnego Sądu Okręgowego Warszawa-Praga wpłynął wniosek o zmianę kary aresztu na dozór elektroniczny w warunkach domowych. Sąd do wniosku odniósł się pozytywnie, podnosząc w orzeczeniu, że Barbara P. nie była karana i dalsze jej przebywanie na Grochowie byłoby niesprawiedliwe. Tym bardziej że jej kompan, który złamał innemu policjantowi nos, karę roku więzienia od początku odbywa w systemie dozoru elektronicznego. Przed świętami zatem bohaterka

nacjonalistów wróciła do Hajnówki, zakładając na tydzień gustowną, elektroniczną obrączkę.

W mediach społecznościowych, jeszcze w czasie odsiadki Barbary P. na Grochowie, pojawił się skan odpisu z rejestru skazanych. Miał oczywiście wzmocnić publiczny przekaz o zbytnej drastyczności kary wobec kobiety czystej do tej pory jak łąka.

Stoi tam czarno na białym, że urodzona w Otwocku 26-latką, absolwentką resocjalizacji, nie była nigdy karana. Tyle że to i prawda, i nieprawda, gdyż jej poprzedni wyrok został zatarty. Kilka lat temu z Komendy Powiatowej Policji w Bielsku Podlaskim otrzymałem następującą informację: „Wyrokiem z dnia 13 września 2012 r. oskarżona Barbara P. została uznana za winną popełnienia czynu (...) polegającego na tym, że w dniu 18 kwietnia 2012 r. w Bielsku Podlaskim w celu zmuszenia funkcjonariusza Policji Roberta M. do odstąpienia od czynności służbowej naruszyła jego nietykalność cielesną, szarpiąc za ubranie i kilkakrotnie uderzając pięścią w twarz i okolice szyi, powodując naruszenie czynności narządu jego ciała trwające nie dłużej niż 7 dni. Oskarżonej wymierzono karę

6 miesięcy pozbawienia wolności polegającą na nieodpłatnej kontrolowanej pracy na cele społeczne w wymiarze 40 godzin miesięcznie oraz obciążono kosztami postępowania. Wyrok został utrzymany przez Sąd Okręgowy w dniu 7 marca 2013 r.”.

PRAWOSŁAWNY BRAT W UKRYCIU

Uważni obserwatorzy Marszu Pamięci Żołnierzy Wyklętych w Hajnówce nie ukrywali zaskoczenia, że to Barbara P., a nie jej brat Dawid, zostanie oficjalnym organizatorem tegorocznej edycji zgromadzenia. Tym bardziej że ma on spore doświadczenie w tym względzie, ▶

WYJAŚNIENIE

W tekście „Telewizja na smyczy” (PRZEGLĄD nr 5) napisaliśmy, że w programie „Minęła 20” prowadzonym przez Michała Rachonia pokazano materiał, który atakował Pawła Adamowicza za to, że powołał w mieście Radę ds. Migrantów. W rzeczywistości materiał ten ukazał się w programie, którego gospodarzem był inny dziennikarz.

► gdyż w komitywie m.in. z Podlaską Brygadą ONR prowadził dwa poprzednie marsze.

Z drugiej strony Dawid P. jest dobrze znany hajnowskiej policji i sądom. Na koncie ma wyroki m.in. za rozróbę po meczu Jagiellonii i za nawoływanie do nienawiści na tle narodowościowym (w 2012 r. po obchodach święta konstytucji krzychał: „Polska dla Polaków! My ich załatwimy, jak nie, to powróci Hitlerjugend i oni to zrobią”). Interesowało się nim CBŚP w związku ze śledztwem dotyczącym gangu skinów kiboli. Ma też zarzut udziału w pobiciach o charakterze chuligańskim.

Tegoroczna zmiana organizatora marszu dziwi tym bardziej, że gdyby Dawid P. poprowadził go po raz trzeci z rzędu, na mocy pisowskiego prawa hajnowski marsz zyskałby status imprezy cyklicznej i spod prawostawnego soboru św. Trójcy, obok którego prowokacyjnie przechodzi, nie można by go usunąć.

Wyjaśnienie tego swoistego niepopatrzenia może się kryć w tym, że

Dawid P. w zeszłym roku wziął ślub w hajnowskim soborze, przyjmując wcześniej chrzest w obrządku prawosławnym. Może więc uznał, że trochę za wcześnie przed tą świątynią wychwalać Narodowe Siły Zbrojne, „Burego” i jego wojów? Co innego siostra.

„BURY” JAK PROWOKACJA

Marszowi zdecydowanie przeciwni są radni Hajnówki. „Jako (...) przedstawiciele lokalnej społeczności, oddając hołd ofiarom tragicznego mordu niewinnej ludności cywilnej, protestujemy przeciw gloryfikowaniu i upamiętnianiu kpt. Romualda Rajsa, pseudonim »Bury«, oraz jego żołnierzy podczas zgromadzenia publicznego – czytamy w stanowisku rady. – Z całą stanowczością potępiamy wydarzenia sprzed 73 lat i wyrażamy swoją dezaprobatę dla organizowania marszu w Hajnówce. Żołnierze podziemia antykomunistycznego nie mogą być postrzegani tylko jako bohaterowie bez

jakiegokolwiek skazy. Do Wyklętych zalicza się i Brygadę Świętokrzyską Narodowych Sił Zbrojnych, i kpt. Romualda Rajsa, pseudonim »Bury«. (...) »Bury« i jego ludzie dopuścili się w okolicach Bielska Podlaskiego i Hajnówki brutalnych pacyfikacji miejscowej ludności chłopskiej. Wyklęci »Burego« nie oszczędzali nawet dzieci. Czy może więc on być »bohaterem«? Czy może być przykładem bohaterskiej walki podziemia antykomunistycznego na ziemi bielskiej i hajnowskiej? Stawianie »Burego« za wzór i głoszenie haseł typu »Bury – mój bohater« jest swoistą prowokacją i nie można tego akceptować i w żaden sposób usprawiedliwiać. Apelujemy też ponownie do Pana Joachima Brudzińskiego, ministra spraw wewnętrznych i administracji, o podjęcie inicjatywy ustawodawczej zakazującej organizacji zgromadzeń zagrażających dobrym relacjom obywateli Rzeczypospolitej Polskiej różnych narodowości i wyznań”.

Arkadiusz Panasiuk

FILHARMONIA NARODOWA

BRAHMS

ORKIESTRA FILHARMONII NARODOWEJ

JACEK KASPSZYK DYRYGENT VADIM GLUZMAN SKRZYPCE

15 / 02 / 2019 / 19³⁰

16 / 02 / 2019 / 18⁰⁰

SALA KONCERTOWA

FILHARMONIA.PL

Na koncert zaprasza
Strategiczny Mecenasy Roku
Filharmonii Narodowej

Bank Polski
100
1919/2019

Bez uprzedzeń



Bronisław Łagowski

ODSTRASZANIE, KTÓRE NIE ODSTRASZA

Amerkanie przystąpili do produkcji rakiet średniego zasięgu, czego zakazywał układ zawarty między Gorbaczowem i Reaganem. Podobno Rosjanie wcześniej naruszyli ten układ, ale się do tego nie przyznają, nie ma pewności, jak było naprawdę. Ta broń udoskonalona technologicznie jest groźna również z tego powodu, że – jak mi ktoś mówił – ułatwia rozpoczęcie wojny z użyciem broni nuklearnej i przewyższenie tego „imposybilizmu” wojennego, jaki prawie że gwarantowała „klasyczna” broń atomowa, obiecująca szatanowi wzajemne zniszczenie stron wojujących, a przy okazji także niektórych narodów neutralnych.

Czy imposybilizm wojenny, inaczej mówiąc pokój, utrzymywał się dzięki odstraszeniu, czy dzięki równowadze sił? Raymond Aron miał ciekawy pogląd na to, jak odstraszenie zapobiega wojnie. „Pokój oparty na odstraszeniu – pisał – w sposób fundamentalny różni się od każdego innego pokoju opartego na równowadze sił. Ta jest zawsze przybliżona, niejednoznaczna i w każdej chwili zagrożona przez przejście na stronę rywala jakiejś drugorzędnej jednostki albo przez nierównomierny rozwój głównych państw. Szacunki dotyczące sił są niepewne: dopiero w chwili próby ujawniają się zalety armii i narodów”. Pomińmy inne elementy niepewności. „Że odstraszenie dąży do technicznej niezawodności, jest rzeczą zrozumiałą. Zniszczenia, do spowodowania których byłaby zdolna nawet najstarsza z jednostek, choć nie są one z góry możliwe do dokładnego zmierzenia, to są w każdym razie wystarczające, by wojna stała się bezsensowna”. Rozumiem to w ten sposób: odstraszenie zapobiega wojnie tylko wówczas, gdy czyni ją bezsensowną.

Gdy jedna lub wiele stron zaangażowanych w konflikt widzi w wojnie najwyższy wyraz życia narodowego lub środek do oczyszczenia świata ze złych przywódców, złych ustrojów lub innego zła, wówczas wojna ma sens. Ani równowaga sił, ani odstraszenie nie gwarantują, nawet nie obiecują pokoju, jeżeli wojna ma sens.

Jeżeli kiedyś my tu, w Polsce, zagniemy dyskutować o doktrynie obronnej naszych rządów, musimy sobie odpowiedzieć na fundamentalne pytanie, czy wojna ma sens. Jeżeli ma sens dla nas, to ma go dla innych i żaden system odstraszenia nie dzia-

ła. Zimna wojna była okresem pokoju (dla północnej, naszej części globu), odstraszenie było skuteczne, ale dzięki czemu? Nad wrogimi ideologiami, takimi też chęciami dominował i wszystko – całe życie narodów – przenikał pacyfizm, ta największa mądrość, jaką wyprowadzono z wielkiej wojny. Te dwa czynniki: atomowe odstraszenie i wszechobecny w głowach i systemach nerwowych pacyfizm czyniły nową wojnę czymś bezsensownym. Duch obecnego czasu jest z gruntu odmienny. Potęga Stanów Zjednoczonych zwała się na świat ze swoim 700-miliardowym budżetem wojskowym, równowaga sił nie jest możliwa, narody, które znowu w wojnie widzą najwyższy wyraz ducha narodowego, chcą odstraszać, ale same odstraszyć się nie dadzą.

Jakąkolwiek broń wyprodukują Amerykanie, polskie rządy – pisowski i platformerski – chcą ją mieć na swoim terytorium. Pokaż Polakowi przepaść, a od razu w nią skoczy – pisał Balzac. Pan minister Czaputowicz w imieniu rządu zgłosił chęć przyjęcia przez Polskę jeszcze ciepłych amerykańskich rakiet średniego zasięgu. Oświadczył też, że dzięki tym przerażającym rakietom nasza siła odstraszenia kolosalnie by wzrosła. Wszyscy ministrowie spraw zagranicznych i obrony, jacy urzędowali w III i IV Rzeczypospolitej, twierdzili, że sprowadza się amerykańską broń i bazy w celu odstraszenia. Broń sprowadzona do Polski zmienia naturę, upodabnia się do pistoletu hukowego. Wojny nie będzie, bo nagromadzimy tyle hukowych rakiet uzbrojonych dla postrachu w głowice atomowe, że wróg byłby głupi, gdyby się nie przestraszył. Czy nie należałoby poinformować narodu, co będzie, gdy wróg mimo wszystko okaże się „głupi”?

SŁUCHAJ NAS W **AUDIODELIC**

PRZEGLĄD co tydzień
w wersji audio.
Pobierz aplikację
i słuchaj naszych tekstów
czytanych przez
profesjonalnych lektorów!

AudioDelic

ZA MIESIĄC 19,99

BIEDRONKA NIGDY NAS NIE PRZEPROSIŁA

Byłe pracownice Jeronimo Martins Polska przegrały proces o zadośćuczynienie za pracę w warunkach urągających godności

Helena Leman

Osiedle domków jednorodzinnych, rzut kamieniem od dworca kolejowego w Pasłęku. Tu w szarym, skromnym dwukondygnacyjnym budynku mieszka Bożena Łopacka, która ponad dziesięć lat temu rzuciła rękawicę portugalskiej sieci Jeronimo Martins. Okrzyknięto ją Bożeną d'Arc, Wałęsą w spódnicy, polską Erin Brockovich. Podczas gdy prawdziwa Erin wywalczyła od firm zatrujących środowisko 2,5 mld dol. i zrobiła karierę w amerykańskiej telewizji, Łopacka żyje z emerytury byłej teściowej, którą się opiekuje. 15 stycznia 2019 r. Sąd Pracy w Elblągu oddalił powództwo jej i siedmiu byłych pracownic Biedronki o zadośćuczynienie i przeprosiny za pracę w urągających godności warunkach w latach 1995-2005. Kobiety zostały obciążone kosztami sądowymi na rzecz spółki Jeronimo Martins Polska, po 2,7 tys. zł każda, jedna z nich ma zapłacić połowę tej kwoty.

Dziewczyny zatrudnione na trzy czwarte etatu zamiast sześciu godzin pracowały drugie tyle za marne 500 zł.

– Własnych dochodów nie mam, będę musiała się zapożyczyć – martwi się Bożena Łopacka. – Zamierzamy apelować, może los się odwróci. Wcale nie miałam ochoty na ten proces, ale nie mogłam się pogodzić z tym, co oni nam zrobili. Nikt nas nigdy za to nie przeprosił. Mówię to nie tylko we własnym imieniu, lecz także w imieniu całej rzeszy pracowników spółki, których dotknęła podobna niesprawiedliwość. Niektóre z tych osób przypląciły ją życiem, jak Anna Daszkiewicz z Łęborka. Od

samego początku sprawa toczyła się źle, prawnicy JMP przekonywali sąd, „że to zdarzyło się dawno i nieprawda”, a teraz jest cudownie. Taka argumentacja jest po prostu przewrotna.

– Sąd tak naprawdę potwierdził to, co strona pozwana podnosiła od samego początku, wykazując bezzasadność w całości wszystkich roszczeń dochodzonych przez powodów – mówił po procesie zadowolony Adam Gąsiorowski, pełnomocnik spółki JMP, dodając, że firma jest gotowa na apelację.

NIKT NIE CHCIAŁ MNIE ZATRUDNIĆ

– Mam 11 świadectw pracy – opowiada kobieta – jeszcze przed Biedronką pracowałam jako kelnerka i barmanka. Pierwsza dekada po przemianach to był prawdziwy dramat tu u nas, zwłaszcza dla kobiet, bezrobocie 30-procentowe. Na rozmowę w Biedronce w 1997 r. przyszło nas 120. Zatrudnili dziesiątkę. Jak my się wtedy cieszyliśmy, myślałyśmy,

że Pana Boga złapałyśmy za nogi. Zaczynałam jako kasjerka, szybko awansowałam, najpierw na trzeciego kierownika w sklepie w Pasłęku, potem na kierownika sklepu w Elblągu. Nie mogłam znieść nieuczciwości, zwłaszcza fałszowania czasu pracy. Młode dziewczyny, zatrudnione na trzy czwarte etatu, zamiast sześciu godzin pracowały drugie tyle za marne 500 zł. W magazynach wtedy jeszcze nie zatrudniano mężczyzn, w dziesiątkę przewalałyśmy tony towarów na ręcznych paletach. Siadały



Bożena Łopacka ma jeszcze nadzieję, że w apelacji sąd uzna rację byłych pracowniczek Biedronki.

nam kolana i kręgosłupy. Gdy się postawiłam, przedstawiając autentyczną ewidencję czasu pracy, kierownik rejonu ją podarła i rzuciła mi twarz. Moje skargi do władz spółki dały tyle, że zaczęto mnie niszczyć, zastawiać na mnie pułapki. Raz zwalono część palet mojego towaru w innym sklepie. Byłam wtedy nieobecna, a moja zastępczyni to przegapiła. Pętla zaciskała się coraz mocniej, w wieku 38 lat miałam ciśnienie na pograniczu wylewu; jadąc do pracy, walczyłam z mdłościami, na widok zwierzchników trzęsły mi się ręce. Poszłam do psychiatry – stwierdził depresję lekową, kilka miesięcy byłam na psychotropach. Zwolniłam się.

Listopad 2002 r. był dramatyczny. Odchodząc z Biedronki, Łopacka straciła niezależność finansową. Rozpadło się jej małżeństwo i miała wypadek – uderzyła samochodem w drzewo. Jednak się pozbierała, złożyła w sądzie pracy pozew o niezapłacone nadgodziny. Po nagłośnieniu sprawy w mediach nawiązała kontakt z olsztyńskim Stowarzyszeniem Poszkodowanych przez Wielkie Sieci Handlowe – Biedronka (obecnie Stowarzyszenie Stop Wyzyskowi – Biedronka), które wsparło ją prawnie. W 2007 r. wygrała w sądzie 26 tys. zaległego wynagrodzenia. Po spłaceniu dłu-



gów resztę środków przeznaczyła na otwarcie studia stylizacji paznokci. Minibiznes zamknęła w 2011 r. i od tego czasu nie pracuje.

– Dobił mnie wysoki ZUS – wyjaśnia. – Ponad 1000 zł miesięcznie, do tego doszły koszty wynajmu lokalu w Elblągu i koszty dojazdu. Na suchą bułkę mi nie zostawało. Z ośmiu kobiet, które złożyły pozew, tylko ja jestem na garnuszku rodziny. Jedna z nich jest na emeryturze, druga na rencie, trzecia wyjechała za granicę. Reszta pracuje i unika rozgłosu, one nic nie powiedzą, bo widzą, co się ze mną stało. Po zamknięciu firmy nikt nie chciał mnie zatrudnić. Pracodawcy bali się, że zaraz ściągnę im telewizję na głowę. Mówili, że jestem za stara, a mam tylko 54 lata. Pomagałam tysiącom ludzi, a sobie zrobiłam krzywdę tą walką, popełniłam zawodowe samobójstwo.

ZBYT SILNA OSOBOWOŚĆ

Przez kilka lat Bożena Łopacka była na ustach wszystkich. Rozpisywały się o niej gazety, telewizje robiły programy. Zawsze elegancka, zadbana, na niebotycznych szpilkach, wygadana, świetnie sobie radziła w mediach, kamery ją kochały. W „Przekroju” nazwano ją fenomenem, 18 razy wystąpiła w „Uwadze” TVN. Do jej do-

mu w Pasłęku przyjeżdżały telewizje z Danii, Niemiec i Francji.

– Cała Unia oglądała francuski film o europejskich bohaterkach mimo woli, wśród których się znalazłam – dodaje. – Problemem Biedronek interesowała się wówczas europejska Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju. W 2007 r. zostałam zaproszona do Sejmu na obrady Komisji Polityki Społecznej i Rodziny. Dwa tygodnie mieszkałam w hotelu

Stowarzyszenie Stop Wyzyskowi obliczyło, że Biedronka nie wypłaciła za pracę w nadgodzinach 125 mln zł.

poselskim, korzystając z gościnności lewicowych posłanek. Choć prawnicy przygotowali mi wystąpienie, zrezygnowałam z niego. Mówiłam od siebie, z serca, 20 minut bez kartki. Mimo że nie miałam wówczas za co żyć i odcięto mi telefon, byłam pełna entuzjazmu, przekonana, że ja, zwykła kobieta z prowincji, mogę coś zmienić, że robię to dla sprawy. Naiwnie wierzyłam, że skoro dałam tyle dobra z siebie, to chociaż jeden procent do mnie wróci.

Próbowała też swoich sił w polityce. Jak podkreśla, jedyną poważną propozycję złożyła jej Socjaldemokracja Polska Marka Borowskiego

w wyborach do Sejmu w 2005 r. – Z perspektywy czasu uważam, że był to jeden z niewielu polityków, którzy potraktowali mnie z szacunkiem. Inni chcieli tylko zagarnąć tę moją popularność dla siebie. Dostałam w Elblągu 2,5 tys. głosów, lecz SDPL nie przekroczyła progu wyborczego. Zamiast mnie do Sejmu dostała się moja konkurentka, na którą głosowało trzy razy mniej ludzi. Taki pech. Potem startowałam jeszcze w wyborach samorządowych na radną z Lewicy i Demokratów i też się nie dostałam. Na start z własnego komitetu wyborczego nie było mnie stać. Nie jestem jakąś komunistką, ale bądźmy szczerzy – moja działalność i poglądy są lewicowe. Myślę też, że mam za silną osobowość. W Polsce samodzielne, wyraziste kobiety łatwo nie mają. Zaraz dopada je zawiść, a w życiu publicznym, którym rządzą mężczyźni, marginalizacja. Na mnie też wylał się hejt. Pisano, że wciąż mi mało, że mam parcie na szkło. Bardzo mnie to zabiło, polikwidowałam nawet kilka kont w internecie. Czy to źle, że chcę coś robić, że jestem ambitna? Nawet epizody depresji nie złamały mnie do końca, uważam, że jakiś potencjał i cechy przywódcze mam nadal.

Bożena Łopacka od lat udziela się społecznie w Stowarzyszeniu Stop Wyzyskowi – Biedronka. Jest jedną z dwojga przewodniczących tej organizacji. Za kontakty z oszukanymi

przez Biedronkę dostawcami odpowiada Edward Gollent, ona zajmuje się sprawami pracowniczymi.

OGÓLNOPOLSKIE ŚLEDZTWO BEZ FINAŁU

Kiedy w maju 2006 r. przygotowywałam materiał „Ofiary Biedronki”, poszkodowani pracownicy sieci mieli wielkie nadzieje. Śledztwo, które utknęło w poznańskiej prokuraturze, decyzją ówczesnego ministra sprawiedliwości przeniesiono do Gliwic. Tamtejsi prokuratorzy planowali przesłuchać nawet 20 tys. ludzi. Przesłuchania, które w formie ankiet ▶

► rozpoczęto na komendach policji, miały pokazać rozmiary zjawiska.

– Chyba stał się cud, że wreszcie wymiar sprawiedliwości zainteresował się naszą sprawą. Już pierwsze efekty widać. Gdy moja koleżanka dyscyplinarnie zwolniona z Biedronki zagroziła pójściem do sądu, otrzymała zwolnienie na lepszych warunkach. W styczniu na drodze ugody dostałam pieniądze za 1,5 tys. niezapłaconych nadgodzin. W sądzie w Rybniku zapadł wyrok w sprawie znęcania się, dwie kierowniczkę zostały skazane na karę pozbawienia wolności w zawieszeniu i grzywny – mówiła wówczas Renata Myćka ze Śląska.

W piśmie z 2009 r. do Stowarzyszenia Poszkodowanych przez Wielkie Sieci Handlowe – Biedronka Ministerstwo Sprawiedliwości informowało: „Obecnie na terenie kraju w przedmiotowych sprawach pozostaje w toku 39 postępowań. Postanowienia o przedstawieniu zarzutów wydano wobec 302 osób, tj. kierowników sklepów, zastępców kierowników i kierowników rejonów, w tym skierowano 32 akty oskarżenia przeciwko 63 osobom. Śledztwo Prokuratury Okręgowej w Gliwicach dotyczy złośliwego lub uporczywego naruszania, wynikających ze stosunku pracy, praw pracowników sieci sklepów Biedronka,



stronę internetową i sprawdzić. Do tej kwoty należy dodać nieodprowadzane składki na ZUS i podatki do skarbowki. Nie wspomnę już o oszukiwanych dostawcach, aktualnie w sądach walczy pan Ariusz Jędrzejczyk z Pińczowa, jego firma zbankrutowała, a on sam trafił na pół roku do szpitala psychiatrycznego – mówi jeden z członków Stowarzyszenia Stop Wyzyskowi – Biedronka, który chce zachować anonimowość.

Organizacja stara się zainteresować sprawą premiera. Mimo upływu wielu lat roszczenia byłych pracowników Biedronki nie uległy

krzywdę tym filmem. W przeciwieństwie do filmowej Haliny nie wychowywałam córki samotnie, z mężem rozstałam się dopiero po odejściu z Biedronki. Nie miałam też romanisu z kierownikiem rejonu, moim kierownikiem była kobieta. Jednak większość ludzi odebrała ten film dosłownie. Pojawili się głupie wpisy w internecie. „Dzień Kobiet” nie przysłużył się naszej sprawie, przedstawił ją prześmiewczo, wręcz idiotycznie. Pomijam już to, że wiele wątków dotyczących pracy w markecie było nieprawdziwych. Na szczęście nie miał dużej oglądalności.

Od 16 lat Bożena Łopacka bierze leki na nadciśnienie. Osłabiła ją depresja. Gdy nie ma wpływu na sytuację, np. w windzie czy w korkach, miewa ataki paniki, szybko wpada w psychiczny dół. – Minęło prawie 12 lat od pierwszej rozprawy, a zadra ciągle jest, bo pewne rzeczy po prostu nie giną, jak chciałby nasi adwersarze – mówi. – Oni twierdzą, że teraz w Biedronce jest lepiej. Nie neguję tego, ale najpierw trzeba zrobić porządek z przeszłością, przeprosić.

Przez te wszystkie niełatwe lata pozbyła się złudzeń. Sama nie wie, czy chciałaby znów zostać osobą publiczną. Może raczej skupi się na układaniu życia osobistego. Ucieczką od problemów jest czytanie. – Lubię wieczorem rozsiąść się na kanapie,

W 2015 r. Pedro Pereira da Silva, były dyrektor operacyjny grupy Jeronimo Martins, został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP.

narażania ich na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia i ciężkiego uszczerbku na zdrowiu przez członków Zarządu Spółki Jeronimo Martins Dystrybucja, to jest przestępstwo określone w art. 218, 220, 271 par. 1 Kodeksu karnego”.

– Potem impet działań wymiaru sprawiedliwości osłabł, a sprawa nigdy nie została sfinalizowana. Mało tego, w 2015 r. Pedro Pereira da Silva, były dyrektor operacyjny grupy Jeronimo Martins, został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP. Obliczyliśmy, że Biedronka nie wypłaciła za pracę w nadgodzinach 125 mln zł, kwotę tę potwierdził Sąd Najwyższy w 2009 r. w uzasadnieniu wyroku sygn. akt IV CSK 290/09. Ten dług rośnie, obecnie przekroczył już 320 mln zł, można wejść na naszą

przedawnieniu. Jak tłumaczyć reprezentujący ich prawnicy, zmieniający przepisy. Wcześniej roszczenia przedawniłyby się po 10 latach. Obecnie, gdy zdarzenie, które zgłasza pracownik, wynika z przestępstwa, termin wydłuża się do 20 lat.

MŁODZI NIE WIEDZĄ, CO NAS SPOTKAŁO

W 2013 r. odbyła się promocja filmu fabularnego Marii Sadowskiej „Dzień Kobiet”. Nawiązywał on do historii Bożeny Łopackiej i walki kobiet w Biedronkach.

– Nie pojmuję, jak można kręcić film o jakiejś postaci, nie kontaktując się z nią – dziwi się Bożena Łopacka. – Nikt do mnie nawet nie zadzwonił. W pewien sposób zrobiono mi

z kubkiem herbaty, telewizor gra ciuchotki, a ja włączam czytnik, który dostałam pod choinkę, i przenoszę się do innego świata. Przez ostatnie dwa lata przeczytałam ponad 300 książek. Lecz z drugiej strony chciałabym, żeby ta nasza walka nie została zapomniana. Wciąż naiwnie wierzę, że jak człowiek mówi prawdę, to nie może przegrać. Przecież młode pokolenia nie mają pojęcia o tym, co nas spotkało. A powinno to być dla nich ostrzeżeniem.

Związek zawodowy Solidarność w Biedronce jest obecnie w sporze zbiorowym z pracodawcą. Trwa referendum strajkowe. Przewodniczący związku Piotr Adamczak nie odniósł się do przegranej byłych pracowników sieci.

Helena Leman

KONTROWERSYJNA KONFERENCJA

Na Bliskim Wschodzie nie ma świętych. Kilka państw na czele z USA czyni ten region niebezpiecznym

Tadeusz Iwiński

Dość niespodziewana zapowiedź sekretarza stanu USA Mike'a Pompeo, że w połowie lutego (13-14) odbędzie się w Warszawie na szczęblu ministerialnym międzynarodowa konferencja na temat sytuacji na Bliskim Wschodzie, ze szczególnym uwzględnieniem polityki Iranu, wywołała żywe reakcje w Polsce i za granicą. A chodzi bynajmniej nie o kwestie protokolarne, czyli dlaczego nie informują o tym gospodarze, ale o meritum.

Gdybym miał najkrócej do tego się odnieść, przywołałbym tytuł znanej piosenki Wojciecha Młynarskiego: „Nie mam jasności w temacie Marioli”. I odwołałbym się do słów wybitnego amerykańskiego pisarza H. Jacksona Browna, autora popularnego „Małego poradnika życia”, że „wielka miłość i wielki sukces wymagają podjęcia wielkiego ryzyka”, z refleksją, czy to właśnie ten przypadek. Z pewnością rzecz można, że sama taka konferencja oraz czas i okoliczności jej zwołania są wielce kontrowersyjne.

WASZYNGTON-TEHERAN: OD MIŁOŚCI DO WROGOŚCI

Akurat gdy nad Wisłą świętujemy 30-lecie obrad Okrągłego Stołu, w Iranie obchodzi się 40-lecie rewolucji i ustanowienia teokratycznej Republiki Islamskiej – jedynego takiego państwa. Po abdykacji szacha Mohammada Rezy Pahlawiego w styczniu 1979 r. (ta dynastia rządziła od 1925 r.) do kraju wrócił z 15-letniego wygnania we Francji ajatollah Ruhollah Chomeini (zmarł 10 lat później). Wcześniej 80-milionowy dziś kraj,



Każde nałożenie sankcji wywołuje w Teheranie protesty.

pięciokrotnie większy od Polski, druga gospodarka na Bliskim Wschodzie (po Arabii Saudyjskiej), zajmujący też drugie miejsce w świecie pod względem zasobów ropy naftowej oraz czwarte, jeśli chodzi o złoża gazu, modernizował się i westernizował.

Za szacha Iran utrzymywał świetne stosunki z USA, a potem wszystko radykalnie się zmieniło. Wpłynęło na to m.in. przetrzymywanie przez władze w Teheranie przez 444 dni zakładników amerykańskich, nie tylko dyplomatów, po wtargnięciu demonstrantów do ambasady Stanów Zjednoczonych. Sytuację pogorszyła przygotowana przez Zbigniewa Brzezińskiego nieudana próba ich odbicia, co notabene kosztowało Jimmy'ego Cartera drugą kadencję prezydencką. Zbliżenie po zamachach z 2001 r., m.in. na tle wspólne-

go podejścia do działań talibów w Afganistanie, okazało się krótkotrwałe i George W. Bush zaliczył Iran – obok KRLD i Iraku – do „osi zła”. Złożyło się na to również stałe poparcie Teheranu dla radykalnych ugrupowań, np. palestyńskiego Hamasu czy libańskiego Hezbollahu.

Zasadniczy spór, złagodzony znacząco za administracji Baracka Obamy, dotyczył przy tym i dotyczy kwestii rozwoju irańskiego programu nuklearnego, w związku z czym USA regularnie uciekały i uciekają się do sankcji. Wywierają one z kolei bardzo negatywny wpływ na sytuację społeczno-gospodarczą mieszkańców (recesja, wysoka inflacja – 42% w grudniu ub.r. itd.). Na tym tle coraz częściej dochodzi do protestów, zwłaszcza przeciw biedzie i korupcji, a pojawia się też problem trwałości całego systemu. W związku z tym doradca Trumpa ds. bezpieczeństwa

narodowego John Bolton (jeden z największych jastrzębi w tej ekipie) prorokował nawet w zeszłym roku, że Republika Islamska nie doczeka 40. urodzin. Kolejny raz potwierdza to tezę, że Stany Zjednoczone świetnie poruszają się na Dalekim Wschodzie czy w Ameryce Łacińskiej, ale znacznie gorzej w świecie islamu. Iranowi, używającemu specyficznego języka, USA jawią się jako „wielki szatan”, Izrael zaś jako „mały szatan”. Ważną, choć nieco odrębną sprawą jest to, że w państwie tak starej cywilizacji na dużą skalę naruszane są prawa człowieka.

PROGRAM NUKLEARNY KOŚCIĄ NIEZGODY

Ten problem obrósł już ogromną literaturą, także specjalistyczną. ►

► Jeśli chodzi o zapewnienie bezpieczeństwa globalnego, nierozprzestrzenianie broni jądrowej to jedno z najważniejszych zadań. Nie udało się to w przypadku Korei Północnej, która niedawno stała się dziewiątym państwem dysponującym taką bronią – po USA, Rosji, Francji, Wielkiej Brytanii, Chinach, Indiach, Pakistanie i Izraelu. Iran od początku utrzymuje, że rozwija swój program w celach pokojowych, ale wzbudzało to rozmaite wątpliwości, szczególnie w Stanach Zjednoczonych, Izraelu i Arabii Saudyjskiej. Oenztowska wyspecjalizowana Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej z siedzibą w Wiedniu (MAEA) od lat bada te kwestie za pośrednictwem swoich inspektorów. Chodzi o to, by wzbogacanie izotopów uranu i plutonu, co odbywa się głównie w zakładach w Natanz, Fordo (koło świętego miasta Kom) i Buszejr, nie osiągnęło poziomu umożliwiającego produkcję bomb/y. Jeszcze w lutym 2009 r. MAEA podała np., że Iran wyprodukował 1000 kg nisko wzbogaconego (4%) uranu, co mogłoby wystarczyć

do realizacji tego celu, jeśli poziom wzbogacenia wzrósłby do 90%, ale brakuje do tego technologii.

Po rozmowach w MAEA oraz z dyplomatami i politykami z USA, Iranu i Rosji, w 2011 r. w Strasburgu przedstawiłem z ramienia Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy raport „Program nuklearny Iranu – potrzeba skutecznej międzynarodowej odpowiedzi”. Akcentowałem w nim opinię Muhammada el-Baradeia, byłego szefa MAEA i laureata Pokojowej Nagrody Nobla: „Jedyną drogą rozwiązania problemu Iranu jest budowanie zaufania. Najwyższy czas zrozumieć, że to nie nastąpi, jeśli nie usiądziemy z Irańczykami i nie spróbujemy znaleźć uczciwego i godnego rozwiązania”. A ten proces zaczął się w lipcu 2008 r. w Genewie od rozmów między Iranem a Grupą 5+1 (stali członkowie Rady Bezpieczeństwa ONZ + Niemcy). Sfinalizowany został 14 lipca 2015 r. porozumieniem w tym właśnie składzie (tzw. JCPOA), a jego faktycznym ojcem był amerykański sekretarz stanu John Kerry, później postponowany przez Trumpa.

Owo porozumienie, zawarte w obecności wysokiej przedstawiciel ds. polityki zagranicznej i bezpieczeństwa Unii Europejskiej Federiki Mogherini, regulowało poddanie programu irańskiego międzynarodowej regulacji na 15-25 lat, w zamian za zniesienie sankcji ONZ i Unii. Działo ono i sprawdzało się, dopóki nowy prezydent USA Donald Trump jednostronnie się z niego nie wycofał w maju 2018 r. i nie nałożył dwóch pakietów sankcji na Teheran, który jest oskarżany, szczególnie przez Izrael i Arabię Saudyjską, o destabilizację sytuacji w regionie, zwłaszcza w Syrii, Iraku, Libanie i Jemenie. Stosunki Rijadu z Teheranem są naturalnie poważnie obciążone ze względów religijnych (spór sunnicko-szyicki w obrębie świata islamu). Pozostała piątka sygnatariuszy opowiada się za utrzymaniem umowy, a państwa unijne wypracowały nawet ostatnio specjalny mechanizm, który ma im pozwolić utrzymać kontakty gospodarcze z Iranem, a zarazem gwarantować uniknięcie sankcji ze strony USA. W tym kontekście interesujące

Szkolenia WordPress

Dedykowane szkolenia dla firm:

- projektowanie stron internetowych
- zarządzanie stroną www
- administrowanie stroną www
- modyfikacja / rozbudowa strony
- sklep WooCommerce

www.cmswordpress.edu.pl



 **SzkoleniaMi.pl**
Profesjonalne szkolenia informatyczne

są jeszcze dwa elementy. Pierwszy to stanowisko Hansa Blixa, długoletniego szefa MAEA (za jego kadencji inspektorzy agencji nie znaleźli w Iraku żadnych śladów broni masowego rażenia, która była formalnym powodem zbrojnej interwencji przeciwko rządowi Saddama Husajna w 2003 r.). Uważa on, że umowa z Iranem to nie tylko porozumienie sześciu państw, lecz jest ona prawnie wiążąca dla wszystkich członków Rady Bezpieczeństwa, ponieważ została

120-150 tys. wycieńczonych, często chorych żołnierzy i cywilów armii gen. Władysława Andersa, ewakuujących się przez Morze Kaspijskie z terenów ówczesnego ZSRR. Przyjęto ich nad wyraz serdecznie. Cały ten kraj usiany jest polskimi mogiłami. Dobrze pamiętam oficjalną wizytę w Teheranie w 2002 r., w 60. rocznicę tego exodusu, bardzo licznej delegacji polskiej (m.in. kombatanów), której miałem honor przewodniczyć. *À propos*, naszym ambasadorem był

i kilku zachodnich szefów dyplomacji (np. z Holandii). Jak trafnie napisał w tekście „Polski klientelizm” Roman Kuźniar, trudno, by tak pomyślana konferencja „dobrze służyła rozwiązywaniu problemów bezpieczeństwa w tamtym regionie. Wszak nie jedynie polityka Iranu jest czynnikiem destabilizującym sytuację na Bliskim Wschodzie. Pod tym względem nie ma tam świętych. Kilka państw z USA na czele od pewnego czasu czyni ten region niestabilnym,

W 2011 r. w Strasburgu przedstawiłem z ramienia Zgromadzenia Parlamentarnego RE raport „Program nuklearny Iranu – potrzeba skutecznej międzynarodowej odpowiedzi”.

wynegocjowana na mocy art. 25 Karty ONZ. USA zatem „nielegalnie ją naruszyły”, co więcej – domaga się od innych krajów, by do nich dołączyły, a nawet chcą nałożenia sankcji na tych, którzy tego nie robią. „To skrajne naruszenie światowego porządku”. Drugi element to stanowisko Dana Coatsa, szefa wywiadu, i Giny Haspel, dyrektor CIA, że zarówno Iran, jak i Korea Północna wywiązują się ze swoich zobowiązań w zakresie zbrojeni nuklearnych. Trump pouczył ich brutalnie: „Jesteście naiwni! Może powinniście wrócić do szkoły?!”. Notabene Polska była jedynym państwem w Europie popierającym ten ruch Trumpa.

ROLA POLSKI

Z pewnością jest delikatna i niewdzięczna. To także kolejny cios w jedność Unii Europejskiej. Iran, który nie został zaproszony do Warszawy, zareagował ostro. Tamtejszy parlament konferencję uznał za „spisek przeciwko Iranowi”, a szef dyplomacji napisał na Twitterze, że „polski rząd nie jest w stanie zmyć swej hańby”. Odwołano kilka planowanych imprez społeczno-kulturalnych. Gospodarczo stracimy niewiele, gdyż wzajemne obroty są minimalne (ok. 200 mln euro). Ale jest kategoria imponderabiliów – straciliśmy twarz, co na Wschodzie bardzo się liczy.

Pod uwagę warto też wziąć wątki historyczne i symboliczne. Nasze stosunki dyplomatyczne mają ponad 500 lat (od 1474 r.). Są prawie tak długie jak z Turcją (ponad 600 lat). Władze w Teheranie przypominały, jak gościnnie Iran przyjął w 1942 r.

wtedy, odwołany już przez premiera Włodzimierza Cimoszewicza, Witold Waszczykowski, co nader komplikowało sytuację. Również o tym wszystkim powinien pamiętać rząd PiS w kontekście swojej kuriozalnej i niehumanitarnej polityki wobec uchodźców i imigrantów, choć w polityce wdzięczność bywa rzadkim zjawiskiem. A my obniżyliśmy nawet rangę naszego przedstawicielstwa.

Niełatwo powiedzieć, kto przyjedzie do Warszawy. Na pewno silna reprezentacja Amerykanów, faktycznych gospodarzy – wiceprezydent Mike Pence, Pompeo i inni. Będzie premier Izraela Benjamin Netanjahu, który 9 kwietnia stanie do walki w trudnych dla niego, przyspieszonych wyborach parlamentarnych. Być może pojawi się saudyjski następca tronu książę Salman. Największą niewiadomą jest ranga i liczba przedstawicieli UE. Już wiadomo, że nie będzie Federiki Mogherini (wybrała Addis Abebę)

a wręcz niebezpiecznym”. Dodam, że problemem nr 1 pozostaje kwestia relacji izraelsko-arabskich, głównie powstania państwa palestyńskiego.

Do warszawskiego wydarzenia jeszcze parę dni, a właśnie się okazało, że dokładnie w tym samym czasie w Soczi odbędzie się szczyt trzech państw, których rola na Bliskim Wschodzie ogromnie w ostatnich latach wzrosła – Rosji, Turcji i Iranu. Putin, Erdoğan i Hasan Rouhani mają rozmawiać o sytuacji w Syrii, ale nie da się jej oddzielić od procesów zachodzących w całym regionie. Czy, mówiąc brutalnie, Polska nie znajdzie się aby między wódką a zakąską?

Prof. Tadeusz Iwiński był posłem na Sejm (1991–2015), długoletnim członkiem i wiceprzewodniczącym Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy w Strasburgu, a w latach 2001–2004 sekretarzem stanu ds. międzynarodowych w KPRM. Związany z Uniwersytetem w Olsztynie i Wyższą Szkołą Bezpieczeństwa w Poznaniu. Od 2016 r. członek Europejskiej Akademii Nauk i Sztuk z siedzibą w Salzburgu

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Wiesława Klimczaka

wybitnego działacza studenckiego i społecznika.
Żegnamy człowieka aktywnego, dobrego i wrażliwego.
Takim pozostanie w naszej pamięci.

Rodzinie i Najbliższym składamy wyrazy współczucia

w imieniu Rady, Zarządu i pracowników Fundacji Amicus Europae
Aleksander Kwaśniewski, Andrzej Majkowski i Ireneusz Bil

Czechy walczą z polską żywnością

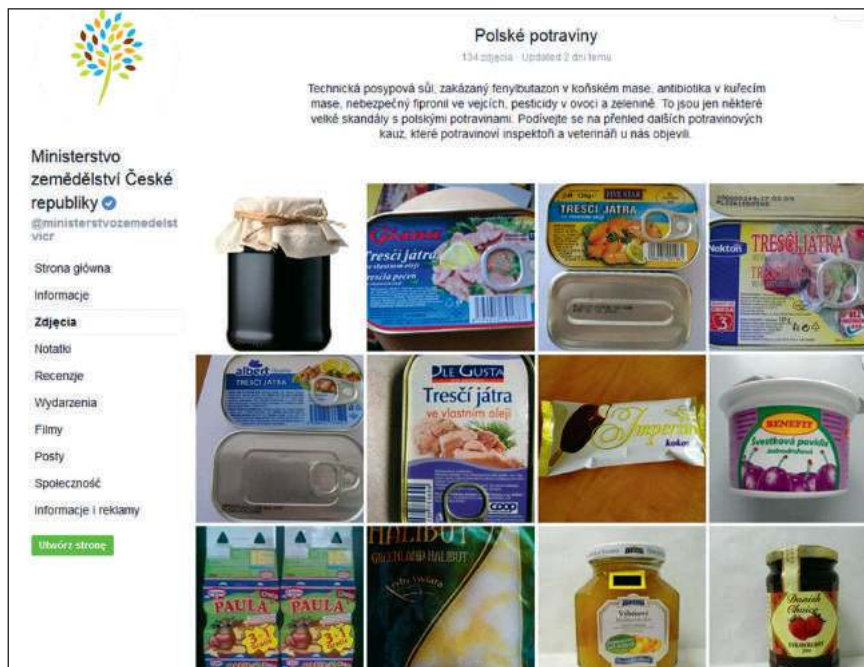
Zwiększone kontrole polskich ciężarówek na granicach i hejt na oficjalnym profilu Ministerstwa Rolnictwa – tak Czesi reagują na aferę z nielegalnym ubojem

Łukasz Grzesiczak
Korespondencja z Pragi

Rozpoczęła się kolejna odsłona czesko-polskiej wojny z naszymi produktami spożywczymi w tle. Idzie o potężne pieniądze, polski eksport samej żywności do Czech wart jest kilka miliardów złotych.

Twórcy reportażu w „Superwizjerze” TVN ujawnili nieprawdopodobności związane z produkcją mięsa pochodzącego od chorych i martwych krów. Sprawa odbiła się głośnym echem nie tylko w kraju, ale i za granicą, dokąd eksportowane jest polskie mięso. Także w Czechach, gdzie import polskiej żywności rósł w ostatnich latach – do rekordowego poziomu ponad 7 mld zł w 2016 r. Wedle szacunków w 2018 r. Czesi kupili polskie produkty spożywcze za ok. 4 mld zł. Najczęściej na czeskie stoły trafiały mięso, podroby, pieczywo, sery, napoje, jabłka i jajka.

Najpierw, co natychmiast odnotowały czeskie media, okazało się, że feralne mięso znaleziono w sąsiedniej Słowacji. Prawie 300 kg wołowiny z chorego bydła z Polski trafiło m.in. do szkolnych stołówek. Głos zabrakł sam słowacki premier Peter



Na FB pokazano produkty, w przypadku których czescy inspektorzy i służby weterynaryjne wykryły nieprawidłowości.

sali Czesi – czeskie i polskie służby temu zaprzeczały. Politycy zareagowali bardzo szybko. – Rano zdecydowaliśmy z ministrem rolnictwa, że we współpracy z policją przygotowujemy zwiększenie kontroli polskich ciężarówek na granicy,

Republika Czeska będzie postępować zgodnie z obowiązującymi przepisami oraz w porozumieniu z innymi państwami członkowskimi UE i samą Komisją Europejską”, informuje czeskie MR. Czesi zwracają uwagę, że polska kontrola weterynaryjna przy uboju jest niewystarczająca i może się ograniczać do obecności prywatnego lekarza weterynarii. U naszych sąsiadów zaś ubój nie może się odbyć bez udziału przedstawiciela państwowej służby weterynaryjnej.

W tym samym czasie jednak ministerstwo rozpoczęło nagonkę na polską żywność. Na Facebooku pokazało ponad 130 produktów, w przypadku których czescy inspektorzy i służby weterynaryjne wykryły dawniej nieprawidłowości. „Sól drogową, zakazany fenylbutazon w końskim mięsie, antybiotyki w mięsie z kurczaka, niebezpieczny fipronil w jajkach, pestycydy w owocach i warzywach. To są tylko niektóre wielkie skandale związane z polskimi produktami spożywczymi. Popatrzcie

Czechy są drugim największym partnerem eksportowym Polski. Im więcej towaru, tym więcej kłopotów.

Pellegrini, który zaapelował, by jadłojadnie, a zwłaszcza placówki wychowawcze, kupowały mięso tylko od słowackich dostawców. Wydawało się, że Czesi są bezpieczni, aż media rozpalila informacja, że polskie mięso z nielegalnego uboju trafiło na ich stoły. Wystarczyła iskra, by beczka prochu, jaką są skandale związane z eksportem polskiej produkcji żywnościowej do Czech, wybuchła ze zdwojoną siłą.

Media poinformowały, że w Czechach znalazło się 300 kg trefnej wołowiny, choć wcześniej – jak pi-

bepośrednio na wjeździe – zapowiedział tuż po wybuchu afery czeski minister spraw wewnętrznych, socjaldemokrata Jan Hamáček. – Jeśli znowu Polacy nam czegoś nie powiedzą, postaramy się to zatrzymać już na granicy – nie krył irytacji.

O chęci wprowadzenia zakazu eksportu polskiego mięsa słychać w zasadzie wszędzie, ale oficjalnie Ministerstwo Rolnictwa czeka na wynik kontroli inspektorów z Komisji Europejskiej. „Komisja Europejska przeprowadza badanie kontrolne w Polsce, na podstawie jego wyników

na przegląd kolejnych żywnościowych nieprawidłowości, które wykryli u nas inspektorzy spożywczy i służby weterynaryjne”, napisano na oficjalnym profilu w mediach społecznościowych. Na samym FB wiadomość w ciągu dwóch dni udostępniono ponad tysiąc razy, feralne polskie produkty pokazały popularne czeskie portale internetowe.

Czesi pokazali m.in. polskie masło, śmietanę, kabanosy, mięso z kurczaka, ser, filety śledziowe, paluszki rybne, chleb, keczup, jabłka, kalafiory, kapustę, szpinak, kakao, wafle czekoladowe, jajka, miód i lody. Przypomniano też aferę z 2012 r., kiedy do Czech trafiły kielbasa, szynka, konserwy rybne i pieczywo, które zawierały sól drogową. Sprawa – jak przypominają Czesi – dotyczyła wówczas tysięcy ton produktów spożywczych.

Z ostatnich pełnych danych GUS wynika, że w latach 2005-2017 eksport polskich produktów do Czech zwiększył się z 3,26 mld euro do 13 mld euro, a import z 2,9 mld euro do 7,4 mld euro. Najważniejszym partnerem są Niemcy, na ten rynek posłaliśmy w 2017 r. 27,4% wartości całego naszego eksportu, a Czechy znalazły się na drugim miejscu z udziałem w eksporcie na poziomie 6,4%. Tuż za nimi uplasowała się Wielka Brytania.

Martin Ehl, szef działu zagranicznego czeskiego dziennika „Hospodářské noviny”, uważa, że problemy z polską żywnością w Czechach biorą się ze skali eksportu. – Czechy są drugim największym partnerem eksportowym Polski. Im więcej towaru, tym więcej kłopotów. Często problemem jest logistyka – uważa Ehl. Jego zdaniem polska żywność to poważna konkurencja dla czeskich producen-

znalazła się na czeskich stołach. Polski bałagan albo polskie kłamstwo? Rezultatem tego jest nieufność – tłumaczy Ehl.

Dziennikarz zwraca także uwagę, że nasza żywność w Czechach ukrywa swoje pochodzenie, a promowana jest jako produkt z Unii Europejskiej: – Czeszy konsumenci często

Nasze marki, nie tylko spożywcze, nie mają w Czechach dobrej opinii.

sami nie wiedzą, co jedzą. Panuje u nas ciągle przekonanie, że wszystko, co niemieckie i zachodnie, jest lepsze od tego, co czeskie i polskie. A polskie marki, i nie dotyczy to tylko żywności, nie mają w Czechach dobrej reputacji.

Potwierdza to Polka Joanna Głaz, która od ośmiu lat mieszka w Pradze, gdzie pracuje w branży IT. – Kiedy przyjechałam do Czech, handel polską żywnością kwitł w najlepsze, w każdym mieście, nawet małym, by-

anna, która sama zetknęła się z docinkami na temat polskiej żywności. – W sklepach ludzie często mówią, że „to jest z Polski, tego nie biorę”. Polskie jedzenie konkuruje w Czechach tylko ceną. W marketach jest cała półka czeskiego masła różnych firm w cenie 55 koron, a na półce niżej polskie masło w szarym papierku za 40 koron. To wzbudza podejrzliwość – tłumaczy i dodaje: – W Pradze mam znajomych, którzy byli w Polsce i znają polską kuchnię. Zwykle mają o niej bardzo dobre zdanie. Niestety, nie mogę im niczego polecić, bo teraz produkty z Polski są trudno dostępne i jest ich dużo mniej. Na czeski rynek dociera zwykle żywność z Polski najniższej jakości, co też ma wpływ na ocenę naszych produktów.

Joanna Głaz zwraca uwagę na polityczny aspekt sprawy. Premier Andrej Babiš, drugi najbogatszy człowiek w Czechach, to twórca sukcesu Agrofertu, czeskiego potentata na rynku spożywczym. Firma premiera ma także sporą część czeskich mediów. Babiš



Mięso z Polski stało się tematem dnia w czeskiej telewizji.

Polskie jedzenie konkuruje w Czechach tylko ceną.

tów, a ci wykorzystują byle pretekst, by zaatakować dostawców z Polski.

– Czeski rząd i inspekcja weterynaryjna nie ufają polskim instytucjom, które zawodziły w przeszłości. Tak samo było tym razem. Pierwsze informacje z Polski mówiły, że wołowina z nielegalnego uboju nie trafiła do Czech. Następnie okazało się, że

ty specjalne sklepy oferujące polskie produkty. Wraz z wybuchem skandalu z solą wszystko się zmieniło – opowiada. Jej zdaniem afery z solą została przez Polaków zamieciona pod dywan, ale w Czechach żarty na jej temat nie ucichły. – Było tu kilka kampanii promujących polską żywność, ale wszystkie nieudolne. Pamiętam kampanię zatytułowaną „Polské jídlo”, która zawierała błędy ortograficzne w reklamach, strona internetowa nie działała, a profil na Facebooku był prowadzony po angielsku. „Wyprodukowane w Polsce” stało się obciążeniem, a duzi producenci chowają się pod marką „Wyprodukowane w UE”. Można było tego uniknąć, gdyby afery spożywcze były wyjaśniane na bieżąco, a kampanię PR zajęła się doświadczona agencja – uważa Jo-

anna, że majątek oddał w ręce specjalnego funduszu powierniczego, ale jego dotychczasowa kariera polityczna pokazuje, że potrafi dbać o swoje interesy. – Premier nigdy nie krył niechęci do produktów z Polski, a przecież jest też właścicielem koncernu medialnego. To wszystko sprawiło, że przez pewien czas temat trującego jedzenia z Polski nie schodził z pierwszych stron gazet – przypomina Joanna Głaz.

Martin Ehl nie chce demonizować roli szefa rządu w nagonce na polską żywność. – Myślę, że Andrej Babiš nie ma na to w tej chwili bezpośredniego wpływu, ale zainteresowani mogą robić wszystko, by się przypodobać szefowi. Trzeba pamiętać, że sam Babiš również jest inwestorem w polską branżę spożywczą – przypomina czeski dziennikarz. ■

Wojciech Osiński
Korespondencja z Berlina

Pod koniec stycznia w Bundestagu rozpoczęła pracę komisja śledcza, która zajmie się nieprawidłowościami w zatrudnianiu przez niemieckie ministerstwo obrony zewnętrznymi firm eksperckich. Okazuje się, że resort kierowany od 2013 r. przez Ursulę von der Leyen (CDU) wydał w ostatnich latach kilkaset milionów euro na zlecenia dla zewnętrznych doradców, co uważa się za sumę przekraczającą wszelkie normy. Ponadto działo się to z pominięciem procedur obowiązujących przy zamówieniach publicznych. Dodatkowych argumentów dostarcza postom opozycji potężniejsza w MON pajęczyna powiązań, świadczonych usług i nieformalnych uzależnień. Wiele też wskazuje, że zatrudnieni przez resort doradcy wrzucają do sieci tajne informacje. Sprawa skłoniła publicystów do dyskusji o skali wpływów firm konsultingowych na niemiecką politykę.

KOLEJNY CIOS W KOALICJĘ

Powołaniu komisji śledczej sprzeciwiała się zarówno sama Ursula von der Leyen, jak i cała koalicja CDU-SPD, argumentując, że wniosek opozycji nie był jednoznacznie sformułowany. Z kolei Die Grünen, Die Linke i FDP zarzuciły rządowi próby blokowania i zamykania sprawy pod dywan.

Zarzuty szastania pieniędzmi podatników i nepotyzmu pojawiły się, gdy w sierpniu 2018 r. niejasnościami w MON zainteresował się Federalny Trybunał Obrachunkowy (odpowiednik NIK), który skrytykował niegospodarność i niezgodne z przepisami procedury zatrudniania podmiotów zewnętrznych. Tylko w latach 2015-2016 wydano tam co najmniej 200 mln euro na ekspertyzy. Na pierwsze oskarżenia von der Leyen zareagowała gwałtownie. Kiedy w październiku ub.r. wyciekły do prasy informacje o aferze, miała zakazać żołnierzom i pracownikom Bundeswehry kontaktów z posłami Bundestagu. Ta informacja została wprowadzie przez rzecznika MON Jensa Flosdorffa zdementowana, ale zbyt późno, kiedy już zrobiło się gorąco.

ARMIA DORADCÓW PANI MINISTER

Parlamentarne śledztwo w sprawie powiązań niemieckiego MON z firmami doradczymi może przerwać karierę Ursuli von der Leyen



Niektóre media wieszczą koniec kariery politycznej Ursuli von der Leyen.

„Pani von der Leyen stale powtarza, jak bardzo ceni sobie transparentność, a teraz każe podwładnym milczeć”, oburzał się Tobias Lindner, poseł Zielonych. Na słowa krytyki pod adresem chadeckiej minister pozwolił sobie także Wolfgang Hellmich ze współzrządzącej SPD, który jest zarazem członkiem komisji ds. obronności w Bundestagu. „Wygląda na to, że próbuje się zbudować wokół MON szczelny wał obronny”, powiedział w wywiadzie dla dziennika „Die Welt”. Była to dość nieoczekiwana uwaga, gdyż na ogół socjaldemokraci próbują pomijać sprawę milczeniem, zwłaszcza że Wielka Koalicja i tak jest już targana licznymi konfliktami (obecnie chodzi o emerytury),

a kolejny spór szybko może się przeistoczyć w polityczną wojnę.

MEDIALNE GRILLOWANIE

W połowie grudnia, jeszcze zanim została powołana komisja śledcza, Ursula von der Leyen była przepytwana przez komisję ds. obronności. Szefowa MON właściwie nigdy nie ukrywała, że korzystała z usług doradców zewnętrznych. Nadal utrzymuje, że szczególnie w zakresie cyfryzacji niemiecka obronność ma do nadrobienia gigantyczne zaległości, bo RFN wypada gorzej niż biedniejsze państwa UE: „Konkurencja nie śpi, działamy pod presją czasu. Dlatego potrzebujemy kompetentnych ekspertów”.

O powołaniu komisji śledczej zadeklowało dziwne zachowanie byłej sekretarza stanu w MON Katrin Suder, która zadeklarowała gotowość odpowiadania na pytania posłów jedynie w formie pisemnej. Członkom trzech opozycyjnych klubów dało to asumpt do przyjrzenia się sprawie, a ich głosy wystarczyły do powołania komisji.

Von der Leyen ściągnęła w 2014 r. z firmy doradczej McKinsey Katrin

ków. W poufnym raporcie MON z czerwca 2018 r. wiceszefowa CDU żądała do końca kadencji w 2021 r. 15 mld euro więcej, niż przewidywał minister finansów Olaf Scholz. Na rok 2022 von der Leyen domagała się dodatkowych 10 mld euro. Już wtedy podkreślała, że bez nowych inwestycji nie uda się zrealizować 200 zaplanowanych projektów, mających unowocześnić Bundeswehrę.

kowity brak sprzętu, przez co wojskowi są zdani na pożyczanie. Największy problem jest jednak z cyberobronnością, która – jak pokazały choćby ostatnie ataki hakerów amatorów – wymaga pilnych inwestycji. Plany odnowy przewidują także wsparcie satelitarne działań obserwacyjnych oraz połączenie w sieć instalacji obrony przeciwlotniczej. „Jeszcze kilka lat temu w moim ministerstwie było

Powierzenie stanowiska sekretarza stanu młodej kobiecie, która nie ukrywała swojej homoseksualności, było szokiem dla urzędników MON.

Suder, która w resorcie obrony miała się zająć uporządkowaniem działu uzbrojenia. Podejrzanie opozycji wzbudziła jej nagła dymisja tuż przed ujawnieniem afery. Liderzy Zielonych i Lewicy uważają, że Suder powinna wyjaśnić niedociągnięcia, które pojawiły się za jej kadencji. Czy von der Leyen straciła kontrolę nad rosnącymi wpływami swojej sekretarza? Podczas grudniowego przesłuchania sprawiała wrażenie bezsilnej. „Nie mam żadnego wpływu na to, czy pani Suder stawia się przed komisją obronności, czy nie, bo mnie podlegają wyłącznie pracownicy ministerstwa, a ona pracuje gdzie indziej”, tłumaczyła się.

Wszyscy są jednak zgodni co do tego, że odpowiedzialność za skandal spoczywa na wiceszefowej CDU. „To już koniec pani minister”, wróży stołeczny „Der Tagesspiegel”. Nie brakuje też komentatorów, którzy w medialnym grillowaniu szefowej MON dopatrują się celowego działania, by zrobić miejsce dla kogoś innego. W każdym razie urok świeżości von der Leyen minął definitywnie i już chyba nikogo nie uda się przekonać o programowej odmienności, którą obiecywała.

W styczniu niepokorna zwykle minister przyznała się do błędów w zatrudnianiu ekspertów i zgodziła na wprowadzenie mechanizmów kontrolnych, które mają ograniczyć nieprawidłowości w wydawaniu zleceń.

DEFICYTY BUNDESWEHRY

Minister nigdy nie tała, że jej resort (nagabywany od miesięcy przez Donalda Trumpa, który żąda od Berlina większych wydatków na obronność) potrzebuje więcej środ-

ów. W poufnym raporcie MON z czerwca 2018 r. wiceszefowa CDU żądała do końca kadencji w 2021 r. 15 mld euro więcej, niż przewidywał minister finansów Olaf Scholz. Na rok 2022 von der Leyen domagała się dodatkowych 10 mld euro. Już wtedy podkreślała, że bez nowych inwestycji nie uda się zrealizować 200 zaplanowanych projektów, mających unowocześnić Bundeswehrę.

Obronność już teraz plasuje się na drugim miejscu, jeśli chodzi o wydatki budżetu federalnego. W 2018 r. wyniosły one ok. 39 mld euro, a w tym mają przekroczyć 40 mld. Jednak wymagane przez USA 2% PKB na wzmocnienie potencjału NATO do końca kadencji pozostanie nieosiągalne. Von der Leyen chciałaby podnieść w tym czasie wydatki na obronność chociażby do 1,5%, co oznaczałoby 60 mld euro rocznie. Faktem jest bowiem, że raz po raz dochodzą z niemieckiego wojska wieści o fatalnym stanie uzbrojenia i konieczności nowych inwestycji.

Ale to nie tylko wina szefowej MON. Gdy w 2013 r. obejmowała urząd, zastała Bundeswehrę w opłakanym stanie. Jak tłumaczy Franz Josef Jung (CDU), szef resortu obrony w latach 2005-2009, błędy popełnił przede wszystkim jej poprzednik Karl-Theodor zu Guttenberg (CSU).

Niektóre jednostki cierpią na niemal całkowity brak sprzętu, przez co wojskowi są zdani na pożyczanie.

„Wraz ze zniesieniem obowiązku służby wojskowej Guttenberg doprowadził do marazmu w Bundeswehrze”, przekonuje Jung.

„Odbiliśmy się od dna, ale przed nami jeszcze długa droga”, twierdziła z kolei obecna minister obrony w połowie 2018 r. Zapowiedziała wtedy przeznaczenie w 2019 r. na modernizację sił zbrojnych 1,3% PKB, a w 2024 r. 1,5%. Dodatkowe inwestycje mają dotyczyć głównie wyposażenia. Nowoczesny sprzęt ma być w przyszłości dla wszystkich żołnierzy, a nie tylko tych, którzy biorą udział w misjach zagranicznych. Niektóre jednostki cierpią na niemal cał-

kość osób obeznanych z tymi sprawami, dlatego musieliśmy wzmocnić bazę ekspertami z zewnątrz”, upiera się von der Leyen.

IRYTACJA GENERALÓW

W centrum dociekań komisji, zmierzających do ustalenia niejasnych powiązań spółki McKinsey z MON, znalazła się również firma doradcza Accenture, a szczególnie jej wysłannik Timo Noetzel, rzekomy specjalista od cyfryzacji. To właśnie on i jego relacje z generałami sprowokowały pytania o nepotyzm w MON. Związki jego firmy z resortem obrony zostały ujawnione częściowo przez niego samego, gdy na firmowym blogu chwalił się posiadaniem tajnej wiedzy, tak jakby doradzał zwyczajnej spółce gospodarczej. Z informacji, do których dotarli dziennikarze „Frankfurter Rundschau”, wynika, że tylko w 2018 r.

firma Accenture zarobiła na usługach dla MON ok. 20 mln euro, a w 2019 r. – według prognoz samego Noetzla – ma zgarnąć kolejne 45 mln euro. Tytuł że po ujawnieniu skandalu 42-letni doradca pośpiesznie zrezygnował ze współpracy z ministerstwem.

W listopadzie 2018 r. ustalono, że na różne formy wsparcia udzielonego przez ekspertów zewnętrznych MON przeznaczyło 207 mln euro. Odpowiedź na pytanie, czy te wydatki są uzasadnione, pozostanie obiektem refleksji kolejnych ekspertów. Poważniejsze wydają się domniemania, że współpraca z Accenture funkcjonowała na niejasnych zasadach. ▶

► Nie rozpisano bowiem konkursu, a Noetzel polecił pewien generał, który jest ojcem chrzestnym jego dziecka. Czy podobne działania można odczytać wyłącznie w kategoriach błędu von der Leyen?

Faktem jest, że do pracy w MON przystąpiła z zamiarem przeprowadzenia rewolucji. Po upadku żelaznej kurtyny środki na Bundeswehrę zostały drastycznie ograniczone. Niemieccy żołnierze wyjeżdżali na misje zagraniczne z przestarzałym sprzętem. Fatalny stan rozmontowanego ostatnio w Bremerhaven żaglowca szkolnego „Gorch Fock”, dumy marynarki narodowej, urósł do rangi symbolu ogólnej sytuacji niemieckich sił zbrojnych. Von der Leyen szybko jednak zauważyła, że droga do modernizacji Bundeswehry jest wyboista. Co chwila pojawiały się problemy z nowymi projektami zbrojeniowymi, którym sprzeciwiały się niektóre ugrupowania w parlamencie. Nowa

z McKinsey. Ściągnęła do MON całą armię doradców, która ze swoimi tabletami budziła irytację generałów pamiętających Układ Warszawski.

Na beneficja rozdawane przez Suder załapał się także Noetzel. Accenture nie cieszy się wprawdzie podobnymi wpływami jak McKinsey czy Roland Berger, niemniej jednak zatrudnia w swoich placówkach kilkaset tysięcy więcej pracowników. Noetzel, były doradca Peera Steinbrücka i absolwent Oksfordu (co ponoć bardzo podkreśla), jest niejako gwarantem jakości usług firmy Accenture. Nienaganny wizerunek irlandzkiego przedsiębiorstwa nadzarpnęły niedawno niemieckie media, pisząc o chłopięcej naiwności Noetzla, z jaką chwalił się współpracą z MON, i okolicznościach, w jakich otrzymywał zlecenia.

Cyfrowa rewolucja Ursuli von der Leyen trwała zaledwie kilka miesięcy.

lekceważąco traktuje pozyskane tajne informacje, strzela sobie w stopę. Nawet gdy już wybuchła afery, Noetzel rozpiszywał się o współpracy z urzędnikami MON. Jego euforię ostudziły dopiero wątpliwości Federalnego Trybunału Obrachunkowego. Ten bowiem zauważył, że Accenture zajmuje się w resorcie obrony projektami, które nie są wymienione w umowach. Skandal zaczął się rozkręcać.

Von der Leyen utrzymuje, że nigdy osobiście nie poznała Noetzla, co może nawet być prawdą. Wiceszefowa CDU próbuje w tych dniach emanować spokojem, choć wyraźnie widać, że jej wizerunek doznał uszczerbku. To ona wpuściła do MON doradców, wielokrotnie podkreślając, że Bundeswehra powinna być postrzegana w kategoriach przedsiębiorstwa. Być może też sądziła, że tego rodzaju zapowiedzi mogą być skutecznym sposobem na zdobycie sympatii mediów i wyborców.

Dziennikarze do pani minister często odnosili się z agresją. Rozdmuchiwali każdą jej wpadkę, a łamy gazet wypieniały litanie małosłownych uraz. Z kolei szefowa MON niezbyt dobrze radziła sobie z tą krytyką.

Jak donosi dziennik „Bild”, niektórzy generałowie zatęsknili już za starymi czasami. Niemałe szanse na przejęcie i utwardzenie wojskowego elektoratu ma teraz AfD, która dotąd lekceważyła centrowych wyborców. Poczekajmy na ustalenia powołanej dopiero komisji śledczej, ale dla zwykłego odbiorcy mediów wyłania się ponury obraz: kosztowne kroki podjęte przez MON w celu zoptymalizowania cyberobrony przynoszą na razie efekty odwrotne do zamierzonych. Wygląda na to, że cyfrowa rewolucja von der Leyen trwała zaledwie kilka miesięcy.

Wojciech Osiński



Katrin Suder przyszła z firmy doradczej McKinsey i miała się zająć uporządkowaniem działu uzbrojenia.

minister wolała więc zacząć swoją rewolucję od zmian kadrowych. Stanowisko sekretarza stanu powierzyła wspomnianej Katrin Suder, która wcześniej pracowała w McKinsey. Dla konserwatywnych urzędników MON był to szok – ważną pozycję objęła młoda kobieta, która nie ukrywała swojej homoseksualności.

Suder miała ukrócić konszachty z producentami broni i wprowadzić nowoczesne metody dozbrojenia. Cokolwiek miałoby to oznaczać, jedno jest pewne – nowa sekretarz wykorzystała swoje wpływy i otworzyła drzwi ministerstwa licznym kolegom

„Wszyscy domagają się odbiurokratyzowania ministerstw, ale mniej biurokracji oznacza również mniej przejrzystości w sprawach kadrowych”, pisze „Berliner Morgenpost”.

DIAMENTOWY KLIENT

Jak wynika z informacji berlińskiej gazety, dzięki intratnym kontraktom z MON spółka Accenture w ciągu dwóch lat dziesięciokrotnie zwiększyła dochody. Zresztą te ustalenia nie wymagały wielkiej docieklowości. Na blogu Noetzel dawał wyraz zadowoleniu, że resort obrony pretenduje do

Lewomyślniej



Roman Kurkiewicz

Mamy spory i boje o instytucje publiczne: TVP, Polskie Radio czy Muzeum II Wojny Światowej, o przedsiębiorstwa pod kuratelą państwa, takie jak Lotos, PGNiG, Polska Grupa Zbrojeniowa, Lasy Państwowe, czy o banki – w tym, o zgrozo, Narodowy Bank Polski. Zasadniczo jest w tych bataliach jeden cel i brak oporu – chodzi o synekury dla ludzi obozu obecnej władzy. Można ze smutkiem uznać, że nic nowego pod słońcem, jak Polska Polską proceder politycznych zawłaszczeń, podbojów, dzielenia łupów miał się dobrze, kwitł przez ostatnie 30 lat – choć PiS wyniosło ten mechanizm na niebotyczne szczyty za niewyobrażalne pieniądze. Niekiedy, gdy nie pojawia się realny powód przejść, wśród argumentacji wypływa uzasadnienie „paraideowe”, polityczne, kulturowe, historyczne. Wielkimi słowami i patriotycznymi zakłębieniami o repolonizacji, odzyskiwaniu, narodowej dumie i wymogach prawdziwej polskości próbuje się zamazać oczywistą motywację finansową. Do tych aktów wrogiego przejścia dołączyła ostatnio, na razie nieudana, próba

tymczasem jest. Walka z tą tezą wyrażała się m.in. takim argumentem, że wyrzucałoby to poza Solidarność takie jej ikony jak Jacek Kuroń, Karol Modzelewski, Jan Józef Lipski, Piotr Ikonowicz, Ryszard Bugaj. Jakaś racja w tym jest, ale doprawdy fenomenowi strajku robotników w Sierpniu '80 nie można sprowadzać do opowieści o „legendach”, bo te wspierały się na ramionach strajkujących robotników.

Próba zawłaszczenia samej idei strajku jako nielewicowej formy oporu społecznego jest czymś, co dyskwalifikowałoby studenta pierwszego roku jakiegokolwiek kierunku humanistycznego. Nie dotyczy to wszakże ministra kultury, przez całe życie zaangażowanego w mniej lub bardziej prawicowo-konserwatywne formacje polityczne (w tym takie podklejone pod Solidarność w latach 80.). PiS, ale i pozostała polska prawica, Platformy nie wyłączając, przez swoją bezkrytyczną zapalczywość w uprawianiu i propagowaniu polityki historycznej wywraca faktyczną opowieść na nice i odwraca ją jak kota

FAKTURA ZA SOLIDARNOŚĆ

przejęcia, zneutralizowania, skontrolowania (od trollingu, tak, tak) gdańskiego Europejskiego Centrum Solidarności. ECS powstało dzięki zaangażowaniu i determinacji Pawła Adamowicza, zamordowanego przed miesiącem prezydenta Gdańska, i przy udziale innych instytucji, w tym kościelnych czy NSZZ Solidarność, a także ze wsparciem budżetowym Ministerstwa Kultury.

Od ponad trzech lat ECS było solą w oku rządzących. Atakowano je i krytykowano. Do szturmów PiS przystąpiło teraz, kilka tygodni po tragicznej śmierci Adamowicza. Pod byle pozorem, a nawet nie dbając o pozory, obcięto zadeklarowaną dotację na funkcjonowanie ECS z 7 do 4 mln zł (czyli prawie o połowę). Wykorzystując doprowadzoną przez PiS do doskonałości przemocową technikę zarządzania kryzysem, w imieniu partii i resortu kultury minister Sellin zaproponował rozwiązanie problemu, który sam chwilę wcześniej stworzył, przez dokooptowanie do zarządzających ECS Kacpra Płażyńskiego, byłego kandydata PiS na prezydenta Gdańska, widowiskowo poległego w starciu wyborczym z Adamowiczem. Wszystko w celu wyrównania akcentów w narracji o Solidarności, oddania miejsca tym, którzy – wedle Sellina – w tej historii powinni być bardziej uwzględnieni (choć i dzisiaj są). Generalnie chodzi o osoby, w tym legendy Solidarności, które od lat wspierały PiS i „dobrą zmianę” – Annę Walentynowicz czy Joannę i Andrzeja Gwiazdów.

Właściwie jednak nie chodzi mi o walkę mającą na celu oddanie ECS pod nadzór i kontrolę obozu rządowego. Społeczeństwo powiedziało jasno, co myśli o takim traktowaniu – w miejsce obciętych 3 mln w zbiorce publicznej w dwa tygodnie zebrano już 6 mln. Przy okazji tego przegranego spektaklu politycznego Jarosław Sellin wyrzucił z siebie uwagę o samej historycznej Solidarności, używając akurat tej pałki do przyłożenia ECS. Stwierdził on, że „lewicowość jest sprzeczna z Solidarnością” i że nie powinno być dla niej miejsca w ECS,

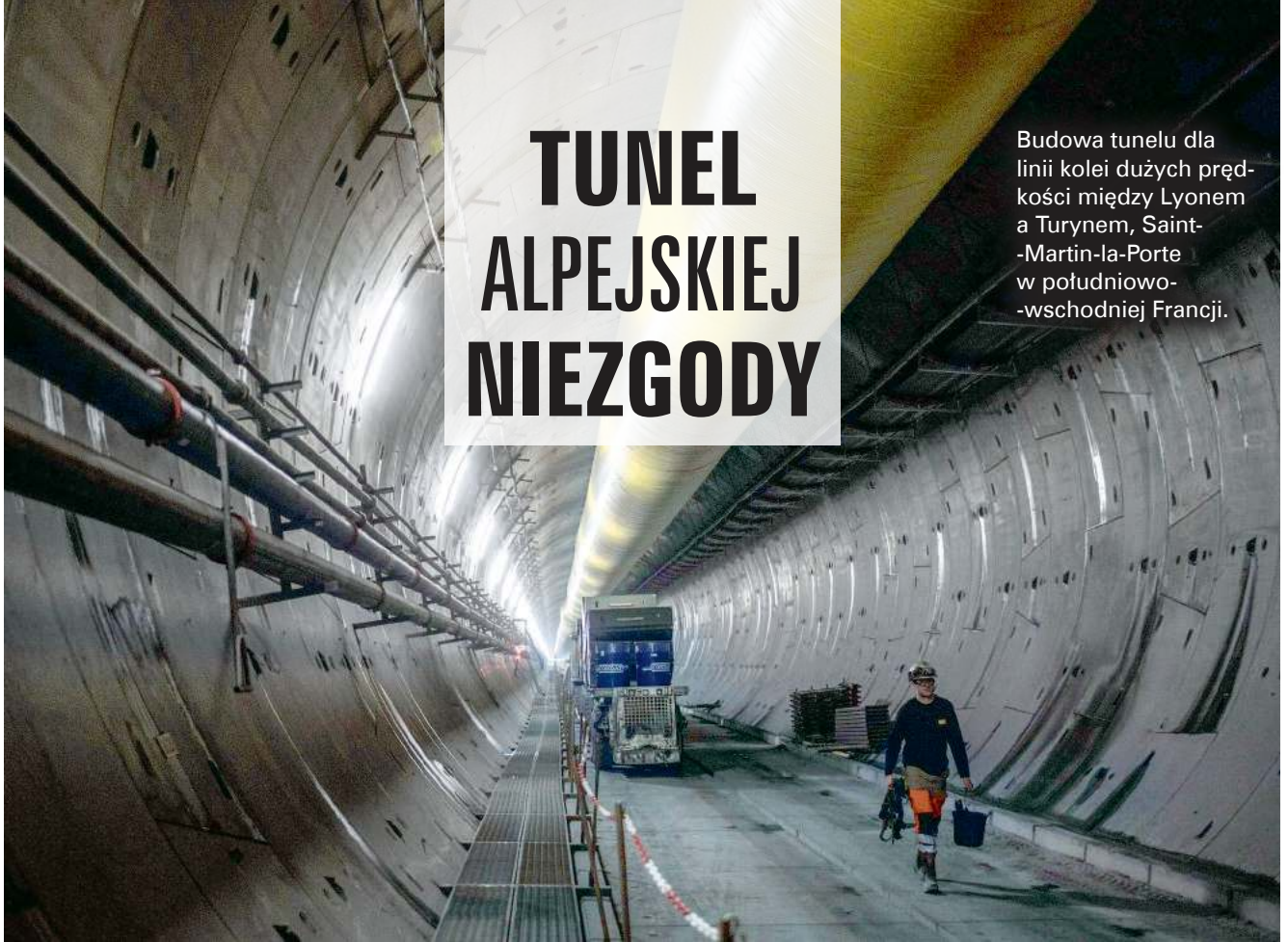
ogonem. Z całej historii odzyskania niepodległości z bezkompromisową zajadłością PiS wyrzuciło faktycznych autorów tego procesu – polskie socjalistki i socjalistów. W opowieści o oporze w czasie II wojny światowej wypromowało skrajne, nieliczne i często bandyckie formacje „żołnierzy wyklętych” (vivat Bronisław Komorowski za ustanowienie święta 1 Marca). Teraz zabrano się do Solidarności, masowego robotniczego ruchu związkowego, który stał się impulsem do zmiany politycznej w całym regionie. Lektura samych postulatów sierpniowych zadaje kłam insynuacjom (bo nie teżom nawet) Sellina i innych tego pokroju propagandystów.

Karol Modzelewski, profesor historii, ale i autor pomysłu na nazwę Solidarność, wieloletni więzień polityczny w PRL, napisał jasno we wspomnieniach: „Gdybym wiedział, że cała ta walka jest o to, żeby w Polsce był kapitalizm – nie siedziałbym w więzieniu ani godziny”. Tak, oczywiście, oprawa sierpniowych i innych protestów miała mnóstwo dekoracji kościelno-dewocyjnych. Ale to nie czyniło z tej rewolucji jeszcze prawicowego zamachu stanu.

Samo ECS nie jest muzeum, ulubioną formą uprawiania fałszywej opowieści przez PiS. W założeniach ideowych ma taki zapis: „Chcemy zachować w pamięci Polaków i Europejczyków doświadczenie Solidarności jako pokojowej europejskiej rewolucji, aby we wspólnocie europejskich demokracji Solidarność była ważną częścią mitu założycielskiego Europy”. Ta rewolucja wyrosła z lewicowej walki ostatnich 150 lat, była jedną z jej najjaśniejszych kart. Można próbować zawłaszczać, przeinaczać znaczenie i źródła słów: strajk, robotniczy protest, wolność, równość, solidarność – ale żadnej prawicy z tego ulepić się nie da. Niezależnie od tego, co dalej zrobią z ECS władza i idący za nią, wbrew swojemu rodowodowi, NSZZ Solidarność.

TUNEL ALPEJSKIEJ NIEZGODY

Budowa tunelu dla linii kolei dużych prędkości między Lyonem a Turynem, Saint-Martin-la-Porte w południowo-wschodniej Francji.



Mateusz Mazzini

Choć Lyon i Turyn są ważnymi ośrodkami przemysłu i kluczowymi węzłami komunikacyjnymi dla swoich regionów, w projekcie nie chodzi tylko o nie. A przynajmniej nie w szerszej perspektywie. Budowa infrastruktury dla kolei dużych prędkości na trasie między stolicą Piemontu i trzecią największą aglomeracją Francji ma domknąć brakujący odcinek na europejskiej mapie szybkich połączeń kolejowych. Skorzystać mają jednak przede wszystkim mieszkańcy największych metropolii w tej części kontynentu. Połączenie, choć ważne lokalnie, ma się stać alternatywą dla ruchu drogowego i lotniczego na trasie Mediolan-Paryż. Obecnie samochodem z jednego miasta do drugiego można się dostać w mniej więcej siedem godzin, szybka kolej ma ten czas zredukować do czterech godzin.

Przynajmniej na pierwszy rzut oka korzyści mają też wymiar ekologiczny. Pociąg jest nieporównywalnie mniejszym źródłem zanieczyszczeń niż samochód, nie mówiąc o samolocie. Inwestycja, której początki się

Rządy Włoch i Francji chcą połączyć Lyon i Turyn szybką koleją mimo politycznych i finansowych sporów

gają ostatnich lat ubiegłego stulecia, wydaje się zatem projektem zadowalającym wszystkie strony. I byłoby to twierdzenie prawdziwe, gdyby nie kluczowy dla powodzenia przedsięwzięcia 57-kilometrowy tunel pod Alpami, którego nie chcą ani ekolodzy, ani – jak się okazuje – spora część włoskich wyborców.

Z technicznego punktu widzenia tunel jest najważniejszym elementem. Jedynie wierząc ogromną dziurę w góry, da się wytyczyć trasę na tyle krótką, by realnie zredukowała czas podróży między aglomeracjami po obu stronach Alp. Co więcej, przeprawa wydrążona w skałach gwarantuje nie tylko krótszy dystans, ale i prostszą drogę. Nowa linia kolejowa, bez ostrych zakrętów, pozwoli pociągom osobowym rozwinąć większą prędkość, towarowym

z kolei umożliwi nie tylko przewożenie mocno obciążonych składów, ale również jazdę aż 100 km/godz.

Wydrążenie tunelu tak długiego nie będzie oczywiście łatwe. W całych Alpach, pociętych przez niezliczone, głównie drogowe przeprawy w skałach, funkcjonuje raptem jedna porównywalna konstrukcja. Oddany do użytku 1 czerwca 2016 r. szwajcarski tunel bazowy św. Gotarda jest równie długi – między wylotami pokonuje się trasę 57 km, co czyni go najdłuższym tunelem kolejowym na świecie. Powstanie trasy Lyon-Turyn, nazywanej TAV od włoskiego *Treno ad Alta Velocita* (kolej dużych prędkości), wyrównałoby ten rekord. Inna znana alpejska przeprawa przez przełęcz Brenner jest bowiem o kilometr krótsza.

Jak to bywa w inwestycjach powstających na styku dwóch państw, pierwsze konflikty rodzą się przy podejmowaniu decyzji dotyczących finansów. Początkowo 40% kosztów budowy trasy, wynoszących według wstępnych szacunków ponad 8 mld euro, miała pokryć Unia Europejska. Za 35% odpowiedzialne miały być Włochy, za 25% – Francja (po francuskiej stronie trasa jest krótsza od

włoskiego odcinka). Dopóki projekt pozostawał w fazie konsultacji i planowania, podział ten nie wzbudzał większych kontrowersji. W 2016 r. doszło nawet do podpisania memorandum między oboma rządami, a Komisja Europejska udzieliła błogosławieństwa opiewającemu na 8,6 mld euro kontraktowi. Gdy jednak ruszyły pierwsze odwierty, okazało się, że koszty są mocno zaniżone. Jeszcze w 2016 r. podskoczyły do 9,6 mld euro i zwiększały się niemal z każdym miesiącem. Wokół tunelu zaczęły także narastać problemy natury politycznej. Od zawarcia umowy w obu zaangażowanych krajach zmieniła się władza. W chwili podpisywania memorandum zarówno we Włoszech, jak i we Francji dominującą siłą była silnie proeuropejska centrolewica, która na wszelkie partnerstwa międzynarodowe z udziałem Unii Europejskiej patrzyła bardzo przychylnie. Ale we Francji rządy objął pochodzący spoza duopolu największych partii Emmanuel Macron – wprowadził entuzjasta zjednoczonej Europy, lecz sceptyczny wobec inwestycji publicznych bez jednoznacznych korzyści ekonomicznych dla swoich wyborców. Macron początkowo plany dalszego rozwoju tunelu kazał odłożyć, jednak po kilku miesiącach konsultacji ze swoją minister transportu Élisabeth Borne ponownie zapalił dla nich zielone światło.

Dużo bardziej skomplikowany jest pejzaż polityczny po drugiej stronie Alp. Matteo Renzi i socjalde-

cia kontraktu role się odwróciły. To Francja naciska teraz na szybkie rozwiązanie problemu i powrót do prac inżynierskich, podczas gdy Włosi się wahają i patrzą na tunel coraz bardziej niechętnie.

Głównym orędownikiem zarzucenia projektu jest włoski minister infrastruktury Danilo Toninelli. Najpierw straszył monstrualnym wzrostem kosztów – według zaprezentowanej przez niego ekspertyzy całość budowy linii TAV, mająca się zakończyć w 2025 r., kosztowałaby łącznie ponad 27 mld euro, czyli ponad trzy razy więcej, niż pierwotnie zakładano. Potem miał zastrzeżenia do nierównego podziału obciążeń finansowych. Po stronie francuskiej wprowadzić znajdzie się krótszy odcinek kolejowy, ale nieco większa część samego tunelu. Dlatego według Toninellogo to Paryż powinien płacić więcej. W następnej kolejności zakwestionował opłacalność całego planu. Na swoim profilu na Facebooku opublikował długi wywód o „handlu między Francją a Włochami znajdującym się w fazie ciągłej recesji od ponad 20 lat”. Powoływał się też na statystyki dotyczące liczby podróży pomiędzy oboma krajami. Owszem, wynika z nich, że ruch samochodowy na alpejskich przejściach granicznych bardzo zmalał w ostatnich latach, jednak trudno to uznać za potwierdzenie tezy, że Francuzi i Włosi przestali się odwiedzać. Minister infrastruktury bowiem nawet nie zająknął się na temat rosnącego ruchu lotniczego między

go sojusznika w krucjacie przeciwko TAV Ruch Pięciu Gwiazd zyskał w lokalnych samorządach. Sekretarz władz Piemontu Sergio Chiamparino, choć był działaczem Włoskiej Partii Komunistycznej, a potem bliskim współpracownikiem Matteo Renzi, akurat w tej sprawie zgadza się z populistami. Obawia się przede wszystkim konsekwencji dla środowiska naturalnego. Ponadto

Tunelu pod Alpami nie chcą ani ekolodzy, ani spora część włoskich wyborców.

wstuchuje się w głosy mieszkańców, którzy przeciwko tunelowi protestują coraz głośniejsze. Zawiazali nawet porozumienie No a TAV, zrzeszające kilka organizacji pozarządowych, głównie związanych z ekologią i lokalnymi inicjatywami ekonomicznymi.

Do listy zarzutów wobec inwestycji dopisują potencjalne zagrożenie dla zdrowia mieszkańców regionu. Niektóre ekspertyzy geologiczne zlecone przez włoski rząd przed rozpoczęciem wiercenia tunelu wskazują bowiem, że w skałach, w których ma być drążona przeprawa, mogą się znajdować znaczne pokłady uranu i azbestu. Co prawda, powtórne badania przeprowadzone przez Komisję Europejską na razie nie potwierdziły tej hipotezy, jednak plotki o radioaktywnych pierwiastkach na terenie budowy to woda na młyn dla wszelkiego rodzaju protestów.

Projekt próbuje ratować Bruksela. Unijni urzędnicy zapowiedzieli już, że są w stanie podnieść udział UE w budżecie inwestycji z 40 do 50%, co przyniosłoby przedsięwzięciu dodatkowe ponad 800 mln euro. Na szybką decyzję w sprawie przyszłości tunelu naciskają też Macron i Borne, którzy choć uznają wątpliwości włoskich populistów, oczekują honorowania przez włoski rząd umowy. Luigi Di Maio tymczasem nie zamierza się przejmować kontraktem zawartym przez poprzedni rząd. Dla niego ważniejsze od dokumentów są wola ludu i rachunek ekonomiczny. A sytuacja na obu tych frontach zdaje się sugerować wciśnięcie hamulca. Na razie zatem francusko-włoski tunel dużo bardziej dzieli oba kraje, niż łączy.

Jedynie wierząc ogromną dziurę w górach, da się wytyczyć trasę na tyle krótką, by realnie zredukowała czas podróży.

mokratów zastąpiła tam kolorowa koalicja prawicowych ekstremistów z Ligi Północnej (dziś znanej po prostu jako Liga) i populistów z Ruchu Pięciu Gwiazd (M5S). Od początku istnienia stała się areną starć dwóch wicepremierów, będących jednocześnie liderami obu partii – Matteo Salvini i Luigi Di Maio. W koalicji trzeszczy do dziś, również z powodu tunelu TAV. Liga mocno ten pomysł popiera, podczas gdy M5S z anulowania umowy z Francją i wstrzymania budowy linii kolejowej uczynił jeden z głównych postulatów ubiegłorocznej kampanii wyborczej. W efekcie po dwóch latach od zawar-

północą Włoch a Paryżem i korków, które na istniejących szlakach komunikacyjnych powodują samochody ciężarowe.

Toninelli uważa, że nie ma sensu inwestować aż tyle w przeprawę, która zdaniem wielu Włochów jest w tej chwili niepotrzebna. Krytycy projektu głoszą, że nie przyniesie on spodziewanych efektów. Wprawdzie zredukuje czas podróży z Mediolanu do Paryża do czterech godzin, ale i ten szybki pociąg będzie wolniejszy od samolotu. Podawane w wątpliwość są także wyliczenia dotyczące zysków z tunelu w postaci opłat transportowych. Wreszcie ogromne-

PRAWICOWI MONTERZY HISTORII

Bechta, Muszyński, Żebrowski, Kołakowska – żelazna gwardia IPN

Przemysław Witkowski

Dziś drugi garnitur Instytutu Pamięci Narodowej. W latach 90. hartuje się „żelazna gwardia” IPN – nacjonaści, którzy zamieniają kurtki Flyers i mundury na marynarki. Jeżeli naziskinheadzi studiują, to często wybierają historię. Tam spotykają starszych o dwa, trzy pokolenia endeckich profesorów. Jeśli wykazują pewną bystrość i pracowitość, czekają na nich u ustawionych protektorów studia doktoranckie.

Oto Mariusz Bechta i Wojciech J. Muszyński. Obaj rocznik 1972. Studiują na Uniwersytecie Warszawskim historię. Pod swoje skrzydła bierze ich prof. Tomasz Wituch, członek władz Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego. Partia ta staje się na początku lat 90. prawnym dziedzicem majątku emigracyjnego Stronnictwa Narodowego. Wituch wywodzi się z silnie infiltrowanych przez agentów Służby Bezpieczeństwa PRL środowisk nacjonalistycznych grupujących się wokół tzw. salonu na Pięknej i kościoła z ul. Zagórnej w Warszawie. Jest autorem prac dotyczących Salazara, Mussoliniego i Galeazza Ciana. Młodzieńcy uczęszczają na seminarium Witucha i uzyskują magisterium, a Bechta pisze u niego doktorat. Muszyński tytuł naukowy



Najnowsza książka Mariusza Bechty (nz. z Andrzejem Dudą) „Pogrom czy odwet?” stwierdza, że antysemicka napaść w Parczewie to nie akt antysemityzmu, tylko odwet prześladowanych przez komunę polskich żołnierzy.

liśmy go trochę jak nieszkodliwego dziwaka – opowiada jego kolega ze studiów. Dla jasności – rzymski salut to gest, który z okrzykiem *Heil Hitler/Sieg Heil* wykonywali naziści. Dziś jest nielegalny m.in. w Niemczech i w Austrii.

Kiedy Muszyński „odbija” Wilno, Bechta zajmuje się muzyką i opiewa rasistowskiego mordercę – Janusza Walusia, polskiego emigranta, który zamordował zastępcę Nelsona Mandeli, komunistę Chrisa Haniego. W 1993 r. obok bramy głównej

go Macierewicza. W ich stajni są Zadruga, Honor, Szwadron 97, Salut, Batalion, Komora 91, Deportacja 68, Twierdza, Konkwista 88 czy Gammadion. Zadruga to narodowo-bolszewicka koncepcja Jana Stachniuka, 88 – symbol *Heil Hitler*, Deportacja 68 odnosi się do przymusowej marcowej emigracji Żydów, Gammadion to grecka swastyka. Teksty zespołów pełne są rasizmu, ksenofobii, wychwalają przemoc. W gazecie NSR ukazują się teksty typu: „Do zwycięstwa poprowadzi nas znak swastyki na sztandarze”.

Jako promotor muzyczny Bechta kończy się jednak, kiedy za rasizm odcinają się od niego ultrakonserwatyści, a za kradzieże neofaszyści. Honor oraz Gammadion nazywają go wprost złodziejem. W zinie „Vril” członkowie Gammadiona oznajmniają: „Część ludzi nie wie, co to jest za kanalia (...). Jeżeli ktoś kupuje produkty w NSR, to kupuje je w 90% złodziejskie”. W zinie „Dark Ablaze” Mariusz Szczerski z Honoru stwierdza wprost: Bechta „okrada nas i nasze wytwórnie, kradnie naszą muzykę, grafikę i inne materiały”.

Bechta otrzymał od prezydenta Dudy Złoty Krzyż Zasługi za „dokumentowanie i upamiętnianie prawdy o najnowszej historii Polski”.

zdobywa pod kierunkiem obecnego senatora Prawa i Sprawiedliwości Jana Żaryna. Z kolegami nacjonalistami jeżdżą do Wilna. Manifestują polskość stolicy Litwy. Zrywają nawet flagę tego kraju z wieży Giedymina i wieszają tam polską.

– Muszyński chodził w mundurze wzorowanym na przedwojennym brunatnym uniformie ONR, witał się salutem rzymskim i okrzykiem „Czołem Wielkiej Polsce”. Traktowa-

Uniwersytetu Warszawskiego wiesza płachtę z napisem: „Chwała Januszowi za celne strzały”.

Bechta chce także wyciągnąć z marginesu neofaszystowskie zespoły. Z bratem Michałem zakłada markę Narodowa Scena Rockowa (NSR). Wydają płyty, sprzedają koszulki i kasety, organizują koncerty. Współpracują z ultrakonserwatywną gazetą studencką „Reakcja”. NSR ma swój dział m.in. w „Głosie” Antonie-

Nacjonalizm za cztery punkty

Muszyński w tym czasie rozkręca pismo, nazwane górnolotnie „Glaukopis”. W starogreckim ma to znaczyć dalekowidzący. I rzeczywiście spoglądać będzie się tam dalej i inaczej niż w głównym nurcie nauczania historii. Znajdziemy w „Glaukopisie” judeosceptycyzm, pochwały przedwojennego polskiego faszystwu, nacjonalizm we wszystkich odmianach, peany na cześć Brygady Świętokrzyskiej, okładki z gen. Franco, organizatora pogromu w Myślenicach Adama Doboszyńskiego, nacjopogańskiego artystę Stanisława Szukalskiego, szkalowanie dąbrowszczaków i „grozę masonerii”, czyli bajki, z którymi zmagamy się dziś w polityce historycznej, a wszystko za cztery punkty w skali Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Pismo ukazuje się początkowo dzięki pieniądзом z zagranicy. Wspierają je finansowo i piszą doń mieszkający w USA, Kanadzie i Wielkiej Brytanii akademicy polskiego pochodzenia związani z ultrakonserwatystami i nacjonalistami: prawnicy Wieńczysław Józef Wagner von Igelgrund zum Zorstein i Ryszard Tyndorf, historycy John Radziłowski, Peter D. Stachura i Herbert Romerstein, politolog Marek J. Chodakiewicz, inżynier i bankier Zbigniew Zakrzewski, a także chicagowski historyk amator Jan Peczkis, mieszkający w Nowym Jorku reżyser Kazimierz Braun, ojciec Grzegorza, czy współpracownik Antoniego Macierewicza sławista Tadeusz Witkowski.

Z krajowych naukowców pismo szybko przyciągnie filary skrajnej prawicy: profesorów Bogumiła Grotta, Jacka Bartyzela i Witucha. Oprócz nich znaleźć tam można Daniela Pawłowca z Ligi Polskich Rodzin, Tomasza Szczepańskiego z Niklota, Adama Danka z Falangi, Mirosława Piotrowskiego z Radia Maryja i Krzysztofa Karczewskiego, biografa NOP. W bonusie antysemita Leszek Żebrowski i oburzony procesem w Norymberdze współpracownik Patryka Jakiego Arkadiusz Karbowiak.

Tymczasem Bechta pod marką Rekonkwista wydaje książki, m.in.: opowiadania lidera narodowych bolszewików i neopogan Tomasza

Szczepańskiego czy „Błękitną dywizję” Muszyńskiego o hiszpańskich ochotnikach Waffen SS. Rekonkwista wyda jeszcze biografię legendarnego nazistowskiego zespołu Skrewdriver i wspomnienia Léona Degrelle’a, przyszywanego syna Hitlera. Okładkę do jednej z książek Bechty projektuje Bogdan Byrzykowski – współzałożyciel Narodowego Odrodzenia Polski.

Bechta i Muszyński usprawiedliwiają spalenie przez oddział „Burego” białoruskiej wsi i wymordowanie jej mieszkańców.

Byrzykowski przekazuje w ręce Bechty swoje pismo „Templum”. W nowej wersji, jako „Templum Novum”, zaczyna ono ukazywać się w roku 2003, podobnie jak „Glaukopis”.

Bechta nie daje się przebić w radykalizmie Muszyńskiemu. O ile ten drugi gustuje w tematach narzucanych przez antysemitów endeckich dziadków z emigracji (Żydzi, NSZ, SB), o tyle pierwszy czerpie ze współczesnej neonazistowskiej myśli politycznej i przenosi tematy ze skinow-

skich pisemek na salony politologii. Czego tu nie ma: antydemokratyczny rasowy i kastowy hierarchista Giulio Evola, negujący Holokaust David Irving, teksty Benita Mussoliniego, narodowy bolszewik Jan Stachniuk, René Guénon, José Antonio Primo de Rivera, „Piłkarscy kibice – Bastion Polskości”, opiewanie esesmańskich obrońców Narwy, wywiad z Alainem

de Benoistem, paneuropejski faszysta Francis Parker Yockey. Wszystkie najpopularniejsze motywy skinheadzkich zinów splecione w paranaukowym piśmie.

I znow te same nazwiska: Bartyzel, Grott, Chodakiewicz, Szczepański, Byrzykowski, Karbowiak, Danek plus Ronald Lasecki z Falangi, Jarosław Tomasiewicz, Artur Zawisza i Daniel Pawłowiec z Ruchu Narodowego, Tomasz Gabiś ze „Stańczyka”, Daniel Pater z NOP, założyciel ONR Adam T. Witczak – praktycznie kwiat „intelektualistów” polskiej skrajnej prawicy.

Judeopolonia, Pax Sovietica i medale

Zakładanie pism, umożliwianie kolegom publikowania i budowanie sieci kontaktów okazuje się skuteczną strategią. Za pierwszej kadencji PiS, w styczniu 2007 r., „Templum” uzyskuje od Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego pod egidą Kazimierza Michała Ujazdowskiego dotację. Już rok wcześniej Muszyński ze swoim promotorem Janem Żarynem trafia do IPN. Potem wciąga tam do pracy Bechtę. Z czasem, po usunięciu przyszłego senatora PiS, to oni będą liderować „narodowemu nurtowi” w tej instytucji.

Jakie poglądy promują? Muszyński stwierdza, że Marzec ’68 umożliwił „Judeopolonii wyrośnięcie z ubecko-politruckich korzeni” ucieczkę przed odpowiedzialnością za popełnione zbrodnie. O badającym zbrodnie na Żydach prof. Janie Grabowskim pisze *per* „utytułowany matol”. O Annie Azari, ambasador Izraela: „Ta pani



Wojciech Muszyński z aktem powołania na członka Rady Programowej Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL.

► powinna zostać wydalona już rok temu". I dalej: „Należy zrewidować kwestie obywatelstwa polskiego dla mieszkańców Izraela”. Na Facebooku Muszyński dodatkowo ocenia swojego pryncypała Andrzeja Dudę, dla którego w Kancelarii Prezydenta opiniuje odznaczenia za działalność opozycyjną w PRL: „Jestem ciekawy, czy to rytualne odgrywanie frajera w stosunkach z Żydami i Izraelem wymyślił osobiście Pan Prezydent, czy jego genialni stratedzy? Nie wiem, która odpowiedź jest gorsza”. Udostępnia też na swoim profilu obrazek przedstawiający powieszzonego Baracka Obamę. Kiedy komentujący u niego gość pisze, że szefa Amerykańskiego Kongresu Żydów „normalne państwo powinno otruć albo podłożyć mu bombę w samochodzie”, Muszyński daje lajka. Trudno więc się dziwić, że zabójcę prezydenta Gabriela Narutowicza Eligiusza Niewiadomskiego uważa za ofiarę „ludzi, którzy starają się używać historii jako środka do propagowania postmodernistycznej ideologii”.

Niewiele ustępuje mu Bechta. 22 czerwca 2018 r., w 77. rocznicę ataku III Rzeszy na ZSRR, na oficjalnym fanpage'u czasopisma „Templum Novum” opublikowano nazistowski plakat propagandowy zachęcający do wspólnej walki z bolszewizmem i nawołujący do kolaboracji z nazistami. Entuzjastyczny komentarz: „Rocznico!”. Armia Krajowa była zdaniem Bechty „tarczą i mieczem liberalno-demokratycznych kręgów politycznych, które po brutalnym odebraniu władzy politycznej na zaleszczyckiej drodze marszałkowi Edwardowi Rydzowi-Śmigłemu, szefowi MSZ płk. Józefowi Beckowi i ich akolitom

to nie akt antysemityzmu, tylko odwet prześladowanych przez komunę honorowych polskich żołnierzy. W żadnym wypadku pogrom. W książce „Przeciwko Pax Sovietica” Bechta i Muszyński wspólnie piszą o kpt. Romualdzie Rajsie „Bury”, usprawiedliwiając spalenie przez jego oddział białoruskiej wsi i wymordowanie jej mieszkańców. Podobnie oceniają pacyfikację wsi Wierzchowiny, gdzie zgrupowanie NSZ-NZW kpt. Mieczysława Pazderskiego „Szarego” wymordowało 194 Ukraińców, w tym ponad 60 dzieci, i zbrodnię we wsi Piskorowice popełnioną przez partyzantów pod wodzą Józefa Zadzińskiego „Wołyniaka”. W odwecie za dokonaną dzień wcześniej masakrę w Wiązownicy oddział Narodowego Zjednoczenia Wojskowego zamordował od 173 do 300 cywilów narodowości ukraińskiej, w tym kobiety i dzieci.

„Będę bronił Mariusza Bechty i Wojciecha Muszyńskiego tak długo, jak długo będą dobrymi historykami i dopóki nie złamią prawa”, twierdzi jednak Eisler. Mówi też, że z Muszyńskim, podobnie jak z Bechtą, rozmawiano wiele razy, a ten przecież zawsze przeprasza. W 2016 r. Muszyński został kandydatem do Kolegium IPN z ramienia klubu Kukiz'15. A Bechta otrzymał od prezydenta Andrzeja Dudy Złoty Krzyż Zasługi za „dokumentowanie i upamiętnianie prawdy o najnowszej historii Polski”.

TW „Judeosceptyk”

Regularnie zapraszany do Przystanku Historia IPN jako prowadzący spotkania i ekspert jest Leszek Żebrowski. Z Bechtą i Muszyńskim znają się od początku lat 90., z tym



Leszek Żebrowski jest regularnie zapraszany do Przystanku Historia IPN jako prowadzący spotkania i ekspert.

Podobnie jak młodszy o kilkanaście lat koleś jest od dawna zaangażowany na skrajnej prawicy. Z Wituchem współzakładał Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne. W roku 1993, podczas konferencji w Sejmie organizowanej przez Antoniego Macierewicza, wygłosił referat „Trzy pokolenia ludzi UB”, w którym przedstawił powiązania rodzinne redakcji „Gazety Wyborczej” z działaczami Komunistycznej Partii Polski oraz funkcjonariuszami Urzędu Bezpieczeństwa i Informacji Wojskowej. Regularnie pisze do „Naszego Dziennika” i występuje w Radiu Maryja oraz TV Trwam. Zasiadał również w Komitecie honorowym Marszu Niepodległości. Od początku wspiera Ruch Narodowy. Był nawet jednym z jego doradców. Wystąpił w spocie reklamującym antyimigrancką demonstrację, mówiąc, że Polska jest krajem tolerancyjnym, ale musi być ostrożna, gdyż na Zachodzie społeczeństwa tracą tożsamość, a biali

Można samemu zbadać przeszłość Leszka Żebrowskiego, zaglądając do teczek, którą w internecie umieścił poseł Janusz Sanocki.

dalej zwalczały myśl Stronnictwa Narodowego i ONR inspirowaną uniwersalizmem katolickim”.

Poglądy polityczne „żelaznej gwardii” IPN przenoszą się na badania naukowe. „Sympatie dr. Mariusza Bechty są bardzo widoczne”, mówi szef warszawskiego IPN prof. Jerzy Eisler. Najnowsza książka Bechty „Pogrom czy odwet?” wprost stwierdza, że antysemicka napaść w Parczewie

pierwszym redagował cztery książki. Żebrowski występuje jako historyk, choć z wykształcenia jest ekonomistą. Przez kilka lat pracował w dziale weryfikacji Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. To podstawa jego „warsztatu” historyka. Zajmuje się głównie dziejami „wyklętych”. Szczególnym afektem darzy kolaborującą z hitlerowcami Brygadę Świętokrzyską NSZ i Podlasie.

człowiek na wielu osiedlach boi się wyjść na ulicę.

Drugą obok NSZ pasją Żebrowskiego są Żydzi. „Młodzież powinna poznać, jak Żydzi prowadzą swoją antypolską grę od bardzo dawna” – tak reklamowane są na plakatach spotkania z Żebrowskim. Na Twitterze można zauważyć setki polubionych czy podanych dalej tweetów o charakterze antysemitycznym. W tekstach i wykładach Żebrowski dzielnie upowszechnia mit „żydokomuny”, próbując obarczyć Żydów winą za represje okresu stalinizmu. Jego książki publikuje przede wszystkim Wydawnictwo Capital, znane z takich pozycji jak: „Niemcy, Żydzi i folksdojczy” Stanisława Michalkiewicza, „Hitler założycielem Izraela?”, „Zakłamanie Holocaustu” czy „Żydowsky kolaboranci Hitlera”, a także z patronowania neofaszystowskiemu festiwalowi muzycznemu Ku Niepodległej, organizowanemu przez nacjopogan z Nikłota. „Między młotem a swastyką” Władysława Kołacińskiego, w opracowaniu i z posłowiem Żebrowskiego, Capital i IPN wydały w kooperacji.

Żebrowskiego zaproszono m.in. do panelu „dyskusyjnego” o dekomunizacji. Do „dyskusji” dobrano tylko zwolenników. A Żebrowski zdaje się dobrze znać temat. Od lat jest oskarżany o współpracę z SB. Pierwszy donosił o tej relacji z tajną policją polityczną jego dawny współpracownik z Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Marek Mądrzak: „Przeszłość »Leszka« potraktowałem jako wartą publikacji dopiero po nawiązaniu współpracy z IPN. To naprawdę gruba przesada, aby w wydawnictwie za państwowe pieniądze umieszczać rozdział pióra »Leszka« i zapłacić mu za to 1000 zł (...), to także kpina z deklarowanej polityki historycznej, z szacunku dla ofiar systemu. (...) Myślę, że prawidłowa kolejność publikacji IPN to »Leszek« o swojej teczce, a dopiero potem o cudzych”. Żebrowski zaprzeczył współpracy z SB i pozwał Mądrzaka. Twierdzi, że i teczka, i zobowiązanie do współpracy zostały sfabrykowane. Można to zbadać, zaglądając do teczki Żebrowskiego, którą w internecie umieścił poseł Janusz Sanocki. Jeśli prawdą jest, to co się w niej znajduje, przypadek

Żebrowskiego, głoszone przez niego poglądy i współpraca z IPN byłyby sytuacją surrealistyczną.

Trzeba to coś złapać i ogolić na tyso

Podobną funkcję jak Muszyński w Kancelarii Prezydenta pełni przy gdańskim IPN Anna Kołakowska. Weryfikuje dla władz regionalnych osoby, w sprawie których wpływają wnioski o odznaczenia. Urodzona w 1964 r. członkini dawniej PiS, obecnie Ruchu Narodowego, przedstawia się jako „najmłodszy więzień polityczny PRL”. W stanie wojennym została aresztowana za kolportaż ulotek konserwatywno-nacjonalistycznego Ruchu Młodej Polski. W więzieniu spędziła pięć miesięcy. Po wyjściu z zakładu karnego studiowała historię na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Po absolutorium została nauczycielką. Udzielała się w parafii i wspierała rozwijające się PiS. W rodzinnym Trójmieście stała się znana z agresywnych akcji wobec tych, których Kołakowska uzna za „lewactwo”.

„Trzeba to coś złapać i ogolić na tyso” – taki wpis radna umieściła w maju 2016 r. na jednym z portali społecznościowych. Miał to być komentarz do zdjęcia przedstawiającego posłankę PO Agnieszkę Pomaską

Kołakowska od lat próbuje blokować trójmiejskie marsze równości. W 2015 r. krzyczała przez megafon: „Homoseksualizm jest przejawem zepsucia moralnego” i porównywała go do pedofilii i zoofilii, żądając od policji, by „zrobili porządek z tymi pedałami”. Z rodziną próbowała też zaatakować marsz, kładąc się na jezdni. Na jego trasie zgłosiła 14 kontrmanifestacji. W następnym roku – 50. Prowadząc 200 osób, skandowała: „Zakaz pedałowania”, „Trójmiasto nie chce pedałów”, „Pedofile, lesby, geje – cała Polska z was się śmieje”, próbując zablokować idący już pochód. Efekt? Pięć osób zatrzymanych, ponad tysiąc policjantów na ulicach, wstrzymany ruch samochodów i komunikacji miejskiej.

Wśród zatrzymanych była 18-letnia Maria, córka radnej. W pierwszym szeregu atakowała uczestników marszu. Moment jej zatrzymania zarejestrowała kamera miejskiego portalu Gdansk.pl. „Tak się dzieci traktuje! – krzyczała do policji radna Kołakowska. – Jak islamisci się zachowujecie!”. W tej sprawie interweniował sam minister spraw wewnętrznych Mariusz Błaszczak. Zlecił kontrolę w gdańskiej policji, sugerując, że interwencja była zbyt brutalna. Mimo to Kołakowska uważa, że ministrowi Błaszczakowi brakuje i odwagi,

Prof. Jerzy Eisler: Będę bronił Bechty i Muszyńskiego tak długo, jak długo będą dobrymi historykami i dopóki nie złamią prawa.

rwącą fragment projektu uchwały ws. obrony suwerenności Rzeczypospolitej i praw jej obywateli. Sąd za ten wpis skazał Kołakowską na 1000 zł grzywny za znieważenie. Jednak nie za nawoływanie do przemocy. Tłum przed salą sądową, gdzie toczył się proces, krzyczał: „Ogolić na tyso!”, „Podpaska!”.

Za zakłócenie uroczystości na cmentarzu żołnierzy radzieckich Kołakowska została ukarana grzywną w wysokości 500 zł. Kiedy kwiaty na grobach poległych składali przedstawiciele konsulatu rosyjskiego, niemieckiego, a także kombatanci i prezydent Gdańska, Kołakowska z mężem i synem krzyczeli: „Raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę”, „A na drzewach zamiast liści będą wisieć komuniści” czy „Precz z komuną!”.

i rozsądku. Ale nie było to pierwsze spotkanie córki radnej z policją. Rok wcześniej była sądzona za rozpylenie gazu o nieprzyjemnym zapachu podczas czytania dramatu „Golgota Picnic” w trójmiejskiej Świetlicy Krytyki Politycznej. Może dlatego w ostatnich wyborach samorządowych Kołakowska startowała już z listy Ruchu Narodowego. Zdobyła 1,1% głosów i mandatu nie uzyskała. Została natomiast odznaczona Krzyżem Wolności i Solidarności. Na zakończenie uroczystości wręczenia odznaczenia wystąpił mąż Kołakowskiej Andrzej. Zaśpiewał z akompaniamentem gitary cztery piosenki, w tym, jak powiedział, ulubiony utwór żony – „Śmierć wrogom ojczyzny”.

Przemysław Witkowski

Jan Woleński

DIABEŁ TKWI W SZCZEGÓŁACH

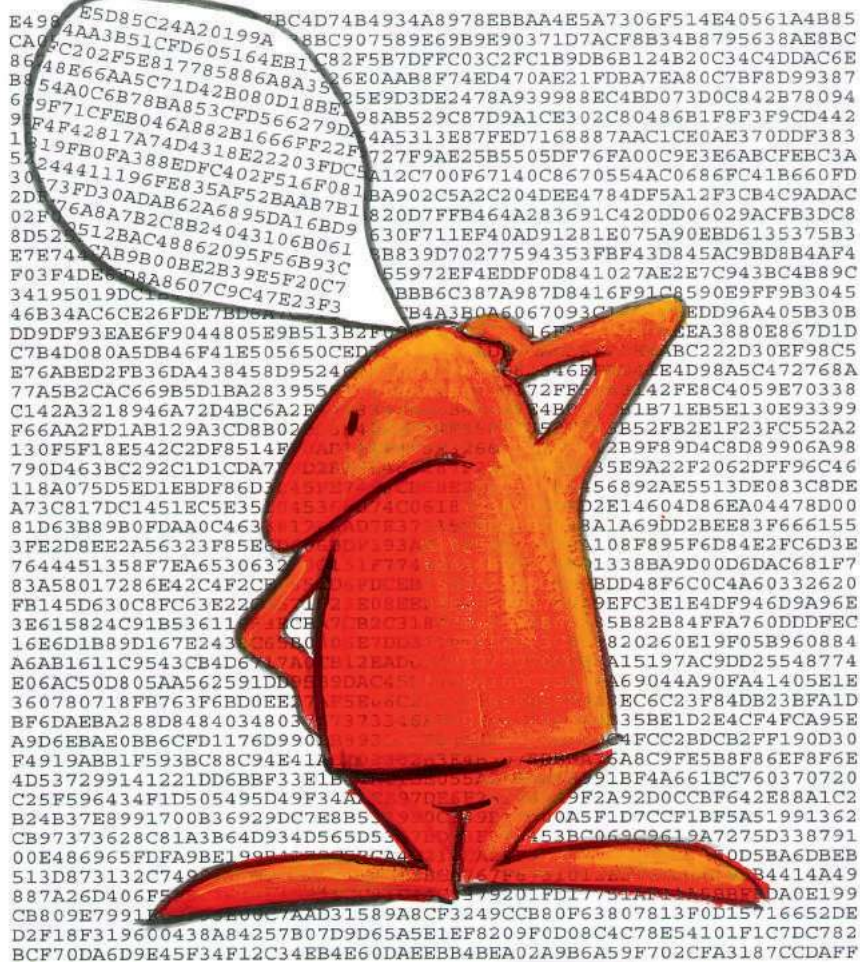
Coraz więcej przedstawicieli środowiska akademickiego uważa, że konsekwencje tzw. Konstytucji dla Nauki już są negatywne, a jej wdrażanie jeszcze je spotęguje

Nowa ustawa o szkolnictwie wyższym jest przedstawiana przez ministra Jarosława Gowina jako Konstytucja dla Nauki, reforma inna niż wszystkie. Już to skłania do sceptycyzmu, ponieważ nadmierna reklama budzi podejrzenie, czy nie jest na wyrost. Argumenty przemawiające za tą oceną wypływają z treści rozporządzeń wykonawczych do ustawy 2.0 (to jej potoczna nazwa). Trudno w ogóle zorientować się w aktualnym stanie prawnym, tj. które akty wykonawcze obowiązują, a które są w stadium konsultacji itd. Uznając dociekanie w tej kwestii za stratę czasu (w momencie publikacji niniejszego tekstu może być zresztą inaczej niż wtedy, gdy był pisany), podniosę kilka problemów. W zasadzie wszystkie obracają się wokół ewaluacji osiągnięć naukowych, a niektóre dotyczą także innych problemów. Zasady ewaluacji zostały uregulowane w art. 265 ustawy. Główne (z punktu widzenia tego, co zamierzam omówić) punkty są następujące: a) ewaluacja obejmuje osiągnięcia wszystkich pracowników zatrudnianych w ocenianej jednostce naukowej; b) ewaluację prowadzi się w ramach dyscyplin uprawianych w danej jednostce, o ile zatrudnia ona co najmniej 12 pracowników reprezentujących daną dyscyplinę; c) pracownik naukowy składa oświadczenie upoważniające daną jednostkę do zaliczenia go do dyscypliny.

Punkty a) i b) wprowadzają osobliwy dualizm. Chociaż pod uwagę mają być brane osiągnięcia wszystkich pracowników, to nie liczą się one tak samo. Inną wagę mają te, które służą ocenie dyscyplin, a inną osiągnięcia indywidualne. Liczba 12 pracowników zatrudnionych w dyscyplinie jest ustalona arbitralnie, ale mniejsza o to. Załóżmy, że jednostka J zatrudnia 12 średnio produktywnych magistrów w dyscyplinie D, natomiast sześciu bardzo produktywnych doktorów habilitowanych i doktorów w specjalności D1. W efekcie J jest ewaluowana wedle dyscypliny D i tylko wedle indywidualnych osiągnięć w D1. Praktyczne konsekwencje tego stanu rzeczy błyskawicznie ujawniają się w związku z punktem c). Z rozma-

itych powodów (status jednostki, np. akademicka, badawcza, dotacje itd.) placówki naukowe są bardziej zainteresowane ewaluacją w dyscyplinach niż wedle osiągnięć poza nimi. Dość masowo zaczęto więc skłaniać, a w wielu przypadkach zmuszać, pracowników do deklarowania się jako reprezentanci dyscyplin, które mają „pracować” na rzecz np. uczelni jako całości (nie zaś wedle kompetencji pracowników), oraz do rezygnacji

z wybierania drugiej dyscypliny. Znam przypadek, gdy z góry wypełniono oświadczenia dla pracowników i dano im do podpisania. Akcje te oczywiście odbywają się przy akompaniamentcie stwierdzeń: „Macie pełne prawo wybrać, co chcecie, ale...”. Jest to jawne naruszenie praw pracowniczych, choć czytamy, że ustawa 2.0 je gwarantuje. Zwróciłem na to uwagę ministrowi Gowinowi. Oburzył się, że takie praktyki



mają miejsce, ale, o ile mi wiadomo, nie podjął żadnych działań w kierunku zmiany tego stanu rzeczy, chociaż powyższe poczynania zdarzają się wszędzie, zwłaszcza w uczelniach regionalnych, zarówno publicznych, jak i prywatnych. Zapewne doprowadzi to do obumarcia tworzących się (czy już działających) zespołów naukowych, pojawienia się dziwacznych projektów badawczych, aby tylko ratować dyscypliny, a także grozi zapośnięciem dydaktyczną, gdyż uczelniom, szczególnie mniejszym, nie będzie się opłacało zatrudnianie nauczycieli akademickich nienależących do ewaluowanych dyscyplin. Już pojawiły się ograniczenia w nauczaniu logiki czy filozofii, a więc przedmiotów zapewniających uniwersyteckie wykształcenie ogólne.

Wszystkie dyscypliny naukowe zostały podciągnięte pod jeden strychulec. To oczywiście niezgodne z ugruntowanym przekonaniem o specyfice humanistyki i – do pewnego stopnia – nauk społecznych. Otóż humaniści i przedstawiciele nauk społecznych od początku krytykują ewaluację punktową, opowiadając się za oceną ekspercką. Nie miejsce tutaj na analizę zjawiska tzw. punktozy (teraz wręcz z elementami punktomanii), czyli rozpatrywania wszystkiego pod kątem kwot punktowych za publikację. Jeśli matematykom, przyrodnikom, medykom i technikom ocena punktowa odpowiada, ich sprawa, natomiast środowisko, które reprezentuję, ma poważne zastrzeżenia, których tu nie będę powtarzał. Argument, że miary punktowe są bardziej obiektywne, ułatwiają porównanie z nauką światową i działają na rzecz tzw. umiędzynarodowienia nauki, są bardzo słabe. Punktacja w naukach humanistycznych i społecznych jest, po pierwsze, dość arbitralna, a po drugie, opiera się na tzw. skali porządkującej, tj. umożliwiającej stwierdzenie, że jakaś publikacja zyskała więcej punktów od innej, ale nie dopuszcza obliczania różnic czy średnich. Algorytmy proponowane przez rozporządzenia polegają na mnożeniu czy dzieleniu wartości uzyskanych z (rzekomego) pomiaru przez dodatkowe współczynniki czy wielkości, tzw. kosztocłonność ma być multiplikowana przez coś jeszcze. Zmiany kosztocłonności ze skali 1-6 na skalę 1-4 przypominają

scenę z filmu Barei o przenoszeniu jeziora w inne miejsce. Są to jawne błędy metodologiczne i powinny być szybko skorygowane. Zasada, że pracownik ma przedstawić cztery najlepsze prace z ostatnich czterech lat, prowadzi do marnowania części dorobku. Cztery w jednym, by tak rzec, tłumaczy się tym, że niektórzy publikują za dużo. Ocena ekspercka jest jednak skutecznym narzędziem w ocenie stosunku ilości do jakości.

Ewaluacja zakłada dwie rzeczy. Po pierwsze, wykaz dyscyplin, a po drugie, ułożenie listy czasopism ze stosowną ich hierarchią. Jedno z rozporządzeń zdecydowało, że nauki teologiczne stały się osobną dziedziną (obok np. nauk humanistycznych czy społecznych), a prawo kanoniczne – odrębną dyscypliną (w naukach społecznych). Kuriozum na skalę światową. Ministerstwo sugeruje, że jest to wynikiem postanowień konkordatu, ale to wykręt, ponieważ żaden przepis tej umowy nie uzasadnia takiej decyzji, zapewne podjętej pod jakimś naciskiem

Zaczęto skłaniać, a nawet zmuszać pracowników do deklarowania się jako reprezentanci ewaluowanych dyscyplin.

politycznym. Dyskusje na temat zasadności listy ministerialnej zresztą trwają, a w szczególności dotyczą tego, co opuszczono bez dostatecznych powodów. Prace nad czasopismami i wydawnictwami są w toku. Zaproponowano przyporządkowanie dyscyplin czasopismom z zamiarem, że publikacja będzie brana pod uwagę w ewaluacji, o ile zostanie opublikowana we właściwym czasopiśmie. Pomysł zademonstrowano na przykładzie wykazu opracowanego na podstawie niektórych międzynarodowych baz danych. Jest on pełen rozmaitych absurdów, np. z zakresu filozofii (od kolegów wiem, że można to powiedzieć o wielu innych dyscyplinach). Sprawdziłem 20 czołowych pism filozoficznych (w tym logicznych, np. „Mind” i „Journal of Symbolic Logic”) i wszystkim przyporządkowano m.in. teologię i prawo kanoniczne. Czasopism polskich jest w omawianym wykazie niewiele, ale np. „Diametros” i „Filozofia Nauki” też są ozdobione prawem kanonicznym i naukami teologicznymi. Samą listę przygotowali informatycy

z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, co jest rzeczą oczywistą, ale przyporządkowania są dziełem nieznanego autora (nikt nie chce się do tego przyznać). Minister Gowin podobno wycofał się z pomysłu korelacji czasopism z dyscyplinami, ale „podobno” trzeba brać na serio. W styczniu ogłoszono listę wydawnictw obejmującą 536 pozycji podzielonych na dwa poziomy (poziom II – 200 pkt za publikację monografii w oficynie z tej grupy i poziom I – 80 pkt). Wykaz jest niekompletny, a podział na poziomy arbitralny. Wystarczy zauważyć, że opublikowanie monografii w Springerze (bardzo prestiżowe wydawnictwo) daje tyle samo punktów co w niszowym wydawnictwie Bernardinum z siedzibą w Pelplinie.

Znając kompetencje naukowców ministerialnych twórców rozporządzeń, trudno mieć powody do optymizmu. Niedawno w trakcie uroczystości wręczenia nagród Fundacji Nauki Polskiej (tzw. polskich Nobli) ktoś powiedział, że ministerialni

specjaliści od polityki naukowej na początku prac nad ustawą uważali, że wydziały uczelni i wydziały PAN to właściwie jedno i to samo. Mówca nie wyciągnął z tego stwierdzenia żadnych wniosków, ale kto wie, czy uzasadnienie ewaluacji wedle dyscyplin, głoszące, że wydziały są zbyt zróżnicowane, aby podlegać ocenie jako całości, nie wzięto się z cudacznego przeświadczenia, że np. Wydział Filozoficzny UJ (cztery dyscypliny) i Wydział I PAN (nauki humanistyczne i społeczne, razem 18 dyscyplin) mają podobnie niehomogeniczną strukturę. Uważam to za możliwe. Nawet zabawne jest to, że jednostka naukowa jako całość ma być ewaluowana niezależnie od swojej jednorodności. Tak czy inaczej, minister Gowin, w którego przytomności padło omawiane stwierdzenie, nie zareagował. Argument, że ewaluacja dyscyplin umożliwi np. porównywanie osiągnięć filozofii w rozmaitych jednostkach, nie wyczerpuje krytyki, ponieważ trudno zestawiać wyniki instytutu, w którym silna jest logika, z placówką, gdzie intensywnie ▶

KSIAŻKI

Klaus Schwab

Czwarta rewolucja przemysłowa

Wydawnictwo Studio Emka

Warszawa 2018

Prof. Klaus Schwab jest założycielem i prezesem Światowego Forum Ekonomicznego, międzynarodowej organizacji na rzecz współpracy publiczno-prywatnej, znanej z dorocznych spotkań w Davos. Charakterystyczne dla czwartej rewolucji przemysłowej nowe technologie, łączące świat fizyczny, cyfrowy i biologiczny, wpłyną na wszystkie dyscypliny nauki i gospodarki, na branże przemysłowe i na rządy, rzucą wręcz wyzwanie samemu pojmowaniu człowieczeństwa – twierdzi. Sztuczna inteligencja już nas otacza. To jednak dopiero początek. Jak za tymi zmianami nadążyć i jak z nich właściwie korzystać, by zapewnić sobie i następnym pokoleniom lepszą przyszłość – taką, w której wynalazcy nie będą przekraczali granic etycznych, technologie będą raczej wspierały ludzi, zamiast ich zastępować, a postęp będzie służył społeczeństwu, a nie je niszczył?



Lech Kobylński

Garść wspomnień z długiego życia

Fundacja Promocji Przemysłu Okrętowego i Gospodarki Morskiej

Gdańsk 2018

W historii polskiej nauki prof. Lech Kobylński zapisał się jako specjalista budowy okrętów, jeden z twórców polskiego okrętownictwa. Na Politechnice Gdańskiej stworzył Katedrę Hydromechaniki Okrętów, konstruował wodoloty i poduszkiowce. Wniósł znaczący wkład w prace nad bezpieczeństwem statecznościowym statków, co zaowocowało przygotowaniem kryteriów, które stały się podstawą opracowania rezolucji obowiązujących do dziś. W czasie II wojny światowej jako dwudziestoparoletni chłopak zorganizował i dowodził konspiracyjnym batalionem szturmowym im. Czwartaków, uczestniczył w zamachu na Café Club i brał udział w powstaniu warszawskim. Po upadku powstania, odmawiając poddania się Niemcom, wraz z grupą pozostałych przy życiu żołnierzy batalionu przepłynął Wisłę na jej wschodni brzeg.



uprawia się historię filozofii niemieckiej. Niezależnie od tego nie bardzo wiadomo, po co takie porównywanie, skoro i tak jest jasne, ile są warte poszczególne podmioty prowadzące badania filozoficzne.

Nie twierdzą bynajmniej, że reforma „inna niż wszystkie” ma wyłącznie negatywy. Ograniczenie liczby uczelni, ich zróżnicowanie pod względem poziomu, możliwość kształtowania struktury wewnętrznej czy nawet obniżenie wieku emerytalnego to zmiany w dobrym kierunku. Wszelako od pomysłu do przemysłu droga daleka. Wiadomo, że nauka i szkolnictwo wyższe są finansowane w Polsce bardzo skromnie. W liczbach: w 2018 r. – 30,5 mld zł,

utrzymują, że środowisko niczego nie proponowało, jest to zwyczajna demagogia w ich własnej obronie. Odpowiedzi ministra udzielane krytykom reformy są ogólnikowe, wskazują ich złą wolę, niechęć czy wręcz niezrozumienie prawdziwego ducha proponowanych zmian. Nie tak dawno spotkałem Jarosława Gowina. Od razu powiedział: „Pan profesor powinien być zadowolony z reformy, którą wprowadzamy”. Zapytałem go, czy czyta moje publikacje na ten temat, i usłyszałem: „Tak, czytam”. Skwitowałem to uwagą: „To chyba pan wie, że nie jestem zadowolony”. Istota sprawy polega na tym, że wedle ministra naukowcy są niejako zobowiązani do pozytywnej oceny jego

Nauki teologiczne stały się osobną dziedziną, a prawo kanoniczne – odrębną dyscypliną. To kuriozum na skalę światową.

w 2019 r. (prognoza) – 31,2 mld zł. Daje to ok. 0,7% wydatków budżetowych. W stosunku do PKB wydajemy (zapewne łącznie z pieniędzmi z UE) 1,1%, co plasuje Polskę na 20. miejscu w rankingu Organizacji Współpracy i Rozwoju (OECD). Miejsce niby niezłe, ale dalekie na liście europejskiej. Wzrost o 700 mln jest więc znikomy (trzeba jeszcze wziąć pod uwagę inflację) i zbliża nas do zalecanego poziomu europejskiego (2% PKB) o epsilon, jak powiedziałby matematyki. Poważna reforma, zwłaszcza „inna niż wszystkie”, musi kosztować. Robienie jej bez należytych nakładów zapewne zaowocuje negatywami, w szczególności bałaganem, co już jest widoczne, i skasuje przewidywane pozytywy. Minister Gowin obiecuje gruszki na wierzbie, gdy opowiada np. o znaczącym wzroście płac. Poczekamy, zobaczymy. W ogólności pan minister lubi stwierdzenia bez pokrycia. Niektóre już cytowałem, a teraz dodam jego zapewnienia, że „reforma działa na korzyść humanistów i mniejszych ośrodków”. Nic nie wskazuje, aby tak było.

Innym mitem jest teza o szerokim konsultowaniu ustawy. Oczywiście, że była konsultowana, ale nie szeroko. Zapraszano wielu, lecz uwzględniano tych, którzy byli za, a nie przeciw. Jeśli więc obrońcy tzw. strategii Gowina (tak to się nazywa na oficjalnej stronie ministerstwa)

pomysłów naprawczych. Otóż nie są i coraz więcej przedstawicieli polskiego środowiska akademickiego uważa, że konsekwencje ustawy już są raczej negatywne, a jej wdrażanie jeszcze je spotęguje. Jeśli prawo może przynieść złe konsekwencje, na pewno je przyniesie, niezależnie od intencji legislatorów.

Co trzeba czy można zrobić na dzisiaj? Otóż należy odroczyć wdrażanie ustawy, przynajmniej w tych punktach, które wyżej wskazałem. Niektóre rozporządzenia powinny być uchylone, o ile już obowiązują, a nad innymi trzeba rozpocząć poważną dyskusję z udziałem nie tyle tych, którzy myślą wydziały PAN i uczelniane, ile poważnych naukowców i specjalistów od polityki naukowej. Sama ustawa wymaga dokładnego przepatrzenia i ewentualnej nowelizacji. Ewaluacja, jeśli koniecznie musi zostać przeprowadzona w 2021 r., powinna się dokonać wedle starych zasad. Jeśli *status quo* zostanie utrzymane i rozwinięte, nauce polskiej, zwłaszcza humanistyce, grozi wieloraka zapaść pod stosami bezmyślnej biurokracji. Cóż, losy „reformy innej niż wszystkie” dobrze ilustrują tzw. zasadę Petera: „W organizacji hierarchicznej każdy awansuje aż do osiągnięcia własnego progu niekompetencji”. Co było do okazania.

Prof. Jan Woleński jest filozofem i prawnikiem z Uniwersytetu Jagiellońskiego

Oko w oko



Tomasz Jastrun

CO FRUNIE Z NIEBA

Los rzucił mnie do dwóch Lidzbarków. W tym pierwszym byłem kilka miesięcy temu, zwany jest Welskim, liczy sobie coś z 7 tys. mieszkańców. Mam tam „tajną agentkę”, śle mi czasami raporty, co ludzie właśnie myślą: „Polacy nie grają w jednej drużynie. Nie ma biało-czerwonych. Są biali i czerwoni. Przeciwnicy. A co najgorsze – mówi znajomy – kiedyś u nas wiedzieliśmy, że tam na górze są politycy i oni kradną, ale my tu jakoś sobie żyjemy. Teraz sami skaczemy sobie do oczu. Podzielili nas”. Mówimy o tych, co po drugiej stronie: to nasi przeciwnicy; próbujemy ich tłumaczyć – starością, niewiedzą, po prostu głupotą, czasami podłością. Wspominamy ich jak umarłych. Tak jak oni uważamy się za lepszych. Nie jesteśmy więc partnerami. Nienawiść rodzi się z różnicy poglądów, ale też z naszej wyniosłości. I to jedyne, co nas łączy. Ten podział dotarł do wszystkich grup społecznych i do każdego zakątka – do domów spokojnej starości, trwa w czasie uroczystości pogrzebowych, zdaje się nawet dotyczyć zmarłych.

Lidzbark drugi to Lidzbark Warmiński, nieco dalej na północ. 16 tys. mieszkańców. W mieście gotycki zamek, podobno najokazalszy i najlepiej zachowany taki obiekt w tej części Europy, obok duże przyzámce. Tam luksusowy hotel Krasicki, gdzie mieszkamy. W Paryżu nie odstawałby od czterogwiazdkowych hoteli. Zadbany, stare mury, cegły, ogromne kamienie, w które taktownie wkomponowano nowoczesny wystrój. Basen w podziemiach z rzymską posadzką, liczne sauny. W dawnym zamku rezydował biskup poeta Ignacy Krasicki, były właśnie jego imieniny, więc spektakl na zamku, z wielkim tortem dla solenizanta. Niezwykłą scenę stworzyły wielkie, nastrojowe sale. Przez kilka lat mieszkał tu też Mikołaj Kopernik. Miasteczko ładne i dostatnie. A wszystko jak na dłoni. Lubię miasteczka i małe wyspy. Są do pojęcia w krótkim czasie.

Gwałt psychiczny na Magdalenie Ogórek dotarł nawet do naszego Lidzbarka. Gwiazda ostatniej kampanii prezydenckiej, genialny pomysł Leszka Millera, znowu jest bohaterką mediów. A to najważniejsza rzecz w jej życiu – istnieć za wszelką cenę, również kłamstwa i manipulacji. Tyle brzydoty kryje się czasami za ładną twarzą. A pamiętam, gdy w Superstacji zapraszana do programów mówiła fachowo i bardzo krytycznie o polskim Kościele.

Narcystyczne korzenie podłości u wielu ludzi. Obrzydliwie jest tak ogólnie na naszej scenie politycznej. Taśmy,

podstuchy, afery, insynuacje, pokazywanie sobie jęzora i kłów. Gdy pada mokry, ciężki śnieg, mam wrażenie, że to fruną fekalia. A to przecież dopiero początek, trzeba będzie czymś poprzykrywać Srebrną. Poseł Niesiołowski, 31 prostytutek i zarwane łóżko nie wystarczą. Myślę sobie smutnie, że nawet gdy pisowcy przegrają wybory, nie znikną. Będą jak wrzód. A nasze dzieci pewnie wyemigrują. Tu w bliższej i dalszej przyszłości nie będzie przyjemnie. To wersja skrajnie pesymistyczna, ale realna. Optymizm płynie z Gdańska.

Akcja zbierania pieniędzy na Europejskie Centrum Solidarności to dowód powstawania prawdziwych struktur społeczeństwa obywatelskiego. Jeśli wytrwamy, wówczas każda władza w Polsce będzie musiała się liczyć z siłą niezależnej, ponadpartyjnej opinii publicznej. To przywracanie idei, która stworzyła pierwszą Solidarność. Humorystycznie brzmi argument przetargowy ministra kultury, że

w ECS musi powstać też osobny dział poświęcony Annie Walentynowicz. Wtedy dorzuci swojego wicedyrektora i łaskawie da kasę.

Akurat w sprawie Walentynowicz jestem kompetentny. Tuż przed stanem wojennym robiłem wywiady z prawie wszystkimi ważnymi działaczami Wolnych Związków Zawodowych. Także z panią Anią. Po kilku latach, już po stanie wojennym, spotykałem się z nią, spędzaliśmy ze sobą długie szpitalne godziny, leczyła się w szpitalu na Lindleya. Opowiadała o swoim życiu, przejmująca, szczerą opowieść. Powstała z tego książka „Życie Anny Walentynowicz”, wydana w podziemiu, wznowiona kilka lat temu. Jej życie było jak okrutna baśń. Nie ona jednak zorganizowała strajk w stoczni, ale Bogdan Borusewicz, nie ona kierowała strajkiem, ale Wałęsa. Nie ona miała wpływ na kształt Solidarności. Była tylko pretekstem początku strajku. Nie wiem, jak Piotr Gliński chce przekonać historię, że było inaczej. Anna Walentynowicz była prostą kobietą, dożyła czasów, gdy jej prostota zyskała publiczny wymiar i mogła zmienić się w głupotę. Była w niej też zapiekłość. To wada, którą się wybacza ofierze, ale gdy ofiara wygrywa, staje się to brzydką chorobą. Śmierć pani Ani w katastrofie smoleńskiej jest niezwykłą puentą jej życia. To, co próbuje zaś dopisać Piotr Gliński, jest żałosne.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

POGROMY W CIENIU POLITYKI

Dlaczego rząd Sikorskiego lekceważył zbrodnie wołyńskie

Krzysztof Wasilewski

Pierwsze antypolskie akcje ukraińscy nacjonaści przeprowadzili tuż po zajęciu Kresów przez wojska niemieckie w czerwcu 1941 r. Z każdym miesiącem liczba polskich ofiar rosta, aż do apogeum rzezi w lipcu i sierpniu 1943 r. Jednak tym, co wówczas zajmowało polskie władze emigracyjne, wcale nie była eksterminacja ludności polskiej na Kresach. Dla polityków w Londynie liczyła się głównie walka o przedwojenne granice, w której kartą przetargową stało się życie obywateli. Władze emigracyjne liczyły na współpracę z ukraińskimi nacjonalistami w budowie wspólnego antyradzieckiego frontu.

NAJWAŻNIEJSZE – UTRZYMAĆ GRANICE

Na posiedzeniu Rady Ministrów 31 grudnia 1942 r. omawiano przede wszystkim możliwość wymuszenia na aliantach „bombardowań odwetowych”, które miały powstrzymać Niemcy przed dalszą eksterminacją ludności polskiej. Jednak pod koniec posiedzenia odniesiono się – choć nie wprost – także do wydarzeń na Kresach. Wicepremier i szef MSW Stanisław Mikołajczyk martwił się „używaniem Ukraińców przez Niemców do tępienia ludności rdzennie polskiej”. Tym bardziej wszelkie żądania Brytyjczyków (naciskanych przez Moskwę), aby polska propaganda zaprzestała działalności wśród Ukraińców, były w jego opinii „całkowicie niedorzeczne”.

Przypomnijmy, że początkowo, tj. wraz z rozpoczęciem okupacji niemieckiej na tym terenie w połowie 1941 r., proces ukraińzacji miał charakter głównie propagandowy. Zajmująca się tą tematyką historyczka Ewa Siemaszko pisze, że w tym czasie „nacjonaści ukraińscy rozpoczęli depolonizację od ukraińzacji dzieci z rodzin mieszanych, wywierając naciski, by uczęszczały do szkoły ukraińskiej”. Jednak już wówczas

dochodziło do pierwszych mordów na ludności polskiej. Zdaniem Ewy Siemaszko w lipcu 1941 r. „pod wpływem plakatów i odezw Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) nawołujących do zniszczenia innych niż ukraińska narodowości, w tym Polaków, przetoczyła się fala zabójstw Polaków i Żydów”.

Dzięki dobrej siatce wywiadowczej polskie władze emigracyjne były poinformowane o komplikującej się sytuacji na Kresach. Mimo to lektura protokołów z posiedzeń rządu emigracyjnego z lat 1941-1944 dowodzi jego lekceważącej postawy wobec rosnącego napięcia etnicznego. W kolejnych naradach wewnętrznych, a także w rozmowach z przedstawicielami państw sojuszniczych, rząd zachowywał nieustępliwość w kwestii jakichkolwiek koncesji terytorialnych na wschodzie, lekceważąc doniesienia struktury Państwa Podziemnego. Doskonale to ilustruje sprawozdanie z podróży do USA premiera Władysława Sikorskiego, wygłoszone na posiedzeniu Rady Ministrów 21 stycznia 1943 r., w obecności prezydenta Władysława Raczkiewicza. W czasie wizyty w Stanach

Niczym premier mocarstwa kolonialnego Sikorski traktował Ukraińców (ale nie tylko) niezwykle przedmiotowo, zupełnie negując nowy stosunek sił na Kresach. Podczas rozmowy 4 grudnia 1941 r. Stalin zapytał polskiego premiera: „Co wam po Białorusinach, Ukraińcach i Żydach? Wam potrzebni Polacy, to najlepsi żołnierze”. W odpowiedzi Sikorski stwierdził, że nie myśli „o ludziach, tych można wymienić na Polaków obywateli sowieckich”, ale nie może „z punktu widzenia zasadniczego przyjąć sugestii o płynności granic Rzeczypospolitej”. Trudno nie dostrzec w tej wypowiedzi typowej dla elity II RP lekceważącej postawy wobec mniejszości narodowych zamieszkujących tereny państwa polskiego. Być może również z tego powodu informacje o potężniejszej fali agresji wobec Polaków na Kresach nie wywołały takiej reakcji władz emigracyjnych, jakiej należało oczekiwać.

Tymczasem, jak przypomina Ewa Siemaszko, „począwszy od 1941 r., OUN zintensyfikowała przygotowania do eksterminacji Polaków, rozwijając sieć organizacyjną i »uświadamiając« Ukraińców o konieczności

Los ludności polskiej na Kresach został podporządkowany bieżącej antyradzieckiej polityce władz emigracyjnych.

Zjednoczonych Sikorski spotkał się m.in. z prezydentem Franklinem D. Rooseveltem. W mniemaniu polskiego premiera podróż zakończyła się wielkim sukcesem, zwłaszcza w sprawie wywierania presji na ZSRR, do czego – zdaniem Sikorskiego – przychylały się też władze amerykańskie. W przemówieniu polski premier podkreślił, że „Roosevelt uważa włączenie do Polski Prus Wschodnich za konieczność, zrozuł również potrzebę włączenia Gdańska”. Zarazem jednak „zyski terytorialne na zachodzie nie mogłyby kompensować koncesji na wschodzie. Powiedziałem, że w moim rozumieniu Stalin dąży raczej do odebrania nam Ukraińców aniżeli terytorium”.

pozbycia się Polaków, a także podżegając do nienawiści wobec sąsiadów, z którymi wcześniej utrzymywali poprawne stosunki”. W połowie 1942 r. OUN miała już dobrze uzbrojone i wyszkolone oddziały partyzanckie, które później przybrały nazwę Ukraińskiej Powstańczej Armii – UPA. Wkrótce zaczęły one kontrolować spore obszary Kresów Południowo-Wschodnich. Szacuje się, że w wyniku ich działalności do lutego 1943 r. zamordowano ponad 1,5 tys. osób.

SŁABOŚĆ WŁADZ EMIGRACYJNYCH

Ukraińskich nacjonalistów ośmielała słabnąca pozycja polskiego rządu



Gen. Władysław Sikorski był bardzo zadowolony z rozmów z prezydentem Franklinem D. Rooseveltem. Uważał, że USA będą wywierać presję na ZSRR.

emigracyjnego. Wraz z atakiem III Rzeszy na Związek Radziecki oraz przystąpieniem Stanów Zjednoczonych do wojny rola Polski w obozie aliantów osłabła. W połowie 1942 r. polskie władze – które nigdy nie były traktowane szczególnie podmiotowo – zostały całkowicie zepchnięte do pozycji klienta. Zdaniem Damiana Kardysia z tej sytuacji dobrze zdawali sobie sprawę przedstawiciele OUN. Potwierdzenie ich przypuszczeń nadeszło w kwietniu 1943 r., kiedy zachodni alianci bezceremonialnie poszli do odkrycia masowych grobów w Katyniu. „Dokumenty wewnętrzne ukraińskich nacjonalistów – pisze Kardys – potwierdzają, że czynnikiem, który wpłynął na decyzję o rozszerzeniu antypolskiej akcji na Wołyniu, była sprawa katyńska i jej konsekwencje w postaci upadku Polski na arenie międzynarodowej. (...) Banderowcy doszli do wniosku, że konflikt polsko-sowiecki i zerwanie stosunków dyplomatycznych świadczy o zamiarze włączenia terenów Polski w skład ZSRR. (...) Wiedząc, że zbliża się Armia Czerwona, Niemcy przegrywają na obu frontach, a Polacy dążą do przywrócenia granic, rozpoczęto fi-

zyczną likwidację polskiej ludności cywilnej, co znalazło odzwierciedlenie w rozszerzeniu skali swych działań na Wołyniu”.

Od początku 1943 r. prowadzono systematyczną eksterminację Polaków na Kresach. 9 lutego 1943 r. bandy UPA zrównały z ziemią kolonię Parośla na Wołyniu, mordując wszystkich 150 mieszkańców, łącznie z kobietami i dziećmi. Jak relacjonują

Sikorski traktował Ukraińców przedmiotowo, zupełnie negując nowy stosunek sił na Kresach.

Władysław i Ewa Siemaszkowie, „bojówkarze zabijali leżących, rozrąbując im głowy i ciała siekierami. Komentator Związku Strzeleckiego (Strzelca) Walenty Sawicki został porąbany na »sieczkę«. Dzieci były uśmiercane uderzeniami obuchem siekiery w główkę. W jednym z domów nie można było wyciągnąć noża, którym niemowlę było przybite do stołu. Na zakończenie Ukraińcy urządzili sobie libację”.

Wątpliwe, aby informacje o tej i innych masakrach nie dotarły do Londynu. Tym bardziej że sami ukraińscy

nacjoniści chwalili się swoimi wyczynami. W jednym z propagandowych pisemek wprost stwierdzono, że „Ukraińcy na terenach Polski biją Polaków”. Jak na te wydarzenia zareagował rząd na uchodźstwie? W deklaracji z 25 lutego 1943 r. władze emigracyjne podtrzymywały „niezaprzeczalne prawa polskie do ziem, na których naród polski współżył będzie z ukraińskimi i białoruskimi współobywatelami zgodnie z głoszonymi przez Rząd RP zasadami”. W odpowiedzi na tę deklarację OUN jeszcze wzmogła antypolską akcję propagandową, ostrzegając przed powrotem „polskiej mocarstwowości” na Kresach.

NIE BĘDZIE UKRAIŃSKIEGO PIEMONTU

Podczas posiedzenia 31 marca 1943 r. Rada Ministrów przyjęła „Wytyczne w sprawie ukraińskiej”. W trzystronicowym dokumencie zawarto najważniejsze założenia w kwestii zarówno bieżącej sytuacji na Kresach, jak i powojennych stosunków dwustronnych. W podstawowej części dokumentu zauważano: „Nawet wśród naszych przyjaciół wysuwane są wątpliwości co do stanowiska w tej sprawie (integralności terytorium RP – przyp. aut.) Ukraińców polskich ze względu na rzekome ujemne ich doświadczenia w okresie 20-lecia państwowości polskiej. Poważne odłamy Ukraińców w kraju i na wychodźstwie nie zrezygnowały dotychczas z dążeń do realizacji postulatu niepodległości i zjednoczenia

ziem ukraińskich w wyniku obecnej wojny, a tym samym przynajmniej na zewnątrz zwracają się przeciwko przynależności Wołynia i Małopolski Wschodniej do Polski”.

Według dokumentu „stanowisko Rządu Polskiego w sprawie ukraińskiej powinno sprowadzić się do uroczystego zapewnienia ludności ukraińskiej w Państwie Polskim pełnego prawnego i faktycznego równouprawnienia w dziedzinie politycznej, kulturalnej, językowej, gospodarczej i społecznej, zwłaszcza przez objęcie ziem zamieszkałych przez ludność

► ukraińską na równi z całą Rzeczpospolitą – szeroko rozbudowanym samorządem terytorialnym, łącznie z samorządem wojewódzkim, wyposażonym w uprawnienia ustawodawcze w zakresie spraw lokalnych, nie objętych ustawodawstwem państwowym lub przez niego zleconym”.

W ślad za autonomią polityczną gwarantowano Ukraińcom „opiekę kulturalną” ze strony państwa. Obiecano m.in. większe dotacje na działalność różnego rodzaju towarzystw i stowarzyszeń oraz wsparcie przy uruchomieniu uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie. Ponadto wszystkie Kościoły miały zostać zrównane w prawach i obowiązkach. Zapowiedziano też przeprowadzenie reformy rolnej – opierającej się na zasadzie nie tylko sprawiedliwości społecznej, ale także „śłuszności narodowościowej”.

W zamian za ten program wsparcia polskie władze stawiały Ukraińcom żądania. Przede wszystkim domagano się od przedstawicieli ugrupowań ukraińskich jednoznacznego opowiedzenia się przeciw roszczeniom terytorialnym ZSRR. Ponadto oczekiwano „zmiany stanowiska w prasie w kierunku pojednawczym wobec Polski”, „wytworzenia wspólnego frontu w walce z okupantem niemieckim i przeciwko grożącej ponownej agresji sowieckiej” oraz „sparaliżowania wszelkich wzajemnych wrogich wystąpień w okresie likwidacji wojny”.

Na tym samym spotkaniu, na którym przyjęto „Wytyczne w sprawie ukraińskiej”, rząd sporządził instrukcję dla polskich placówek propagandowych. W odniesieniu do Kresów zalecano m.in., aby „przy odpięciu argumentów etnograficznych wskazywać na mieszany narodowościowo charakter ziem wschodnich z względnie większością tam ludności polskiej (Polacy 39,9%, Ukraińcy 34,4%,

Białorusini 8,5%, Rosjanie 1%) oraz na fakt, że granica ryska pozostawała w ramach Związku Sowieckiego ponad 1,5 mln Polaków. (...) Należy również wykazywać wszelkie możliwe fakty z okresu 1918-1939, mogące świadczyć na korzyść polskiej polityki wobec mniejszości”.

Polskie placówki miały także informować o antyukraińskiej polityce ZSRR. Należało podkreślać, że „ustrój sowiecki na Ukrainie pogłębił różnice między ludnością ukraińską w Polsce a Ukraińcami w Sowietach. (...) Mimo zabiegów władz sowieckich o pozyskanie Ukraińców za pomocą prowadzenia polityki antypolskiej (...) można było zauważyć wzrost nastrojów antysowieckich wśród ludności ukraińskiej na ziemiach wschodnich

„Polski Londyn” próbował szukać sojuszników także wśród OUN.

Polski”. W konsekwencji „w interesie ukraińskiej mniejszości zamieszkującej ziemie wschodnie Polski leży pozostanie w granicach Polski i możliwość swobodnego rozwoju w ramach Państwa Polskiego”.

W podsumowaniu stwierdzano: „W odniesieniu do Ukraińców w Polsce należy podkreślać, iż Polska pragnie, aby po wojnie mogli stać się lojalnymi obywatelami Rzeczypospolitej, mającymi możliwość swobodnego rozwoju narodowo-kulturalnego. W całej tej akcji należy unikać wytwarzania wrażenia, iż Polska dąży do stworzenia jakiegoś Piemontu ukraińskiego w celach polityki antyrosyjskiej”.

W POSZUKIWANIU SOJUSZNIKÓW

W czasie gdy emigracyjne władze zastanawiały się nad powojen-

nym kształtem Rzeczypospolitej, na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej ukraińscy nacjonałści wprowadzali w życie swoje radykalne hasła. Według ostrożnych szacunków do końca czerwca 1943 r. na Wołyniu zamordowano ok. 10 tys. Polaków. Jeszcze wcześniej eksterminacja dosięgła inną grupę polskich obywateli – Żydów. Właśnie na terenie Ukrainy miejscowa ludność chętniej niż gdzie indziej angażowała się w niemieckie akcje mordowania Żydów. Historycy podają, że do końca 1942 r. uśmiercono ponad 600 tys. Żydów, w przeważającej większości obywateli II RP.

Tymczasem „polski Londyn” próbował szukać sojuszników także wśród OUN. Przedstawiciele obu stron wielokrotnie spotykali się w celu ustalenia wspólnej polityki wobec ZSRR. W czerwcu 1943 r. posłowi RP w Kanadzie, gdzie miał się odbyć zjazd OUN, polecono zaprezentowanie „zasadniczo pozytywnego” stanowiska rządu RP w kwestii ukraińskiej. Wydaje się jednak, że podejmowane wielokrotnie próby nawiązania bliższej współpracy wynikały raczej z myślenia życzeniowego polskich polityków niż z oceny realiów. W jednej z broszur wydawanych przez OUN pisano bowiem: „Zdemoralizowana przez śmierć generała Sikorskiego polska emigracja w Londynie całkowicie straciła wszelką nadzieję na własne siły w walce za wyzwolenie narodu polskiego i zdała się w pełni na łaskę czy niełaskę Anglii”.

Zdaniem części historyków słabość emigracyjnych władz zachęciła UPa do wzmocnienia akcji antypolskich. Latem 1943 r. ukraińscy nacjonałści zaatakowali ponad 800 miejscowości na Kresach, mordując w ciągu zaledwie dwóch miesięcy ok. 20 tys. Polaków. Informacje o rzeziach doprowadziły do zerwania rozmów o współpracy, lecz na wszelkie działania dyplomatyczne było już za późno. 8 lipca 1943 r. oficjalni reprezentanci Delegata Rządu na Kraj zostali zamordowani przez przedstawicieli sił ukraińskich. Ten sam los spotkał inną polską delegację zaledwie dwa dni później we wsi Dominopol. Jedynie jako gest rozpaczki można więc odbierać apel polskiego rządu do Brytyjczyków o „przestrzeżenie Ukraińców o grożącym odwe-

KSIĄŻKA PRZEGLĄDU

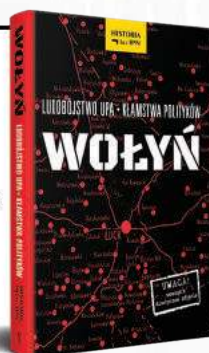
OFIARY RZEZI UPA

I REHABILITACJA ZBRODNIARZY

Książkę można kupić, wpłacając 44 zł oraz opcjonalnie koszt wysyłki (bezpłatna wysyłka pocztą) na konto wydawcy PRZEGLĄDU: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7, lub przez sklep internetowy: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Wybierz sposób dostawy:

- GRATIS wysyłka poleconą Pocztą Polską
- dostawa kurierem FedEx 14,90 zł
- darmowa wysyłka kurierska przy zamówieniu na minimum 200 zł





Do Londynu docierały informacje o zbrodniach ukraińskich. W nocy z 26 na 27 marca 1943 we wsi Lipniki oddział UPA zamordował ok. 180 osób.

cie za akcję terrorystyczną wobec ludności polskiej”.

W protokołach z posiedzeń Rady Ministrów w latach 1943-1944 to jedynie ślady poruszania przez polskie władze emigracyjne tematu rzezi ludności polskiej na Kresach. Co prawda, kwestię Ukrainy i Ukraińców jeszcze wielokrotnie podejmowano w rozmowach wewnętrznych, lecz głównie w kontekście układu powojennych granic. Jeśli już pojawiały się bezpośrednie odniesienia do pogromów Polaków, jak np. na posiedzeniu z 14 marca 1944 r., i tak ginęły w natłoku innych spraw, zwłaszcza polityki wobec ZSRR.

KRESY KARTĄ PRZETARGOWĄ POLITYKÓW

Los ludności polskiej na Kresach został zatem podporządkowany bieżącej antyradzieckiej polityce władz emigracyjnych. 28 lipca 1943 r. okręgowy delegat rządu na kraj Kazimierz Banach wystosował apel do mieszkańców Wołynia, oskarżając Niemcy i ZSRR o sprowokowanie czystek etnicznych na Kresach. Jednocześnie przestrzegał, że „współdziałanie z bolszewikami jest takim samym przestępstwem jak współdziałanie z Niemcem. Wstąpienie do oddzia-

łów partyzanckich sowieckich jest zbrodnią. Żaden Polak nie może się tam znaleźć”.

Te słowa padły w apogeum eksterminacji Polaków na Wołyniu, kiedy nierzadko radziecka partyzantka (ale i niemieckie jednostki) stanowiła jedyną obronę przed ukraińskimi nacjonalistami. „Sytuacja była jednak tak dramatyczna, że ludność polska nie mogła traktować żadnych tego typu apeli poważnie. Jedynym racjonalnym wyjściem wydawała się ucieczka albo organizowanie samoobrony w porozumieniu z każdym, kto tylko mógł dać broń”, pisał Grzegorz Motyka w książce „Od rzezi wołyńskiej do akcji »Wiśła«”.

Z kolei zdaniem Andrzeja Sowy („Stosunki polsko-ukraińskie 1939-1947. Zarys problematyki”) po sierpniu 1943 r. polskie władze emigracyjne na dobre porzuciły myśl o jakiegokolwiek współpracy z ukraińskimi nacjonalistami. Jak przekonuje ten historyk, „idea poszukiwania jakiegoś porozumienia zaczęła ustępować pola założeniu, że najwłaściwszą metodą rozwiązywania sporu z Ukraińcami jest konfrontacja zbrojna. W pierwszych miesiącach 1944 r. rozpoczęto zakładanie w rejonie Kowla i Lubomla baz służących koncentracji oddziałów wchodzą-

cych w skład 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Walki o Lwów miały zostać wsparte siłami, które przedstawałyby się w okolicy miasta dwoma korytarzami. (...) Wreszcie w nocy z 9 na 10 marca 1944 r. rozpoczęto, największą chyba w dziejach Polski Podziemnej, operację oddziałów Inspektoratu Zamojskiego AK przeciw oddziałom UPA. Jednak na zahamowanie ludobójstwa było już zdecydowanie za późno.

Gdy analizuje się działania polskiego rządu na uchodźstwie w stosunku do sytuacji na Kresach, wyraźnie widać przepaść między rzeczywistością a oczekiwaniami emigracyjnych polityków. W zeszłym roku pisałem w PRZEGŁĄDZIE o tym, jak polski Londyn niechętnie i z dystansem odpowiadał na apele o ratunek obywateli RP żydowskiego pochodzenia. Okazuje się, że równie marginalnie traktował tragedię Polaków na Kresach. I w jednym, i w drugim wypadku ludność cywilna płaciła cenę za mocarstwowe myślenie swoich przywódców.

W przekonaniu władz emigracyjnych ofiara ponoszona przez polską ludność miała pomóc w realizacji celów politycznych. Innymi słowy, im więcej Polaków zginęło, tym bardziej skłonni do ustępstw mieli być alianci. Dobrze tę specyficzną myśl oddają słowa prezydenta Władysława Raczkiewicza z początku 1942 r.: „Posądzano nas często o brak realizmu politycznego. Stwierdzam to nie dla wywołania próżnej dumy lub potępienia idealizmu naszego. Wystrzegając się megalomanii narodowej, dążymy do połączenia idealizmu z realizmem, którego nie rozumiem jako oportunizmu lub słabości. Realizm nasz żąda tego, co nam się ze sprawiedliwości, prawa i poniesionych w tej wojnie dla dobra ludzkości ofiar słuszenie należy”.

Liczbę ofiar ludobójstwa na Kresach szacuje się na ok. 100 tys. Choć nie wszystkie informacje o eksterminacji ludności polskiej zapewne docierały do Londynu, to władze emigracyjne z pewnością zdawały sobie sprawę ze skali tragedii mieszkańców Kresów. Tym bardziej dziwi i szokuje ich bierność, zauważalna przecież w protokołach posiedzeń Rady Ministrów. Czy dążenie do utrzymania przedwojennych granic usprawiedliwiałoby taką postawę?

Krzysztof Wasilewski

Rozmawia Martyna Słowik

Bohaterami twojego reportażu są m.in. Zaha i jej mąż Magomed, uchodźcy z Czeczenii, Szirin, uchodźczyni z Iranu, Zarema z Ingu-szetii. Jak ich znalazłaś?

– To była długa droga. Działalam od ogółu do szczegółu. Na początku chciałam poznać sam system pomocy uchodźcom w Polsce. Odwiedzałam różne ośrodki, np. w Grupie koło Grudziądza, w Białymstoku, w Dębaku-Podkowie Leśnej. Później starałam się dotrzeć do osób ze statusem uchodźcy. Im poświęciłam w książce najwięcej miejsca, należą do garstki szczęśliwców, którzy dostali w Polsce ochronę międzynarodową.

Jak do nich docierałaś?

– Przez organizacje pozarządowe. Wcześniej zresztą funkcjonowałam w tym systemie: kiedyś byłam na stażu w CEAR, organizacji pomocowej w Madrycie, która wspiera uchodźców, prowadziłam też portal Refugee.pl, dzięki któremu w ogóle zainteresowałam się sytuacją uchodźców w Polsce. Przez kilka lat pracowałam w Polskiej Akcji Humanitarnej, która prowadziła projekty pomocowe w ośrodkach dla uchodźców. Tak szukałam osób, które miały do opowiedzenia ciekawe historie.

Która najbardziej cię poruszyła?

– Historia B., uchodźczyni z Iraku, tłumaczki, która przez zaledwie półtora roku pracowała dla wojsk amerykańskich. Ta praca zaważyła na całym jej życiu. Ekstremiści zamordowali jej siostrę z zemsty za to, że B. współpracowała z Amerykanami. Ta trauma ciągnęła się za nią. Po przyjeździe do Polski do problemów psychologicznych doszły trudności z adaptacją w nowym środowisku. W związku z tym, że ma ponad 50 lat, trudno jej było znaleźć pracę. Ostatecznie dostała w Warszawie mieszkanie socjalne w ramach budżetu miejskiego (stolica jako jedyne miasto w Polsce co roku przekazuje ze swoich zasobów pięć mieszkań osobom ze statusem uchodźcy lub ochroną uzupełniającą). Teraz ma swój kąt, jest w stanie się utrzymać, jednak przez ostatnie dwa lata tułała się po rodzinie i znajomych w Europie, pół roku spędziła w Warszawskim Ośrodku Interwencji Kryzysowej. Cały czas musi się spotykać z psychologiem. Trauma

UCIECZKA Z TRAUMĄ W BAGAŻU

Nikt nie ukrywa, że w naszym kraju nie jest łatwo żyć, sami uchodźcy to podkreślają



**MARTA
ZDZIEBORSKA**

– dziennikarka, autorka książki reporterskiej o uchodźcach w Polsce „Tamtego życia już nie ma”

ciągnie się za nią. Jeszcze z nią się nie uporała.

Bohaterowie mieli opory, by z tobą rozmawiać?

– W większości przypadków zaufanie pojawiło się niemal od razu. Być może dlatego, że byłam związana z organizacjami pozarządowymi, temat uchodźców nie był mi obcy. W jednym przypadku potrzebowałam więcej czasu. Chodziło o Satsitę, Czeczenkę, która w Łomży pomagała uchodźcom jako mentorka. Ostatecznie stała się moim przewodnikiem w społeczności Czeczenów w Łomży. Pomogła mi dotrzeć do wielu osób.

Co sprawiło, że uchodźcy przed tobą się otwierali?

– Ci, którzy zgadzali się na wywiad, mieli bardzo dużą potrzebę opowiedzenia swojej historii, podzielenia się swoją traumą. Tak zwykle bywa, kiedy ludzie czują się niezrozumiani, osamotnieni, brakuje im kontaktu z bliskimi.

Taka sytuacja może sprzyjać wyolbrzymianiu pewnych faktów, a umniejszaniu innych. W jaki sposób weryfikowałaś ich historie?

– Byłam w kontakcie z pracownikami organizacji pozarządowych, którzy mieli do czynienia z tymi osobami i wiedzieli, jaki jest status ich spraw. W przypadku niektórych uchodźców miałam wgląd w dokumentację z Urzędu ds. Cudzoziemców. Duże znaczenie miało to, że większość bohaterów otrzymała status uchodźcy. To swego rodzaju miernik, biorąc pod uwagę, jak niewiele osób dostaje ochronę międzynarodową w Polsce. **W maju 2015 r. ok. 72% Polaków popierało przyjmowanie uchodźców przez nasz kraj. W czerwcu 2018 r. 60% sprzeciwiało się przyjmowaniu uchodźców z krajów objętych konfliktami zbrojnymi. Dlaczego w ciągu trzech lat tyle się zmieniło?**

– Na pewno wpłynęły na to m.in. zamachy terrorystyczne w Paryżu czy Brukseli. Jednak temat uchodźców stał się przede wszystkim skrajnie polityczny. Z jednej strony, mamy osoby, które uważają, że powinniśmy przyjmować uchodźców bez względu na konsekwencje, bez limitów, nie bacząc na bezpieczeństwo. Z drugiej strony, są u nas ludzie, którzy uważają,

że powinniśmy zamknąć Polskę przed zalewem uchodźców, szczególnie muzułmańskich. Często dochodzi też do zonglerki terminami uchodźca i migrant. Większość ludzi nie miała nigdy kontaktu z uchodźcami i wiedzę na ich temat czerpie z mediów. A te nagłaśniają głównie przypadki gwałtów czy innych przestępstw popełnianych przez cudzoziemców. W ten sposób rodzi się lęk.

Przed 2015 r. niewiele wiedziliśmy o jednych i drugich.

– Wtedy ten temat rzadko pojawiał się w mediach. Wyłynął dopiero przy okazji kryzysu migracyjnego. Nakręciła się spirala strachu. Ludzie zaczęli wyrabiać sobie poglądy i zmieniać je pod wpływem toczącej się w mediach dyskusji polityków różnych opcji. Nastąpiła eskalacja emocji, która nie ma odbicia w rzeczywistej sytuacji. Jeżeli spojrzymy na to, o ile kryzys migracyjny zwiększył napływ cudzoziemców do Polski, okaże się, że nie ma on przełożenia na liczby. Paradoksalnie kryzys migracyjny nas nie dotknął.

Jak określiłabyś sytuację uchodźców w Polsce na początku 2019 r.?

– Diametralnie zmieniła się ich sytuacja na granicy w Terespolu. Kiedy byłam tam z grupą dziennikarzy w ramach wyjazdu organizowanego przez Urząd ds. Cudzoziemców w 2014 r., statystyki pokazywały, że składanych jest tam 95% wniosków o status uchodźcy, a ci, którzy złożyli wniosek, mogli przekroczyć granicę. Od 2016 r. to się zmieniło.

Zmieniła się praktyka, nie prawo?

– Wciąż jesteśmy związani konwencją genewską dotyczącą statusu uchodźców, w prawie nie zaszły żadne zmiany, które wpływałyby na to, że funkcjonariusz straży granicznej może powiedzieć: ty nie wjeżdżasz. Jednak na granicy restrykcje *de facto* zostały wprowadzone. Organizacje pozarządowe, takie jak Stowarzyszenie Interwencji Prawnej, Amnesty International i Helsińska Fundacja Praw Człowieka, alarmują, że kiedy cudzoziemcy wypowiadają słowo azyl i chcą przystąpić do procedury azylowej, spotykają się z odmową. Są odsyłani na Białoruś. Wcześniej też zdarzały się takie przypadki, ale rzadziej. Teraz, według danych z czerwca 2018 r., składanych jest tylko 35% wniosków o status uchodźcy. Niektórzy próbują przekroczyć gra-

nicę nawet kilkadziesiąt razy. To wiadać w statystykach. W 2016 r. 12 tys. osób starało się o status uchodźcy, w 2017 r. – niewiele ponad 5 tys.

Zadaniem funkcjonariuszy straży granicznej jest przyjęcie wniosku. O tym, czy cudzoziemiec rzeczywiście ma podstawy do otrzymania statusu uchodźcy, powinien już decydować Urząd ds. Cudzoziemców, który rozpatruje wnioski.

Z czego może wynikać nadgorliwość funkcjonariuszy?

– Zapewne chodzi o uszczelnienie granic. Władze nie chcą dopuścić do otwarcia na polsko-białoruskiej granicy kolejnego szlaku migracyjnego.

Cudzoziemiec, któremu władze polskie nadały status uchodźcy, może przystąpić do indywidualnego programu integracyjnego. W Polsce trwa on rok, a to za mało, aby się zaadaptować, nauczyć języka, znaleźć pracę. Są kraje, w których taki program trwa trzy lata. Skąd ta różnica?

– Można się domyślić, że wynika z braku pieniędzy. W Szwecji program trwa dwa lata, w Norwegii od dwóch do trzech, w zależności od sytuacji cudzoziemca. Podstawowe problemy polskiego programu dla uchodźców są te same, co całej pomocy społecznej w Polsce: przeciążenie pracowników socjalnych, brak

czarno. Nie mogą liczyć na legalne zatrudnienie, nie mówiąc już o umowie o pracę, o której wielu obywateli naszego kraju też może tylko pomarzyć.

Co jeszcze jest problemem?

– Rynek mieszkaniowy. Nawet dla nas wynajem mieszkania w dużym mieście to znaczny koszt, a co dopiero dla uchodźców, którzy zwykle nie mają potrzebnych pieniędzy, a oprócz tego spotykają się ze stereotypowym postrzeganiem. Ludzie boją się wynajmować im mieszkania, czasami zawyżają stawki, żeby stworzyć dodatkową zaporę. Ci, którym – już po zakończeniu programu integracyjnego – grozi bezdomność, niekiedy decydują się na wyjazd do Europy Zachodniej. Tam też trudno ułożyć sobie życie, bo według prawa unijnego poza granicami Polski mogą przebywać w strefie Schengen tylko trzy miesiące.

W książce przedstawiasz losy konkretnych cudzoziemców starających się o azyl w Polsce, ale nie oddajesz głosu sceptycznym Polakom, przeciwnym przyjmowaniu uchodźców. Dlaczego?

– Takich postaw jest mnóstwo, roi się od nich na każdym kroku – w debacie publicznej, na forach internetowych. Cały czas dyskutujemy o obawach, nierzadko wylewają się fale hejtu. O tym, z jakimi bólami i lękami zmagają się Polacy w kwestii

Uchodźcy muszą się zmierzyć z tą samą rzeczywistością, co Polacy. Trzeba radzić sobie samemu.

infrastruktury i środków. Maksymalny miesięczny zasiłek stały dla osób ubogich wynosi 645 zł, a za to nie da się żyć. Uchodźcy zmagają się z tym samym problemem.

Sama nazwa programu mówi, że powinien być on dopasowany do potrzeb poszczególnych osób, a często sprowadza się on do pomocy finansowej. W Niemczech są np. dodatkowe kursy dla kobiet, które ze względów religijnych, kulturowych czują się niekomfortowo na zajęciach z mężczyznami. Dla młodych uchodźców są organizowane staże czy praktyki zawodowe. U nas tego nie ma.

Po otrzymaniu ochrony międzynarodowej, a szczególnie po ukończeniu programu integracyjnego, uchodźcy muszą się zmierzyć z tą samą rzeczywistością, co Polacy. Trzeba sobie radzić samemu. Wielu z nich pracuje na

przyjęcia uchodźców, wiemy. Brakuje spojrzenia z drugiej strony – przybliżenia życiorysów i opowiedzenia konkretnych historii osób, które starają się o status uchodźcy lub już go mają. Taki był mój zamysł: pokazać tych, których głosu często brakuje w dyskusji.

W debacie o przyjmowaniu uchodźców ważna jest kwestia kulturowa.

Wyobraźmy sobie Polkę, która ma jedno-dwoje dzieci. Chciałaby więcej, ale wie, że nie będzie w stanie ich utrzymać. Stoi w tej samej kolejce do pomocy społecznej, co Czeczenka z czwórka dzieci i piątym w drodze (podobną opisujesz w swojej książce). Co powiedziała-bys tej pierwszej?

– Nikt nie odmawia jej prawa do frustracji. Z naszej perspektywy, racjonalniejszej, rezygnujemy z powiększania rodziny, jeżeli istnieje

► ryzyko, że nie będziemy w stanie za-
dać o kolejne dziecko. W przypadku
rodzin czeczeńskich nie jest to takie
oczywiste. Pytanie, czy chcemy sto-
sować tutaj relatywizm kulturowy, czy
uniwersalizm. Czeczenki często nie
chcą mieć kolejnego dziecka, ale ze
względu na to, jak funkcjonuje ich kul-
tura i jak przeciwni antykoncepcji są
mężczyźni, zachodzą w kolejną ciążę.
Można z tym dyskutować, można się
koncentrować na frustracji Polaków,
którzy czekają razem z uchodźcami
czeczeńskimi w kolejce. I jedni, i dru-
dzy mają prawo do frustracji.

**Zdarza się, że ta frustracja wpływa
na zachowania ludzi?**

– Uchodźcy opowiadali mi o tym,
że wrogiego nastawienia Polaków
doświadczają, kiedy np. czekają w ko-
lejkach w ośrodkach pomocy spo-
łecznej. I jedni, i drudzy mają prawo
do takich zachowań, to przecież kon-
kurowanie o pomoc. Nikt nie ukrywa,
że w naszym kraju nie jest łatwo żyć,
sami uchodźcy to podkreślają. Więk-
szość z nich wcale tutaj nie chce być.

Niektórzy już w trakcie procedury
azyłowej uciekają do Europy Zachod-
niej. Na mocy unijnych przepisów są
deportowani do Polski, bo tu powinni
się starać o status uchodźcy.

**To ważne zdanie: każda strona ma
prawo do frustracji. Mam wrażenie,
że w dyskusjach prouchodźczych
brakuje tej perspektywy.**

– Brakuje równowagi. To jest pro-
blem debaty publicznej w Polsce:
albo trzeba być skrajnie prouchodź-
czym, albo antyuchodźczym, nie ma
wypośrodkowania dyskusji. Nie pa-
trzy się na plusy i minusy związane
z napływem uchodźców.

**Co można zrobić w przypadku dale-
ko idących różnic kulturowych?**

– To bardzo trudne pytanie. Doty-
czy ono również tego, na ile możemy
ingerować w kulturę ludzi, którzy do-
cierają do naszego kraju. Jeżeli mówi-
my o prawach kobiet w kulturze mu-
sουλmańskiej, to nadzieja na poprawę
sytuacji tkwi w młodym pokoleniu.
Dzieci, młodzież, dziewczyny z rodzin
czeczeńskich chodzą tu do szkół, ma-

ją do czynienia z rówieśnikami. Czę-
sto szybciej się adaptują i integrują.
Mogą więc się zorientować, jak wy-
gląda status kobiet w Polsce, nasz
model rodziny i system kulturowy. To
się przyczynia do emancypacji wśród
Czeczenek.

Jakie przykłady?

– W zeszłym roku byłam na warsz-
tatach WenDo – techniki samoobro-
ny, która ma przeciwdziałać przemo-
cy wobec kobiet i dziewcząt. Brały
w nich udział nastoletnie Czeczenki
z ośrodka dla uchodźców na Targów-
ku. Wiele z nich było bardzo pewnych
siebie. Zdarzały się zalężnione dziew-
czynki, ich kultura tak je wychowuje.
Jednak wiele miało zadatki na na-
prawdę silne kobiety i wcale nie wi-
działam w nich zapisanego kodu kul-
tury, z której się wywodzą. Pytanie, co
zrobią później z tym potencjałem i czy
on nie zniknie. Trudno też, żeby po kil-
ku warsztatach ludzie od razu pozbyli
się swojego dorobku kulturowego.

Martyna Słowik

Po pierwsze cenzura

Julian Bartosz

W 6. numerze PRZEGLĄDU Broni-
sław Łagowski, Ludwik Stomma i Jan
Widacki pisali o Okrągłym Stole.
Zabrakło mi w tych esejach jednej,
dla dziennikarza istotnej, wzmianki –
o mediach. Przy tzw. podstoliku
prasowym toczyły się ostre polemiki.
Reprezentowałem w tych obradach
stronę rządową. Po drugiej stronie
zasiadło liczne przedstawicielstwo
mediów społecznych, zaliczanych
przeważnie do drugiego obiegu.
O dziwo, spór między nami dotyczył
cenzury. „Społecznikom” przewodni-
czył zastępca redaktora naczelnego
„Tygodnika Powszechnego” Krzysztof
Kozłowski. Mnie, redaktorowi naczeln-
nemu tygodnika „Sprawy i Ludzie”,
jako pierwszemu udzielił głosu. Nie-
co skonsternowany zacząłem z gru-
bej rury. „Chcicie państwo zniesienia
cenzury nad pismami naukowymi,
kwartalnikami literackimi i ważnymi
pismami branżowymi. Mnie to abso-
lutnie nie odpowiada. A co z dzien-

nikami i tygodnikami tzw.
reżimowymi?”, zapyta-
łem. Wychodząc z punktu
trzeciego gdańskich po-
rozumień sierpniowych,
domagałem się zniesienia
wszelkiej cenzury. Przyto-
czyłem ów punkt: „(do-
magamy się) przestrzegania gwaran-
towanej Konstytucją PRL wolności
słowa druku i publikacji”. Była w nim
mowa o cenzurze.

Jako dziennikarz lewicowy za kry-
tykę praktyk tzw. realnego socjalizmu
padałem niemal co tydzień ofiarą no-
życ Głównego Urzędu Kontroli Prasy,
Publikacji i Widowisk oraz jego woje-
wódzkich delegatur. Liczba interwen-
cji w tygodniku „Sprawy i Ludzie”
przekraczała trzykrotnie liczbę inter-
wencji w całej dolnośląskiej prasie.
Mam to na piśmie. Często wzywano
mnie do urzędu na Mysią, żebym
się usatysfakcjonował. Grożono, że
zostanę usunięty z zawodu. To także
mam na piśmie.

Ustnie natomiast karcono mnie
w Wydziale Prasy KC PZPR. Dano



sobie z tym spokój,
gdy sekretarzem pro-
pagandy został Jan
Główny, a już cał-
kiem dobrze było pod
kierownictwem Mieczys-
ława F. Rakowskiego.

Moje potyczki z cen-
zurą rozpoczęły się je-
sienią 1956 r. Podczas
plenarnego posiedze-
nia Zarządu Głównego
Stowarzyszenia Dzien-
nikarzy Polskich zgłosiłem rezolucję,

aby cenzura została ograniczona do
spraw tzw. racji stanu (stosunki pol-
sko-radzieckie oraz przewodnictwo
PZPR). Projekt rezolucji poparli Pa-
weł Dubiel z Krakowa i Bohdan To-
maszewski. Oczywiście wykorzysta-
wałem i późniejsze wydarzenia – lat
1968 i 1976. Można o tym przeczytać
w miesięczniku „Prasa Polska”.

Zrozumiałe jest więc moje wystą-
pienie przy podstoliku (na to też są
dokumenty).

Prof. Janusz Reykowski w niedaw-
nej rozmowie z „Polityką” stwierdził,
że przydałby się nowy Okrągły Stół.
Obawiam się, że ani obecnie, ani
w dającej się przewidzieć przyszłości
nie będzie to możliwe.

Sherry Brandy



Ludwik Stomma

Jest rzeczą zabawną, jak dalece udało się wmówić nam idee niemające żadnych realnych podstaw – do tego stopnia, że stały się oczywistościami i prawdami. Pomówmy o pierwszych z brzegu. Wręcz do poprawności politycznej należy wzywanie do brania udziału w głosowaniach, czyli zwiększenia frekwencji wyborczej. Tymczasem wrzucenie kartki do urny, do czego zachęcały na równi władze PRL i dzisiejsze, nie znaczy dokładnie nic. Liczy się wyłącznie to, co jest na owej kartce napisane. Wszelkie badania wykazują, że w każdym pokojowo i mniej więcej spokojnie żyjącym kraju (niewstrząsanym paroksyzmami wojny domowej, zamachami stanu ani krwawymi rewolucjami) 20-30% społeczeństwa polityką się nie interesuje, nic o niej nie wie i nie odróżnia dudy od miecha. Dalszych 10-20% obywateli może nawet nieco się w rozgrywkach o władzę orientuje, ale ma je na tyle w pewnej części ciała, że nie ma zamiaru fatygować się do urn. 5-10% może by poszło głosować, ale w serwowanym menu niczego dla siebie nie znajduje i jeśli

nych tylko przez ambicje liderów itd. Tego wszystkiego kwiatek na kozuchu, choćby tak ładny jak Barbara Nowacka, nie zasłoni. Zdecydowanie najsympatyczniejsze jawi mi się dzisiaj PSL, gdyby nie ciągle deklarowany katolicyzm, źle wróżący koniecznemu oddzieleniu Kościoła od państwa. Wzywając do zwiększenia frekwencji, na mnie, proszę, nie liczcie. Chyba że- by Biedroń... Ale wróżyć nie umiem, tym bardziej kiedy brudne fusy dookoła.

Słyszę też ciągle, że mamy wszyscy wzajemnie się szanować. Szanować to podług Doroszewskiego: „odnosić się do kogo (czego) z szacunkiem, otaczać czcią; poważać, cenić”. Dajmy spokój konotacjom bombastycznym. Niech zostanie tylko „poważać, cenić”. „Mój zacny wujek, biedaczysko, / Gdy niemoc go zwała z nóg, / Szacunku żądał, oto wszystko, / I cóż lepszego zrobić mógł?”. Skąd to, drogi czytelniku? Dowiadujemy się jednak zaraz, że opiekujący się wujkiem siostrzeniec „w nikczemnej hipokryzji tkwi”, bo marzy, „by wujka piorun trzasł”.

TO NIE TAKIE PROSTE

coś nowego się nie pokaże – nie znajdzie. Dlatego w przeciętnym demokratycznym państwie frekwencja w podstawowych, bezpośrednich wyborach (prezydenckich, parlamentarnych, samorządowych) waha się niemal zawsze między 40 a 60%, najczęściej między 45 a 55%. Belgowie, którzy usiłują zmuszać ludność karami pieniężnymi do udziału w wyborach parlamentarnych, budzą się potem z taką stertą zupełnie przypadkowych głosów, że przez pół roku nie mogą stormować rządu.

W Polsce sprawa jest jeszcze stosunkowo prosta. Każda z najważniejszych partii (dopóki Biedroń nie zbuduje ewentualnie czegoś budzącego trwałą nadzieję) ma zdecydowany elektorat i antyelektorat. Sensowna gra może więc się toczyć wyłącznie o 10-20% leniuszków. To oczywiście łakomy kąsek. Tylko... zupełnie nie wiadomo, co sobie i w jakich proporcjach leniuszki myślą. Może, wzywając ich do urn, popelnia samobójstwo PiS, a może (co bardziej prawdopodobne) Platforma. Tak czy owak robienie z frekwencji wyborczej remedium na obecną sytuację jest myśleniem życzeniowym, całkowicie oderwanym od rzeczywistości. Zresztą niegłosowanie też ma swoją wymowę, w każdym razie, gdy chodzi o owych 5-10%, do których na razie należę i nie wstydę się tego.

Uważam się za człowieka lewicy, jednak jej zwaśniona w górkach personalnych reprezentacja, z głównym członem, który nie pokajał się dotąd za skisłe ogórki, a czołowy działacz popija wino z ministrem Gowinem, z którym „wiele go łączy” (Gowin *dixit*), skutecznie odstrasza i odstręcza. O PiS nie muszę chyba pisać. Drugiej prawicowo-dewocyjnej partii, czyli PO, wydaje się niestusnie, że wszyscy zapomnieli o jej udziale w „rozliczaniu” przeszłości (w niczym jej nie przeszkadzała i nie przeszkadza działalność IPN), ciągłym chowaniu głowy w piasek (np. w kwestii aborcji), mrzonkach o POPiS udaremnio-

Tak to już z szacunkiem bywa, nie wystarczy go żądać, trzeba sobie nań jeszcze zasłużyć. Nie wiem, jak pod tym względem było z wujkiem. Za co ja miałbym jednak poważać lub cenić np. Antoniego Macierewicza? Wręcz odwrotnie – nie szanuję go ani trochę i uważam za szkodliwego i głupiego fanatyka.

Z tych samych naiwno-słodkich kluch: musimy ze sobą rozmawiać. Niby o czym miałbym dyskutować z Macierewiczem? O Tupamaros? Znam bardziej kompetentnych. O dupie Maryni? Znam lepszych specjalistów. Do tej serii jeszcze „mowa nienawiści”. „Gazeta Wyborcza” znalazła nawet „badacza mowy nienawiści”, niejakiego prof. Michała Bilewicza. Stwierdza on: „Komentarze pełne agresji odmieniają tych, którzy je czytają. Działają na wszystkich – nawet na ludzi jak najdalejszych od uprzedzeń. Zanika praworządność, poczucie norm. Narasta agresja i nietolerancja. Od wielu lat widzimy to w wynikach naszych badań”. Bardzo to poprawny moralnie tekścik. Ale badania? Francuzi np. do tak radykalnych i prostych (prostackich?) ustaleń jakoś nigdy nie doszli. Prace Alice Miller wręcz im pośrednio zaprzeczają. Bilewicz mówi o mordach w Charlottesville i Pittsburghu: „A to właśnie język Trumpa rozzuchwiał ludzi do dokonywania takich zbrodni”. Zupełnie jakby przed Trumpem „takich zbrodni” nie było. A niby dlaczego nie miały ich powodować identyczne pomyje wylewane na Trumpa? Czy na to, że właśnie Trump winien, też wskazują jakieś niebywałe badania? Owszem, społeczeństwo polskie dziczeje. Ale nie pomogą na to śliczne formułki pięknoduchów, nawet ubrane w pseudonaukowe piórka.

Czy naprawdę naszym naprawiaczom życia publicznego nie może przyjść do głowy, że niska frekwencja wyborcza czy „mowa nienawiści” (skądinąd nie znoszą tego kościelnego sloganu) to są skutki, a nie przyczyny? Skutki, a nie przyczyny!

Rafał Pikuła

Na polskim uczymy się, że lord Byron wielkim pisarzem był. Jego „Giaur” to klasyka literatury romantycznej, ale nie byłoby omawiania w szkole, gdyby nie tłumacz, niejaki Adam Mickiewicz. Jego wpływ na popularyzację Byrona był ogromny i dziś autor „Don Juana” jest równie dobrze znany nad Wisłą, jak i na Wyspach. Nieoczywistą karierę brytyjski twórca zawdzięcza pasji Mickiewicza, który uznał, że losy młodego Weneccjanina powinny być opowiedziane po polsku. Co ciekawe, Mickiewicz nie znał angielskiego i tłumaczył z przekładu niemieckiego. Ostatecznie więc jego wersja była mocno przerobiona. Nasz wieszak nie tyle „Giaura” przełożył na polski, ile objaśnił. I właśnie owo objaśnianie jest w tłumaczeniu kluczowe.

CZĄSTKA ELEMENTARNA

Wielu czytelników, biorąc do ręki książkę Rotha, Houellebecqa czy Dostojewskiego, jest przekonanych, że oto mają przed sobą oryginał. Nie dostrzegają, że „Kompleks Portnoya”, „Uległość” czy „Bracia Karamazow” zawierają ważną polską część. Owa część – zmysł, talent i wrażliwość tłumacza – bywa niezauważana, choć właśnie ona nie rzadko decyduje, czy dana książka będzie w polskich księgarniach wydawniczym hitem czy kitem.

Przekład literacki to nie prosta zero-jedynkowa kalka z języka na język, ale przede wszystkim wprowadzanie szerokiego kontekstu społecznego, kulturowego i historycznego. To podróż w czasie i przestrzeni; wielki dylemat, czy autora zagranicznego nad Wisłę przenieść, czy może czytelnika w daleką podróż wyprawić. Tłumacz jest więc przewodnikiem, badaczem, który w tłumaczonym dziele siłą rzeczy zostawia ślad, jest czytelnikiem, który wciąż czyta, czyta od nowa i na nowo. Jest czytelnikiem do potęgi drugiej, a nawet trzeciej – jak to zgrabnie ujął w eseju w „Tygodniku Powszechnym” Anders Bodegård, szwedzki sławista i tłumacz literatury.

PISAĆ NIE GORZEJ NIŻ AUTOR

Rola tłumaczy jest dużo większa, niż czytelnikom się wydaje. Niestety, autorzy przekładów są wciąż niedoceniani. Szczególnie finansowo



Z jednej strony, tłumaczenie to osadzanie cudzoziemskiej treści w nowym środowisku, promowanie obcego języka, ale z drugiej – kształtowanie i rozwijanie polszczyzny. Czy byłby język polski bez przekładów Szekspira piórem Barańczaka? Czy możliwy byłby fenomen „Gry w klasy” Cortazara z lat 80., gdyby nie tłumaczenie Zofii Chądzyńskiej? Czy poemat prozą „Moskwa-Pietuszki” Jerofiejewa zdobyłby tak wierne grono czytelników bez „wsparcia” Andrzeja Drawicza? Czy gdyby nie świetnie tłumaczona literatura francuska mielibyśmy eseje Marka Bieńczyka? Jak wyglądałoby pisarstwo Jerzego Pilcha bez jego fascynacji „Czarodziejską górą” Manna?

Działa to też w drugą stronę. Gdyby nie wspomniała praca tłumaczki Jennifer Croft, Olga Tokarczuk nie dostałaby prestiżowej Man Booker International Prize. Autorka „Biegunów” wprost przyznaje, że sława „Flights” (angielski tytuł książki) to zasługa przekładu. Z pewnością Julian Barnes nie uznałby „Gottlandu” Mariusza Szczygła za swoje literackie odkrycie 2014 r., gdyby nie odpowiednie tłumaczenie. Trzeba być translatorskim wirtuozem, by niemiecką publiczność rozkochać

Sztuką jest tłumaczyć tak, aby nie obrazić autora i zarazem zaskarbić serce nowego czytelnika.

w zanurzonym we wschodnim duchu Stasiuku do tego stopnia, że autor „Jadąc do Babadag” trafił do prestiżowej serii bestsellerów wydawnictwa książkowego dziennika „Süddeutsche Zeitung”.

BIEDNI PASJONACI

Mówi się, że przekład może być albo piękny, albo wierny, co jest nieprawdą. Tłumacze – którzy w dużej mierze sami są pisarzami i poetami – przyznają, że bywają przekłady i wierne, i piękne, oraz takie, które nie spełniają żadnego z tych kryteriów. Sztuką jest tłumaczyć tak, aby nie obra-

zić autora i zarazem zaskarbić serce nowego czytelnika.

– Do głowy mi nie przyszło, aby z długiego, skomplikowanego zdania Marqueza czy Mariása zrobić trzy krótsze, bo ci pisarze świadomie i bardzo precyzyjnie konstruują swoje powieści, w nich nic nie jest przypadkowe. Nie można zmienić ni kropki, ni średnika – o tym wielkim wyzwaniu translatorów mówił w rozmowie z Zofią Zaleską (z tomu wywiadów „Przejęzyczenie”) Carlos Alex Marrodán Casas, wybitny tłumacz z hiszpańskiego.

Wspomniany Barańczak zwykł mawiać, że tłumacz musi pisać nie gorzej niż autor, co może znaczyć tyle, że przekładający niejako pisze książkę na nowo. Robiąc to, służy trzem panom – autorowi, czytelnikowi i wydawcy. Od pierwszego może otrzymać wdzięczność, od drugiego – i to z rzadka! – uznanie, ale tylko od tego trzeciego może oczekiwać pieniędzy. Na rodzimym rynku wydawniczym ponad połowa tytułów to teksty napisane po polsku przez tłumaczy (nie jest to zaskakujące, jeśli pomyśli się o prowincjonalności naszego języka), mimo to wydawcy nierzadko traktują autorów przekładu jako zło konieczne. Ktoś musi przetłumaczyć, szybko i tanio. O jakość zadba sam przekładający i do staranności nie trzeba go zmuszać. Tłumacze to w ogromnej mierze zapaleni czytelnicy i lingwistyczni pasjonaci tłumaczący z potrzeby serca. Tę miłość wydawcy często wykorzystują, oferując śmieszne stawki za *de facto* napisanie książki na nowo.

– W zeszłym roku postanowiłam sobie, że nie podpiszę umowy poniżej 30 zł brutto za stronę i... czekam na zlecenia – przyznaje Katarzyna Okrasko, tłumaczka z hiszpańskiego i portugalskiego. – Mam wrażenie, że przez te 10 lat, odkąd funkcjonuję na tym dziwnym rynku, wciąż toczymy tę samą bitwę, jak dotąd przegraną. Ja nie mam wielkich wymagań. Mam gdzie mieszkać, samochodu nie potrzebuję – podkreśla.

Prawdziwe skandale zdarzają się w przypadku tłumaczeń produktów książkopodobnych. Znajoma tłumaczka opowiadała, że po rozmowie kwalifikacyjnej u masowego wydawcy otrzymała zadanie rekrutacyjne polegające na przetłumaczeniu krótkiego fragmentu książki. Pracy nie

dostała. Etat nie przypadł w udziale także jej znajomej, która również odrobiła zadanie domowe. Jak się okazało, angażu nie dostał nikt, ale dzięki procesowi rekrutacyjnemu została przetłumaczona powieść miłosno-obyczajowa. Czy przeszkadzało czytelnikom, że w pierwszym rozdziale amant biega z rewolwerem, a w drugim jeździ z pistoletem? Jeśli bóg filologów tkwi w szczegółach, to czytelnicy książek tego typu muszą być literackimi ateistami.

Większość tłumaczy przyznaje, że przekładanie przypomina bardziej pisanie od nowa.

Z marnymi stawkami nierzadko idzie w parze wątpliwy prestiż. Dopiero od niedawna i głównie mali wydawcy (jednym z pierwszych był krakowski Karakter) umieszczają nazwisko tłumacza na okładce. Pojawiły się festiwale branżowe, m.in. Odnalezione w tłumaczeniu, nagrody (np. Angelus dla tłumacza, Nagroda im. Ryszarda Kapuścińskiego za najlepsze tłumaczenie reportażu literackiego), w siłę rośnie Stowarzyszenie Tłumaczy Literatury.

Jednak wciąż zdarzają się patologie. – Wiele moich koleżanek i kolegów nie tłumaczy na pełny etat, tylko robi to po godzinach i z zamiłowania, jako hobby, którym można podreperować budżet. Jako główne źródło zarobku wybierają pracę na uczelni, w fundacji albo jakiejś instytucji, nierzadko tam, gdzie również ma się kontakt ze słowem pisanym lub mówionym bądź jakąś formą kultury – opowiada Jacek Żuławnik, tłumacz z angielskiego, mający w dorobku m.in. tłumaczenie Jane Hawking czy Boba Woodwarda.

KOCHAJCIE SWOICH TŁUMACZY

Ryszard Engelking jest emerytowanym profesorem matematyki specjalizującym się w topologii i teorii wymiaru, jednak to słowa, a nie cyfry przyniosły mu sławę. „Panią Bovary” Flauberta przetłumaczył dla własnej satysfakcji, po godzinach, a dziś uznawany jest za jednego z najlepszych romanistów w Polsce. Większość tłumaczy przyznaje, że

przekładanie przypomina bardziej pisanie od nowa. Ani wiedza, ani pracowitość nie zastąpią wyobraźni i wyczucia stylu. Choć tłumaczenie wymaga zdrowia, bez literackiej pasji się nie obejdzie.

– Przekład literacki jest słodko-gorzkim złotym środkiem między nauką ścisłą a poezją, między równaniem z jedną niewiadomą a interpretacją. Bardzo łatwo skrzywdzić oryginał, tłumacząc go zbyt dosłownie lub nadmiernie narzucając swój własny, indywidualny styl. Jednak mało co zapewnia taki wyrzut endorfin jak pięknie przełożone zdanie i chyba właśnie to uczucie trzyma większość tłumaczy w zawodzie – opowiada Katarzyna Mojowska, tłumaczka z dziesięcioletnim stażem, m.in. twórczości Isabel Allende.

– Każda książka to nowa lekcja zawodu, języka, świata i życia. To chyba powinna być definicja tłumacza: osoba, która bezustannie się rozwija. Jak w przypadku każdego zawodu artystycznego, jakim niewątpliwie jest przekład literacki, trudno jednoznacznie powiedzieć, czy jest on prestiżowy i co oznacza w nim sukces. Przetłumaczenie komercyjnego

Każda książka to nowa lekcja zawodu, języka, świata i życia. A tłumacz to osoba, która się bezustannie rozwija.

hitu czy arcydzieła z rzadkiego języka wydanego w niszowej oficynie? Nagrody czy chleb na stole? – wyznaje Mojowska.

W żadnej innej dziedzinie sztuki pośrednicy nie są tak ważni jak w literaturze. Czy tego chcemy, czy nie, zachwycając się Joyce’em, zachwycałyśmy się także Słomczyńskim. Tłumaczenie powieści, wiersza, dramatu jest zawsze skończonym, nowym dziełem. Kochacie swoich ulubionych pisarzy? Kochajcie i tłumaczy. Póki nie powstanie nowa wieża Babel, to oni są akuszerami waszych wzruszeń, zachwyków i rozczarowań.

Korzystałem z książek:

Stanisław Barańczak, *Tablica z Macondo. Osiemnaście prób wytłumaczenia, po co i dlaczego się pisze*, a5, Kraków 2018.

Zofia Zaleska, *Przejęzyczenie. Rozmowy o przekładzie*, Czarne, Wołowiec 2016.



HISTORIA JEST KOBIETĄ

Opowiadanie Brandyśa „Jak być kochaną”, zapamiętane po ekranizacji Wojciecha Hasa z Barbarą Krafftówną w roli Felicji (1963), adaptowane na scenę, tym razem z głębokim zrozumieniem sensu, objawia uniwersalność. Mimo że tak wyraźnie zakotwiczone w swoich czasach (okupacja niemiecka, okres terroru, a potem rozliczeń powojennych), okazuje się traktatem moralnym, który stawia pytania podstawowe. Po pierwsze, na czym polega przyzwoitość, po

drugie, jakich dokonywać wyborów wobec sprzecznych miar, po trzecie, kto ma prawo osądzać drugiego człowieka.

Felicja, kobieta z wypatroszonym sercem, finezyjnie grana przez Gabrielę Muskałę, ogląda samą siebie z umiarkowanym zainteresowaniem. Przegląda sceny ze swojego życia jak kartki scenariusza. Jest przecież aktorką, której karierę przerwała wojna – wtedy jako młodziutka Ofelia uległa fascynacji partnerem, Wiktoorem (Jan Frycz). Potem próbowała na niego zasłużyć (daremnie), chroniąc go przed prześladowaniami hitlerowców. Przekroczyła cienką granicę, kiedy przyjęła pracę w jawnych teatrzykach koncesjonowanych przez okupanta, a po wojnie poniosła za to karę. Czy było warto, czy można zapomnieć i zacząć wszystko od początku?

Lena Frankiewicz maluje życie Felicji niemal w minimalistycznej konwencji. Felicja w tym świecie czuje się obco, a jednak w pewnym momencie wyrwa się z niej skowyt zaszczutego zwierzęcia, a potem liryczny monolog zagubionej kobiety, która nie potrafi się odnaleźć po dawnych przeżyciach. To moment, kiedy stonowany głos Muskały spotyka się z echem rozwibrowanego głosu Krafftówny. To chwila wzniosła, kiedy ponad upływem czasu wybrzmiewa historia opowiedziana z punktu widzenia kochającej i odrzuconej kobiety, teraz i pół wieku wcześniej.

Tomasz Miłkowski

Kazimierz Brandys, „Jak być kochaną”, reżyseria Lena Frankiewicz, adaptacja Małgorzata Anna Maciejewska, Teatr Narodowy, scena przy Wierzbowej, premiera 2 lutego 2019

KAZIOWO-EPUZIOWE PROBLEMY SERCOWE

Oczywiście Kazio powinien się zakochać. W zasadzie zakochany jest, w Natalii, tyle że na drodze staje mu nieczyny i wszechobecny epuzer, dalej dziwnie czule, zważywszy na okoliczności, zwany epuziem. Rozsadziłyby człowieka takie emocje, gdyby się z nich nie zwierzył, ale – co zaznaczył mistrz Przybora – aby zwierzenia „wypadły zadowalająco, potrzebna nam jest osoba, która by odpowiednio zwierzenia te odbierała”. Zwierzenia są jak zmiana ubrania ze starego i znoszonego na zdatne do znaszania. Możemy jednak trafić na osoby odbierające zwierzenia „tak fatalnie, jakby ich w ogóle nie odbierały, i pod koniec seansu stoimy goli, trzymając w ręku wszystko, cośmy z siebie pozdejmowali”. Na szczęście jest ciotka Mizeria (Magda Umer), która emocjonalnym striptizerem podaje duchowy ciepły koc i coś mocniejszego. No i są stosowne piosenki, m.in. „A ta Tola” wyrucająca ślepe zadurzenie w innym, „Shimmy szuja”,



w której można dać upust goryczy, czy wzruszająco wyśpiewana „O Romeo” – naprowadza na nią scenka szekspirowska. Okazuje się, że poruszyć serca może też porównanie liczby zwłok w sztukach, tak naprawdę zresztą nieważne, co się mówi, ważne JAK (Dariusz Basiński do Jadwigi Basińskiej kolejowo-geograficznie). Walory piosenek podkreślają „oprawcy muzyczni”: Wojciech Borkowski, Tomasz Drozdek i Maciej Szczuciński. Radość dla ucha, żadnych tortur. A Mumio pokazuje, jak wspaniale plastycznym tworzywem jest słowo i ciało.

Aleksandra Pańko

„Przybora na 102”, reżyseria Magda Umer i Mumio, Teatr Ateneum w Warszawie, 2 lutego 2019

ZASŁUCHAJ SIĘ



Słuchając nagrań na płycie „Per Musicam ad Astra” – przez muzykę do gwiazd – chce się aż wstać z fotela, bo wrażenie jest tak silne. Starożytna maksyma brzmi: *Per Aspera ad Astra*, czy-

li przez ciernie do gwiazd, tymczasem tutaj jest tylko siła i radość, fantazja i zabawa ze skrzypcami, które pod palcami 16-letniej artystki stają się instrumentem z gumy. Dawno nie słyszeliśmy tak skocznie zagranego poloneza A-dur Wieniawskiego, równie czysto prowadzonych dwudźwięków w VI sonacie

Ysaye’a czy wreszcie huraganu emocji i temperamentu w fantazji na tematy z opery Gershwin’a „Porgy and Bess”. Marta Gębska gra jak genialny Cygan. Jeszcze będzie o niej głośno, a na razie mamy debiutancką płytę. Akompaniuje jej znakomity pianista Grzegorz Skrobiński.

Bronisław Tumilowicz

Marta Gębska, Grzegorz Skrobiński
PER MUSICAM AD ASTRA
DUX

NA EKRANACH

GREEN BOOK

reż. Peter Farrelly, prod. USA, już w kinach

Świetny „Green Book” ma szansę na Oscara w aż pięciu kategoriach, w tym dla najlepszego filmu, ale nie myślcie, że to jedynie gest Akademii w stronę czarnych twórców. Choć tematem są rasizm, nierówności i dyskryminacja – tytułowa zielona książeczka to spis hoteli, w których mogą nocować Afroamerykanie, jesteśmy w latach 60. – opowiada się o nich w innowacyjny sposób. Na seansie otrzecie niejedną łzę, bo ze śmiechu można się popłakać. Kiedy los zdezza dwójkę niedopasowanych bohaterów, zazwyczaj są z tego problemy. Ale kiedy w jednym samochodzie przez Południe Stanów Zjednoczonych muszą przejechać dystyngowany czarny muzyk i włoski *macho* – rasista pełną gębą, szykuje się totalna katastrofa. Komedia Petera



Farrelly'ego, z „Głupim i głupszym” na czele, charakteryzuje raczej grubo ciosany, sprośny humor. Tym razem jednak twórca daje się poznać jako wrażliwy, inteligentny obserwator, który dowcip wykorzystuje nie tylko po to, by ćwiczyć przepoń widzów,

ale też by skomentować obfitującą w rasowe napięcia rzeczywistość. Pomagają mu w tym Mahershala Ali i Viggo Mortensen – najlepszy ekranowy duet, jaki zobaczycie w kinie w tym roku.

Artur Zaborski

ZAJRZYJ TU

ROLKA SZTOKHOLMSKA

Jedyne takie dzieło sztuki w Polsce i jedno z niewielu tego rodzaju w Europie – przeszło 15-metrowy unikatowy fryz należy do największych skarbów zamkowej kolekcji. Dzieło anonimowego artysty ukazuje wjazd do Krakowa orszaku ślubnego króla



Zygmunta III i arcyksiężniczki Konstancji Austriacki 4 grudnia 1605 r. Rysunek, wykonany w technice akwareli i gwaszu z użyciem złotej farby, przedstawia ok. 600 uczestników

pochodu. Do Zamku Królewskiego trafił w 1974 r. jako dar ówczesnego premiera Szwecji Olofa Palme. Wcześniej znajdował się w zbiorach muzealnych w Sztokholmie, gdzie prawdopodobnie pojawił się jako zdobycz wojenna po potopie szwedzkim.

ZAMEK KRÓLEWSKI W WARSZAWIE, BIBLIOTEKA KRÓLEWSKA, DO 10 MARCA

III TRIENNALE SZTUKI POMORSKIEJ

W III edycji triennale biorą udział zarówno artyści z doświadczeniem, jak i młodzi, u progu kariery. Idea konkursu sprzyja młodym twórcom, którzy po raz pierwszy zaprezentują swoje dokonania we wnętrzach Państwowej Galerii Sztuki. Artyści zgłosili prace w czterech kategoriach: malarstwo, formy przestrzenne, rysunek i grafika, intermedia (fotografia, multimedia, performance). Nagrodą dla zwycięzców każdej kategorii jest indywidualna wystawa w PGS w Sopocie oraz wydanie towarzyszącego jej katalogu.

SOPOT, PAŃSTWOWA GALERIA SZTUKI, 15 LUTEGO-17 MARCA



Liliana Porter urodziła się w 1941 r. w Argentynie. Studia artystyczne odbyła w Buenos Aires, mieście Meksyk, a następnie w Nowym Jorku, gdzie od 1964 r. mieszka i pracuje, pozostając jednocześnie obecna na artystycznej scenie Argentyny. Na wystawie zobaczymy prace z różnych etapów jej twórczości. Kilka wczesnych grafik – w tym nagrodzone na Międzynarodowym Biennale Grafiki w Krakowie w 1986 r., grupę instalacji, kompozycje fotograficzne czy malarstwie z ostatnich 20 lat oraz filmy. „Na twórczość Liliany Porter wpływ miały różne nurty w sztuce: surrealistyczna sztuka metaforyczna, minimalizm, popart, konceptualizm, jednak pozostaje ona artystką osobną o bardzo charakterystycznym stylu i gorzko-dowcipnej wizji świata, kreatorką małych światów”.

WARSZAWA, ZACHĘTA, DO 5 MAJA



Wiesław Kot

Nasze kalendaria puchną od dat wzdętych, godnościowych i ojczyńnianych. Skłaniamy głowę i kwitujemy je zbiorczo starym wierszykiem z STS: „Bądź moją kurtką z welwetu jedyną, bądź pumperniklem, bądź polopiryną, ale już nigdy nie bądź blizną – nasza kochana, bezcenna ojczyzno!”.

ŚWIATOWE ZAGŁĘBIE PAZNOKCIA

I już zmierzamy ku świętom branżowym. Dzień Metalowca (29 marca) można świętować przy pieśni masowej typu: „I górnicy, i hutnicy, i murarze, kolejarze i rolnicy, ogrodnicy...”. Ale jak sobie włączymy coś z repertuaru Metalliki, Iron Maiden czy AC/DC, to od razu robi się Dzień Heavymetalowca. Z tym że 29 marca przypada jednocześnie rocznica pogrzebu Beethovena. Przypadek?

Na Światowy Dzień Nauczyciela (5 października) internet sufluje młodzieży szkolnej liczne wierszyki okolicznościowe, np. „Szanowny nasz Panie Profesorze! / Obserwujemy, jak nad nami Pan orze”; „Niejeden zły zwalczyłeś nałóg / W naszych usposobieniach / Idziemy śladem Twoich nauk / W szlachetnych Twych dążeniach”. Cóż, przed pedagogami jeszcze sporo pracy. Przynajmniej na odcinku poezji. W Dniu Listonosza (16 lutego) warto przypomnieć, że przedstawiciele tej grupy zawodowej zostają pogryzieni przez psy średnio 250 razy w roku. Niekiedy zdarzają się niespodziewane kulminacje pogryzień. Przykładowo tylko w Gdańskim w roku 2007 psy pogryzły listonoszy aż 84 razy. Nic więc dziwnego, że listonosze od lat domagają się, aby pogryzienie przez psa zostało wpisane na listę chorób zawodowych. Jak pylica u górników. Dałoby im to prawo do świadczeń ubezpieczeniowych wyższych o 20%. W Dzień Strażnika Gminnego i Miejskiego (29 sierpnia), z którymi mamy kontakt najczęściej wtedy, gdy zaparkujemy w niewłaściwym miejscu, składamy życzenia, aby nie

Niektórzy obchodzą Dzień Kolejarza (12 września) łącznie z Dniem Tramwajarza (25 listopada).

ŚWIĘTA POLSKIE – liga okręgowa

O Dniu Buraka, Taniego Wina czy Gry Wstępnej piszą w kalendarzach drobnym drukiem albo wcale. Koniec z tym! Przywróćmy haniebnie pomijanym świętom należną rangę!

ziściło się nic z tego, czego życzymy im na co dzień. W Dniu Kolejarza (12 września) warto przypomnieć satyrka Jerzego Dobrowolskiego (to ten „zawodowy dyrektor” z komedii „Poszukiwany, poszukiwana”), który, będąc kiedyś w Poznaniu, przywodził na peronie pana młotkowego, jak starannie opukiwał specjalnym młotkiem koła pociągu. Dobrowolski zadał mu pytanie, które zawsze chciał zadać: „Po co właściwie opukiwuje pan te koła?”. Stary kolejarz podrapał się w głowę: „Wie pan, jakieś dziesięć lat temu jeszcze wiedziałem, ale teraz już całkiem nie pamiętam”. Niektórzy obchodzą Dzień Kolejarza łącznie z Dniem Tramwajarza (25 listopada). Wydawałoby się – nic bardziej naturalnego, tylko przełożyć zwrotnicę między tymi świętami. Ale u nas zawsze w takich razach mnożą się trudności. „– Mateusz, wajchę przełoż! – Niech Ambroży przełoży. – Niech przełoży Eustachy, on ma silne pachy. – Ale z ciebie pała! Poproś se Rafała! – Rafał by przełożył, gdy-

by piwo spożył. – Ksawery przekłada, tylko gdy deszcz pada” itd.

Dzień Księgarza (13 grudnia) skłania do refleksji na temat ginących zawodów: a to dorożkarz, a to snycerz, a to bednarz, a to garncarz, a to folusznik, a to metrampaż, a to zdun, a to pucybut, a to rymarz, a to smolarz, a to kaflarz... I teraz na to wszystko jeszcze księgarz! Misją tego ginącego zawodu jest objaśniać młodzieży, że książka to taka ryza papieru pociągnięta farbą drukarską, którą mogą czasem obejrzeć w telewizji. Chociaż nie, to idiotyczny pomysł. Bo pokażcie mi serial, którego bohater czyta książkę... W nawiązaniu – 8 czerwca mamy Święto Uwalniania Książek, czyli Dzień Bookcrossingu. Właśnie zgarnąłem z odnośnej półeczki na rynku w Zielonej Górze „Rozmówki polsko-wietnamskie” wydane jeszcze w roku 1973. Przygotowano je w innym kontekście geopolitycznym, więc nie znalazłem tam wietnamskiej wersji mojego ulubionego zwrotu: „Poproszę kurczaka





jak i międzynarodowe mistrzostwa paznokcia artystycznego Nail Arti odbywają się np. w Pruszczu Gdańskim. Co czyni to miasto stolicą i – jak podaje internet – „zagłębiem światowego paznokcia”.

WSPÓŁŻYCIE Z SOSNĄ ROZDARTĄ

W oficjalnych kalendarzach erotyka bywa dyskryminowana, co jest oburzające w najwyższym stopniu. A przecież w Światowy Dzień Gry Wstępnej (9 listopada) internet przypomina, że co bardziej wyrafinowane pary uwielbiają odgrywać umówione scenki. Przykładowo on i ona udają, że poznali się dosłownie przed chwilą: „– Dzień dobry, nazywam się Kowalski. – Dzień dobry, jestem Malinowska. – Pani Malinowska, skoro już się znamy, to może byśmy tak poszli do łóżka?”. A przecież grę wstępną można rozwinąć choćby w kierunku patriotycznym. On może wchodzić w rolę Zygmunta Augusta, ona w rolę Barbary Radziwiłłówny. On może występować jako Jan III Sobieski wracający spod Wiednia, ona jako królowa Marysieńka. On jako Mickiewicz, ona jako Maryla Wereszczakówna. A i sama literatura dostarcza mnóstwo inspiracji. Można się kochać na Kmicica i Oleńkę, na Bogumiła i Barbarę, na Wokulskiego i Izabelę. Choć na dr. Judyma i sosnę rozdartą to nie radzę...

Na pomysł Światowego Dnia Pocałunku (6 lipca) wpadła pewna firma produkująca miętówki, a potem to już sprawę w swoje ręce wzięła ONZ. A sprawa jest bardzo poważna. Filematologia, czyli nauka, która zajmuje się badaniami nad pocałunkiem, przypomina, że całowanie pomaga zniwelować stres, przyczynia się do obniżenia poziomu cholesterolu i gimnastykuje aż 30 mięśni twarzy.

Przyjęły się u nas obchody Dnia Dziewic (9 grudnia). Z tej okazji stworzono nawet na Fejsie odpowiednią stronę dla pań świętujących. Zgłosiło się na nią z całej Polski aż – uwaga! – 1,6 tys. dziewcząt i pań. Od tego momentu uformowało się pojęcie tzw. dziewczyc z Facebooka.

Rocznice prozdrowotne. W Światowy Dzień Cukrzycy (14 listopada)

warto przypomnieć, że dotknięci tą chorobą mają za patrona św. Josemarię Escrivę, cukrzyka, a także założyciela organizacji Opus Dei. Niestety, cukrzyca nie jest tak elitarna jak członkostwo w tej organizacji. Nawiasem warto przypomnieć, że wiele świąt ciągle jeszcze nie ma wysokiego kościelnego patrona. Aż się prosi tymczasem, by patronem Światowego Dnia Mycia Rąk (15 listopada) ogłosić Poncjusza Piłata. A skoro 28 listopada wypadają równolegle: Dzień Pocałunku i Dzień Podłości, te święta wręcz proszą się o zbiorczy honorowy patronat Judasza Iskarioty. W Światowy Dzień Wirusowego Zapalenia Wątroby (28 lipca) warto przypomnieć, że na naszych terenach ów wirus liczy sobie najczęściej 40%. Mamy też święta prozdrowotne z pogranicza. Światowy Dzień Świadomości Korozyjnej (24 kwietnia) ustanowiony został przez World Corrosion Organisation. Koroduje – jak wiadomo – wszystko: statki, przęsła, karoserie. My sami również, choć w sensie metaforycznym. „Istnieje ogromna potrzeba wzrostu świadomości korozyjnej”, przypominają działacze „polskiego środowiska

Dzień Bez Gotówki – obchodzi wielu, większość wolałaby nie. Dzień Grzeczności Za Kierownicą obchodzą całkiem nieliczni.

korozjonistycznego”. Gdy więc spotkamy tego dnia na ulicy jakiegoś korozjonistę – nawet jeszcze nie całkiem przeżartego – pozdrówmy go ciepłym słowem.

MA GRUBY BRZUSZEK I OGONEK MAŁY

Celebруем kulinaria! Na Europejski Dzień Zdrowego Jedzenia i Gotowania (8 listopada) odpowiadamy przysłowiem staropolskim: „Ma się dar boży zmarnować, lepiej zjeść i odchorować”. 10 października obchodzimy pamiętny Dzień Wpisania Przez Unię Europejską Śliwowicy Łąckiej Na Listę Produktów Tradycyjnych. Tego samego dnia wypada rocznica nadania w telewizji pierwszego odcinka „Stawki większej niż

Kalendarz notuje skrupulatnie święta profesji wschodzących. Dzień Stylisty Paznokci obchodzimy uroczystie 12 czerwca.

chili z frytkami i sałatką jarzynową, tylko żeby był dobrze doprawiony”. Z kolei w Rzeszowie „uwolniłem” niedawno tomik tamtejszego poety nazwiskiem Wiesław Kot, wydany staraniem lokalnego oddziału Związku Literatów Polskich w roku 1984. W nim wiersz „Cicho – to tylko sen”: „Śniło mi się, że / Kupiłem dwa kilogramy / Ryżu – moja twarz / Promieniała / We śnie – / Rano – gdy wstałem / Za oknem był wiatr / I zima i mróz / I nie było ryżu / W szafce”. Cóż, ja też nazywam się Wiesław Kot, też mam zaniki pamięci, ale w życiu bym ich tak pięknie nie opisał...

Dzień Służby Zdrowia wypada 10 kwietnia. Chciałem powiedzieć, że go świętujemy, bo czasem lubię pożartować, ale nawet czarny humor ma swoje granice. Kalendarz notuje również skrupulatnie święta profesji wschodzących. Dzień Stylisty Paznokci obchodzimy uroczystie 12 czerwca. Uroczystie! Bo – jak donosi „Akademia Paznokcia”, organ prasowy tej grupy zawodowej – międzynarodowe seminaria oraz mistrzostwa paznokietników i paznokietniczek pod nazwą Pink & White,

► życie" (1969). O szpiegostwie nie dowiedzieliśmy się z serialu zbyt wielu wiarygodnych rzeczy. Za to jedno wiemy z całą pewnością: gdzie w Paryżu są najlepsze kasztany. W Dniu Taniego Wina (4 listopada) przypominamy marki historyczne, np. Podpis Władysława, oczywiście Gomułki, bo za jego panowania wino pisane było na wykłesce przez wyjątkowo duże W. J-23 – bo w latach 70. kosztowało (przejęciowo) 23 zł. Ośmiotysięcznik – bo tyle kosztowały proste wina na przełomie lat 80. i 90., w zenicie rozszalałej inflacji.

Uwaga – świętują także zwierząt! Światowy Dzień Kota wypada 8 września. Z tym że Włosi obchodzą jeszcze Dzień Kota Czarnego (*Giorrata del Gatto Nero*). Pozdrawiamy wszystkie koty i wszystkich Kotów. Smacznego whiskasa, smacznej whisky! Jednocześnie proszę łaskawie pamiętać, że 54% osób ankietowanych przez ośrodek KRC Research odpowiedziało, że w przypadku pożaru ratowałoby raczej swojego smartfona niż kota.

W Dzień Jeża (10 listopada) warto zacytować Jana Brzechwę: „Idzie jeż, idzie jeż, / Może ciebie pokłuć też! / Pyta wróbel: »Panie jeżu, / Co to pan ma na kołnierzu?« / »Mam ja igły, ostre igły, / By mnie wróble nie ostrzygły!«”. Tak nawiasem mówiąc, kiedy Jan Brzechwa przestał już pod koniec życia pisać te uroczyste wierszyki dla dzieci, poświęcił się publicystyce dla dorosłych. Głównym tematem mnóstwa jego urzędowych petycji

się zadowolniła na naszej planecie, że właściwie Mendelejew powinien był ją wpisać do swojej tablicy pierwiastków. Na poczesnym miejscu! Z kolei 3 sierpnia wypada Święto Sił Zbrojnych Gwinei Równikowej. Tu nie zaszkodzi przypomnieć, że nasza granica z Gwineą Równikową jest „granica pokoju i przyjaźni”. W Dzień Niepodległości Czadu (11 sierpnia) tradycyjnie wznosimy okrzyk: więcej Czadu! Tydzień później wypada

Międzynarodowy Dzień Kopania Rowów przypada 3 lutego. Najstłynniejszy dziś w Polsce rów do wykopania to przekop przez Mierzę Wiślaną.

i apeli prasowych było, by w knajpach nie podawano wódki bez zakąski. I teraz już wiadomo, jaki jest ten najważniejszy wkład Jana Brzechwy w kulturę polską.

Ze świąt roślinnych odnotujemy Dzień Buraka (24 listopada), który obchodzą zasadniczo te cukrowe i ćwikłowe, ale inne buraki też mogą świętować. W przedszkolach maluszki tego dnia uczą się piosenki startującej od słów: „Ma gruby brzuszek i ogonek mały...”. Światowy Dzień Marchewki przypada zaś 4 kwietnia. „A to feler, westchnął seler”.

CO ŚWIĘTUJE RUREK?

Poza tym notujemy mnóstwo świąt, które trudno podpiąć pod jakikolwiek wspólny mianownik. Niekiedy jednego dnia wypadają święta podwójne, a nawet potrójne. Czasem taka zbieżność bywa niezwykle trafna, np. gdy Światowy Dzień Pomocy Ofiarom Tortur (26 czerwca) zbiega się z końcem roku szkolnego i początkiem wakacji. 5 kwietnia wypada Światowy Dzień Bez Makijażu. Obchodzą niektóre. Także Dzień Bez Gotówki – obchodzi wielu, większość wołałaby nie. I Dzień Grzeczności Za Kierownicą. Obchodzą całkiem nieliczni.

Zdarzają się święta innych narodów, które nas też jakoś tam dotyczą. Kawalek za wschodnią granicą 31 stycznia zaczynają się coroczne obchody Dnia Narodzin Rosyjskiej Wódki. Najczęściej przeciągają się do tygodnia. Dlaczego akurat 31 stycznia? Bo właśnie tego dnia w 1865 r. chemik Dmitrij Mendelejew obronił publicznie w Petersburgu rozprawę doktorską „O połączeniach alkoholu z wodą”. Cóż, rosyjska wódka tak

Dzień Pozytywnie Zakręconych, co na jedno wychodzi.

Z okazji Dnia Numizmatyka (1 grudnia) warto sobie uzmysłowić, że mamy ich w Polsce więcej, niż się wydaje. Najczęściej spotykamy ich przed supermarketami. „Może szanownemu panu wózek odprawić?”, pyta taki numizmatyk, bo wie, że spoczywa tam bezcenna moneta dwuzłotowa albo nawet okaz pięciozłotowy. Do kolekcji. Międzynarodowy Dzień Kopania Rowów przypada 3 lutego. Najstłynniejszy dziś w Polsce rów do wykopania to przekop przez Mierzę Wiślaną. O czym już śpiewają pieśni: „Kopię cię, kopanie moje” i „Kopać, jak to łatwo powiedzieć”. Światowy Dzień Czystego Stołu (6 marca) należy świętować ostrożnie. Bo pewien sławny prezenter telewizyjny nie dość, że wygłosił z tej okazji płomienną proklamację, to jeszcze wezwał do sprzątnięcia blatu w trybie arcywilnym niejakiego Rurka. I ten znany prezenter telewizyjny nie jest już znanym prezydentem telewizyjnym... 17 marca wypływa z kalendarza Dzień Morza. Kiedyś ewentualnie będziemy krajem od morza do morza, na razie jesteśmy – jak powiada klasyk – krajem od morza do morza. W nawiązaniu do Polskiego Dnia Sprzedaży Bezpośredniej (17 października) zamierzałem ułożyć skromną antologię tekstów, jakie najczęściej słyszę od swoich klientów przedstawicieli handlowi i akwizytorzy. Jednak po zapoznaniu się z pierwszą piątką najczęściej używanych zwrotów zorientowałem się, że w Polsce nie istnieje tak odważne pismo, które by je wydrukowało.

Wiesław Kot



Ostoja w opałach

Edward Mikołajczyk

Tylko jeden zdecydowany ruch może uratować skórę dobrze znanym sprawcom, autorom niesłyszanego wybrzyku dziennikarskiego w „Wiadomościach”. Chodzi o publikację wizerunków i ujawnienie danych osobowych uczestniorga uczestników protestu pod siedzibą tej redakcji i kanału informacyjnego TVP Info. Otóż należy wyjąć oba te zespoły ze struktury spółki akcyjnej TVP i włączyć do któregoś z resortów siłowych – albo obrony narodowej, albo spraw wewnętrznych. Publiczna aktywność pracowników informacji TVPiS utraciła bowiem związek z dziennikarstwem w państwie demokratycznym. Publikacja zdjęć uczestników demonstracji na placu Powstańców Warszawy jest aktem, który należy już do innego porządku, opresyjnego mianowicie.

Pomysł mógł się urodzić tylko w głowie porażonej szattem ideologicznym. Na coś takiego mógł wpaść redaktor, który nie słyszał o istnieniu zasad etycznych dziennikarstwa. Mógł to zrobić człowiek bez zasad, który w ogóle może robić, co chce, ponieważ ma dostęp do ucha prezesa.

„Wiadomości” dobijają trzydziestki. Dzień ich premierowego wydania, 18 listopada 1989 r., należałoby traktować jako datę otwarcia w Polsce pierwszej zawodowej szkoły dziennikarstwa informacyjnego w telewizji publicznej w warunkach wolnych mediów. Zespołem kierował Jacek Snopkiewicz. Pierwsze wydanie prezentował Wojciech Reszczyński. Emisja tylko w części odbywała się na żywo. Reszta poszła z wcześniejszego nagrania z puszki. Reszczyński co prawda nie był debiutantem, bo już lata pracował jako maszynista „Teleexpressu”, ale obawiano się, że może wykończyć nowy program, bo „Teleexpress” też nagrywano przed nadawaniem i prezydent nie miał doświadczenia w pracy na żywo.

Chciałem napisać, że 30 lat to kawał czasu i można wszystkiego się nauczyć, ale w porę sobie przypomniałem, że nie u nas. Na polskim zegarze co chwilę ktoś cofa wskazówki i wszystko zaczyna się od nowa. Dlatego nie 30, ale dopiero trzy lata mają dzisiejsze „Wiadomości”.

Od początku lat 90. TVP miała własny, na europejskim poziomie Ośrodek Szkolenia i Analiz Programowych. Być może szczątki tej placówki jeszcze gdzieś są, ale na ekr-

nie nie widać śladów jakiegokolwiek działalności nauczycieli warsztatu albo chociażby stróżów jakości zawodowej. Szkoda, że nie przyjęto wówczas proponowanej przeze mnie nazwy Centrum Inicjatyw Antenowych dla ośrodków. CIA brzmi lepiej niż OSiAP, poza tym żaden prezes nie miałby odwagi likwidować CIA, podczas gdy OSiAP masakrowano bez przerwy.

Ośrodek współpracował z najwybitniejszymi znanymi przedmiotami i zostawił po sobie wydawnictwa cy-

towane w wielu pracach naukowych. U nas powstały pierwsze w tej części Europy zasady etyki dziennikarskiej w telewizji publicznej, a potem książeczka Ignacego Rutkiewicza „Jak być przyzwoitym w mediach”. U nas ukazało się pierwsze tłumaczenie „Homo videns” Giovanniego Sartoriego, z której to publikacji można się dowiedzieć, jak „tele-widzenie” demoluje naturę człowieka. Kazimierz Żórawski opisał w „Długim stole” elementaria warsztatu i organizacji zespołu newsowego w telewizji. Z Agnieszką Kwasigroch, specjalistką od prawa prasowego i autorskiego, napisaliśmy (to znaczy Agnieszka i ja) dzieło pt. „Czy wolno?”.

Wystarczy przeczytać cokolwiek, by wiedzieć, że tego, co zrobiły „Wiadomości” 4 lutego, robić nie wolno. Oddział janczarów, który od trzech lat okupuje plac Powstańców, odrzucił europejskie standardy telewizji publicznej i doświadczenie zdobywane latami przez TVP. Sięga po wzory ze skarbca radzieckiej pedagogii. Testuje właśnie słynny numer propagandowy z przodownikami pracy w jednej gablocie i czarną listą bumelantów



Oddział janczarów, który od trzech lat okupuje plac Powstańców, odrzucił europejskie standardy telewizji publicznej.

w drugiej (*krasnaja doska* zasłużonych i *czornaja* – drugiego sortu). U nas 70 lat temu to nie wyszło, a potem szybko jakoś umarło razem ze Stalinem. Dopiero w ostatni poniedziałek udało się TVPiS skutecznie i po nazwisku napiętnować wrogi element, który zaatakował „ostoję prawdy i wolności” Jacka Kurskiego.

Związek Radziecki zwykle do prawdy i wolności dodawał jeszcze pokój, którego też był ostoją, nawet światową. Prezesa coś powstrzymało, ale na wszelki wypadek kazał wzmocnić posterunki.

A photograph of a person in a blue robe and white headscarf leading a camel through a desert landscape. The camel is carrying a large basket on its back. The person is holding a stick and looking towards the camera. The background is a vast, arid desert under a clear sky.

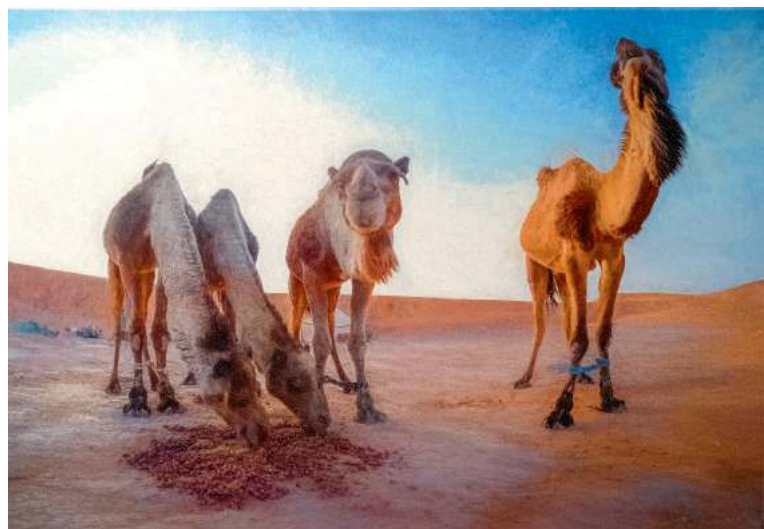
Sen o Saharze

Sahara to stan umysłu. „Wyraża się w pokorze wobec sił pustyni i w miłości do bezkresnej wolności. Jak oddać nierzeczywistość naszych doświadczeń na fotografiach?”, pytają autorzy zdjęć. Tylko poprzez ich odrealnienie. W ten sposób przenieśli wspomnienia do wymiaru, który jest i przeszłością, i teraźniej-

szością. A przyszłość? „Ta jest tajemnicą, bo trwanie świata, który zobaczyliśmy, stoi pod wielkim znakiem zapytania”.

Prace Doroty Chojnowskiej i Selima Saffariniego można oglądać na wystawie „Sen o Saharze – fotoobrazy” w Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie do 17 lutego.





BEZPAŃSKI. CIEMNIEJSZA STRONA MIASTA

Poczułem nagle obrzydzenie,
że jej w ogóle dotykam,
że czuję jej skórę. To dlatego
złapałem za kabel

Jakub Ćwiek, Adam Bigaj

Historia spisana przez Jakubę Ćwieka to zapis przeszło 30 lat służby Adama Bigaja („Księżcunia”), w latach 90. kierownika sekcji zabójstw na wrocławskim Starym Mieście, później naczelnika wydziału kryminalnego w słynnym „Trójkącie Bermudzkim”.



Któregoś dnia robiliśmy z chłopakami ustalenia w terenie i wracaliśmy do bazy pieszo. Godziny przedpołudniowe, spokój, o czymś sobie rozmawiamy, a tu nagle telefon od dyżurnego, że w bloku mieszkalnym koło naszej jednostki ujawniono zwłoki młodej kobiety. Znalazła ją siostra, będąca w posiadaniu kluczy do mieszkania, która zaniepokojona tym, że nikt nie odbiera jej telefonów, postanowiła sprawdzić, co się dzieje.

Nie mieliśmy daleko, więc udaliśmy się tam raz-dwa, ale nie weszliśmy do środka, bo nie było jeszcze ekipy dochodzeniowej. Był za to, jeszcze przed naszym pojawieniem się, lekarz z karetki pogotowia, który stwierdził zgon. Rozesłałem chłopaków po sąsiadach, a sam stanąłem pod drzwiami, pilnując, by nikt nie wchodził przed technikami. Gdy się zjawili, poszedłem na papierosa, dając im czas na wykonanie czynności, a potem zebrałem swoich, by dowiedzieć się, czy coś zebrali. Okazało się, że niespecjalnie.

W końcu, gdy wszystko już było obfotografowane, sfilmowane i zasy-

pane proszkiem, mogliśmy wejść do środka i zobaczyć ofiarę.

Miała ok. 24-25 lat, leżała nago, na plecach, z podkurczonymi, rozchylonymi nogami, a wokół szyi owinięty był ciasno kabel od żelazka. Samo żelazko leżało tuż obok głowy dziewczyny. Innych obrażeń brak, więc pierwsza, najbardziej oczywista konkluzja: dziewczynę uduszono tym kablem i to była bezpośrednia przyczyna śmierci. Nagość sugerowała kontekst seksualny. (...)

Ustaliliśmy dane dziewczyny, a gdy dotarło do nas, że na imię ma Justyna, popatrzyliśmy na siebie wymownie. Nie, tej sprawy nie damy łatwo zamknąć.

Rozpoczęliśmy przeszukiwanie, a ja, znalazłszy notes z nazwiskami i numerami telefonów oraz rachunek za telefon i billing z ostatnich połączeń, wytypowałem sobie wszystkich, którzy – jak uznałem – mieli z denatką najbliższe relacje.

W pierwszej kolejności zadzwoniłem nie do rodziców, ale do koleżanki Justyny, Jolki. Ta po serii dociekań, co się właściwie stało (...), powiedziała, że na co dzień mieszka

w Jeleniej Górze, ale była u Justyny niedawno przez kilka dni. Podobno gospodyni skarżyła się ostatnio na problemy z pracą i pilnie czegoś szukała. Miała nawet jakiś pomysł na biznes, ale tego Jolka nie chciała mi zdradzić, jeśli nie dowie się, o co właściwie chodzi. (...)

Powiedziałem tonem stanowczym, acz wyrozumiałym, że rozumiem jej ból, ale jeszcze przez chwilę musi się trzymać, bo potrzebuję jej wiedzy, by złapać sprawcę. Pomogło i Jolka rozwinęła wcześniejszą wypowiedź, mówiąc, że Justyna zawierała ostatnio mnóstwo szemranych kontaktów, bo chciała wejść z jakimiś specjalnymi kosmetykami do agencji towarzyskich. Zdaniem Jolki to był tylko jeden z powodów zawierania tych wszystkich nowych znajomości. Drugi był taki, że Justyna po prostu chciała zostać panienką, tyle że na możliwie najlepszych zasadach. (...) Poza tymi rewelacjami dowiedzieliśmy się jeszcze, że Justyna miała samochód i trzymała go na pobliskim strzeżonym parkingu na Braniborskiej. (...)

Wysłałem więc chłopaków na parking.auta na nim nie było, ale

parkingowy wykluczył w zasadzie możliwość, by Justyna zaparkowała gdzie indziej w pobliżu, bo nie miałoby to sensu. Jednocześnie nie wiedział, kto zabrał auto z parkingu, bo to nie była jego zmiana. Dał jednak namiar na kolegę, a chłopaki natychmiast zabrali się za ściąganie go na bazę.

Ja tymczasem wciąż siedziałem w mieszkaniu, gdzie wydarzyła się rzecz pozornie błaha, ale w tak kuriozalna i skandaliczna, że aż zaniemówiłem.

Na miejscu był już prorok [prokurator], był też medyk sądowy, a w pewnym momencie zjawiała się też pani naczelnik dochodzeniówki. Policjantka z długim stażem na służbie, szefująca

– Czyś ty, k... zwariowała?! – Podniosłem głos. – Trwają oględziny, a ty nieopisany przedmiot chcesz wynieść?! Bez uwzględnienia w protokole?!

Tyle dobrego, że się zawstydyła i odłożyła, ale i tak na samą myśl, że naczelniczka dochodzeniówki prawie odwaliła taki numer, aż mi się robi zimno. Bo ile razy coś takiego już miało miejsce i nikt tego w porę nie powstrzymał?

Procedowanie sprawy trwało dalej. Lekarz sądowy jako przyczynę zgonu wstępnie uznał uduszenie, dodał też, że kobieta nie została zgwałcona. Wszystkich natomiast interesowało szczególnie narzędzie zbrodni,

Wszystkich interesowało narzędzie zbrodni, czyli kabel zawiązany był w kilka profesjonalnych marynarskich splotów.

procesowcom, człowiek więc myśli, że będzie wiedziała, jak się zachować w takim miejscu jak to. Przeszła się po mieszkaniu, popatrzyła na oznaczone miejsca, przyjrzała się oględzinom ciała. W końcu podeszła do mnie i zapytała, jak nam idzie. Odpowiedziałem, że dobrze i że mamy ten notatnik, który zawiera szereg ciekawych nazwisk i może być bardzo przydatny. Wskazałem na leżącą na szafce książeczkę. Naczelniczka podeszła, przekartkowała. Ja zająłem się swoimi sprawami.

– No to się cieszę, że idzie – powiedziała w końcu. – To ja nie będę przeszkadzać.

To powiedziawszy, ruszyła w stronę drzwi, a mnie coś podkusiło, by podnieść wzrok. I aż mnie zamurowało.

– Grażka, co ty właściwie robisz? – zapytałem zdziwiony, gdy już udało mi się odezwać.

Obejrzała się, niepewna, o czym mówię.

– Z notatnikiem. Co robisz? – Wskazałem na przedmiot, który trzymała w ręce.

– Biorę na komisariat, żeby przejrzeć – odpowiedziała jak gdyby nigdy nic.

Rozejrzałem się nerwowo, gotowy zniżyć głos do szeptu, ale było już za późno. Prorok usłyszał. I pewnie jeszcze tego samego dnia puścił to u siebie dalej jako anegdotę o tępach glinach. Uznałem, że nie ma co się bawić w subtelności.

czyli kabel. Zawiązany był w kilka zastanawiających, bo profesjonalnych, marynarskich splotów i węzłów. To mogło coś znaczyć, ale jeszcze nie przychodziło nam do głowy co.

Na razie atakowaliśmy więc to, co pewne. Z jednej strony poszukiwanie wozu na mieście, z drugiej weryfikowanie billingu z notesem. I tu niespodzianka, szczególnie dla Zwierzaka, który mnóstwo służbowego i prywatnego czasu poświęcił, by dorwać takiego Jurka, co wystawiał pedofilom małych chłopców, jak dotąd bezskutecznie. A teraz, wszystko na to wskazywało, pojawiła się szansa, że właśnie ten typ będzie w stanie nam pomóc, bo najwyraźniej albo dobrze się znał z ofiarą, albo był z jakiegoś powodu w jej szczególnym kręgu zainteresowań.

Tylko jak go tu dorwać? Facet ostatnimi czasy trochę się przyczaił i choć nadal prowadził swój biznes, na mieście było go mało. Tu jednak, aż zaskakujące, bo sprawa na razie za

bardzo nie rokowała, przyszła nam z pomocą jedynka z wojewódzkiej. Wspólnie wymyśliliśmy prowokację i dogadaliśmy się z jednym z hoteli na Grabiszyńskiej, żeby nam wynajął pod nią pokój.

Pomysł był dość prosty. Kierownik wojewódzkiej jedynki, Edward, człowiek po czterdziestce, tęgi i spokojnej natury, nie miał specjalnie otraskanej medialnie gęby, za to w garniturze wyglądał na biznesmena. Wymyśliliśmy mu delegację ze Śląska, poinstruowaliśmy o tym obsługę hotelu, na wypadek gdyby ktoś o to pytał, i rozlokowaliśmy załogi przy wszystkich wejściach. Ja z Edkiem udaliśmy się do pokoju 33. Edek zadzwonił.

– Dzień dobry – powiedział, gdy ktoś odebrał. – Jestem z delegacją we Wrocławiu i chciałbym...

Rozmówca nie dał mu dokończyć.

– Chłopaka pan chce, tak? Się zrobi. Jaki wiek?

Edek spojrzał na mnie trochę zmieszany. (...)

– No nie wiem, młody – powiedział w końcu.

– 15 lat. Może być?

(...) Trzeba było Jurkowi przyznać, był punktualny. Dostaliśmy wiadomość, że idzie, prowadząc chłopaczka. Niedługo później rozległo się pukanie do drzwi. Edward polecił, żeby weszli, wsunął się najpierw dzieciak, potem Jurek. Ja byłem ukryty za drzwiami i ledwo te się zamknęły, skoczyłem na Jurka, krzycząc:

– Nie ruszaj się. Policja!

Mało na zawał nie zszedł. Pobladł, zaczął drzeć, aż się bałem, że naprawdę dostał jakiegoś ataku. Edward w tym czasie zajął się młodym, uspokajając go, ale i nie dając po prostu zwać. Ja skułem Jurka, obszukałem i zabrałem do bazy.

Już na miejscu atak paniki musiał mu przejść, bo zaczął cwaniaczyć. ▶

Młoda kobieta do szaleństwa zakochana w prezydencie.
A prezydent? Czytaj w nowym numerze tygodnika „NIE”.



► (...) Pytał, czego od niego chcemy, i wmawiał nam, że jest przykładnym obywatelem z poważnymi znajomościami.

Z tym ostatnim akurat nie kłamał, bo jeśli za znajomych uznać klientów, to obstawiony był od wrocławskiej palestry, przez wszystkie urzędy, po kurię. Zwierzak, który siedział w jego sprawie, mówił o takich ludziach, że czasem człowiek łapał się za łeb. (...)

Jeśli za znajomych uznać klientów, to obstawiony był od wrocławskiej palestry, przez wszystkie urzędy, po kurię.

Zaproponowałem facetowi układ: on mówi nam, o kogo z jego tajni dopytywała Justyna – o to bowiem, zakładaliśmy, chodziło – a my wypuszczamy go dzisiaj i Zwierzak nadal bawi się z nim w kotka i myszkę. W przeciwnym razie załatwiamy mu sprawę o wszystkich jego wybrykach plus bonus w postaci sprzedania w zakładzie karnym, za co siedzi. A nie sądzę, by w pierdlu pedofilski stręczyciel stał w hierarchii wyżej niż pedofil. Mogło natomiast być odwrotnie.

Jurek zastanawiał się tylko chwilę, a potem zaczął mówić, że jakieś trzy miesiące temu miał taką sprawę, dziewczyna szukała chłopaka bi. Miał takiego, ale już nie u siebie, bo ten miał 19 lat, więc był za stary do jego tajni. Mimo to postanowił ich ze sobą zderzyć, zadzwonił do chłopaka i powiedział, że ma dla niego klientkę, dziewczynę, a tamten się zgodził.

– Ma na imię Mateusz – powiedział i podał numer telefonu do chłopaka, a po naciskach również nazwisko i dokładny adres na Nowym Dworze. Wysłałiśmy tam ekipę, sprawdzając jednocześnie wraz z wojewódzkimi, co na owego Mateusza mamy. (...)

Dobę trwało, zanim zawinęliśmy chłopaka. (...) Wciąż się rzucał, gdy do nas dotarł, więc ustawiłem mu na środku pokoju krzesetko, usiadłem naprzeciw niego i spokojnym głosem zacząłem z nim rozmawiać, nie odrywając wzroku od jego oczu i zmuszając go, by on również wpatrywał się w moje. Byłem przygotowany na długą walkę.

Mateusz oczywiście nie wiedział nic o żadnej Justynie. Nie miał pojęcia, czemu go trzymamy. I ciągle uciekał wzrokiem na boki, a ja raz po raz upominałem go, że ma patrzeć

na mnie i tylko na mnie. A gdy to robił, wracałem do pytań o dziewczynę, o samochód, o telefon od Jurka.

Czułem, że mięknie. Zaczął wydzielać smród strachu, a na tę woń, my, doświadczone psy, jesteśmy wyczuleni. Łbem kręcił już tak, że bałem się, że mu się coś poluzowało. Nadal jednak spokojnie, ale stanowczo nakazywałem raz po raz: patrz na mnie. A on wtedy patrzył.

I w pewnej chwili dostrzegłem, że to już, że to ten moment. Podbródek drgnął, może dostrzegłem też tik w oku albo lekko rozchylone usta. A może woń strachu była już tak intensywna, że wiedziałem, że to już. W każdym razie po raz pierwszy od niemal godziny odwróciłem wzrok i popatrzyłem po zgromadzonych wokół mnie chłopakach. Potem wstałem i poszedłem po coś do picia.

A oni skoczyli. Jeden przez drugiego zaczęli ujadać, kurwować, grozić, ale wciąż nikt go jeszcze nie dotykał. (...) Wreszcie Yogi z wojewódzkiej położył mu ręce na ramionach i szarpnął. I ledwie go dotknął,

Zaczął wydzielać smród strachu, a na tę woń, my, doświadczone psy, jesteśmy wyczuleni.

chłopak wrzasnął i odchylił się tak gwałtownie, że mało nie spadł ze stołka.

– Będę mówił. Będę mówił – zawołał błagalnym tonem. – Powiem wszystko, ale temu panu. To z nim chcę rozmawiać.

Brodą wskazał na mnie, kiedy spokojnie stałem z kubkiem przy drzwiach. (...)

– Dobra, możemy porozmawiać – powiedziałem. – Ale interesuje mnie tylko prawda, i to podana zwięźle. Jedno moje przypuszczenie, że kłamiesz, i wychodzę. A wtedy zajmie się tobą kto inny i pewnie zabierze cię od razu do prokuratora. I wtedy już tylko pucha i żadnych układów. (...)

Rzeczywiście poznali się z Justyną przez Jurka. Poszedł do niej gotowy na seksację, ale ona chciała jedynie pogadać. Więc gadali. (...) Chciała pozostać w branży, ale nie jako dziwka, a jako dostawca jakichś suple-

mentów. Zapytała, czy jej pomoże, on powiedział, że może, wymienili się kontaktami, a ona zapłaciła stawkę jak za numerek. Tyle.

Trzy miesiące później skontaktowała się znowu, tym razem bez pośrednika. Zapytał, po co, ale była tajemnicza. Gdy się zjawił, otworzyła mu w samym zwiwnym szlafroczku, od progu informując, że ma wielką ochotę na seks. Nic z tego nie wyszło. (...) Wtedy ona zaczęła się śmiać. (...) Daskoczył do niej i zaczął ją dusić. Najpierw rękami, a gdy brakło mu siły, chwycił leżące nieopodal żelazko, sprawnie zawiązał węzeł na kablu i zarzucił dziewczynie pętlę. Potem już tylko zaciskał.

Gdy była martwa, zwinął jej z domu kasę, trochę rzeczy i dokumenty od wozu, którym potem jeździł przez większość nocy. (...) Jak twierdził, nie przypuszczał, że sprawa kiedykolwiek do niego wróci, bo nie było świadków, że u niej był, a przecież nikt się nie dokopie do Jurka i nie połączy faktu z akcją sprzed trzech miesięcy. Czuł się bezpiecznie. (...)

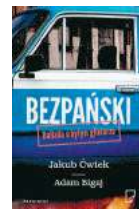
To nie był dla nas jeszcze koniec działań. Musieliśmy połowić trochę w fosie, w miejscu, gdzie Mateusz wyrzucił rzeczy Justyny, potem uczestniczyliśmy w wizji lokalnej

nadzorowanej przez prokuratora. Mateusz pokazał wtedy wszystko, cały przebieg zajścia krok po kroku i wydawał się jakiś luźny, spokojny. Jakby zrzucił z siebie ciężar.

Jedna tylko rzecz, pamiętam, wywołała w nim prawdziwe emocje i grymas odrazy: gdy odpowiadał na pytanie o powód sięgnięcia po kabel. Wcześniej mówił o braku siły, teraz doszło coś jeszcze.

– Gdy tak zaciskałem ręce na jej szyi – powiedział – poczułem nagle narastające obrzydzenie, że jej w ogóle dotykam, że czuję jej skórę. To dlatego złapałem za kabel. By nie dotykać jej skóry.

Fragmenty książki
Jakuba Ćwieka i Adama Bigaj
Bezpański, Marginesy,
Warszawa 2018



Usługi konferencyjne

To już w tym tygodniu! 13-14 lutego w Warszawie odbędzie się jedno z niewątpliwie najważniejszych wydarzeń dyplomatycznych epoki rządów PiS – międzynarodowa konferencja na temat pokoju i stabilności na Bliskim Wschodzie.

Przygotowania zatem trwają, choć akurat nie w MSZ-owskim Departamencie Afryki i Bliskiego Wschodu. On pozostawiony jest gdzieś z boku. Widać więc, jakie interesy są realizowane.

Tak oto Polska daje twarz polityce prezydenta Trumpa. Bo na pewno nie można tego nazwać polityką Zachodu. Państwa Unii Europejskiej popierały (i popierają) umowę, którą z Iranem podpisał prezydent Obama. Teraz więc są w kontrze do Trumpa. I będzie to widać w Warszawie, bo na konferencję nie przyjedzie szefowa unijnej dyplomacji Federica Mogherini. A Francja i Niemcy zapowiadają przysłanie delegacji na niskim szczeblu.

Polska odgrywa zatem rolę państwa rozbijającego Unię i świetnie w tej roli się czuje. A co dostanie od Ameryki za wykonanie zadania? Ano uścisk dłoni wiceprezydenta Mike'a Pence'a, który do Warszawy się wybiera. Podobnie jak Jared Kushner, doradca prezydenta USA ds. Bliskiego Wschodu, prywatnie zięć Donalda Trumpa. I biznesmen. W zasadzie to Kushner będzie najważniejszą osobą w Warszawie, bo to on ma realny wpływ na Trumpa i jego politykę. I to jego prywatne i biznesowe kontakty z premierem Netanjahu i saudyjskim następcą tronu księciem Muhammadem w wielkim stopniu kształtują obecną politykę USA. Takie czasy.

W Warszawie nie będzie za to wysłanników Teheranu. Choć o Iranie ma być konferencja. Trudno to zrozumieć, ale jeszcze trudniej zrozumieć, jak ten nieprzyjazny gest

tłumaczy minister Czaputowicz. Mówi on tak: „Nie zaprosiliśmy przedstawicieli Iranu, bo to uniemożliwiłoby normalne obrady. Irańczycy używają języka, który jest trudny do zaakceptowania”. Proszę, jaki wrażliwy lingwista...

Co ciekawe, kwestie nieodpowiedniego języka nie przeszkadzają Rosji. 14 lutego, w dniu obrad w Warszawie, Rosjanie organizują swoją konferencję, w Soczi. Prezydenci Rosji, Iranu i Turcji będą tam rozmawiać o sytuacji w Syrii. Pewnie też o innych sprawach regionu, o Iranie i o wojnie na Półwyspie Arabskim.

W ten sposób będziemy mieli dwie półkonferencje i także będzie, w najlepszym przypadku, znaczenie tej warszawskiej – połowiczne.

A co do wojny w Jemenie, to klasyczny przykład siły pieniądza. Kosztuje 200 mln dol. dziennie, walczą w niej najemnicy z Sudanu Południowego, ok. 14 tys. Jest katastrofą humanitarną, ale jej końca nie widać. O wojnie cicho, bo jeżeli książę Muhammad obiecał prezydentowi Trumpowi, że w bardzo krótkim czasie kupi od Ameryki uzbrojenie za 100 mld dol., to po co nagłaśniać tę tragedię?

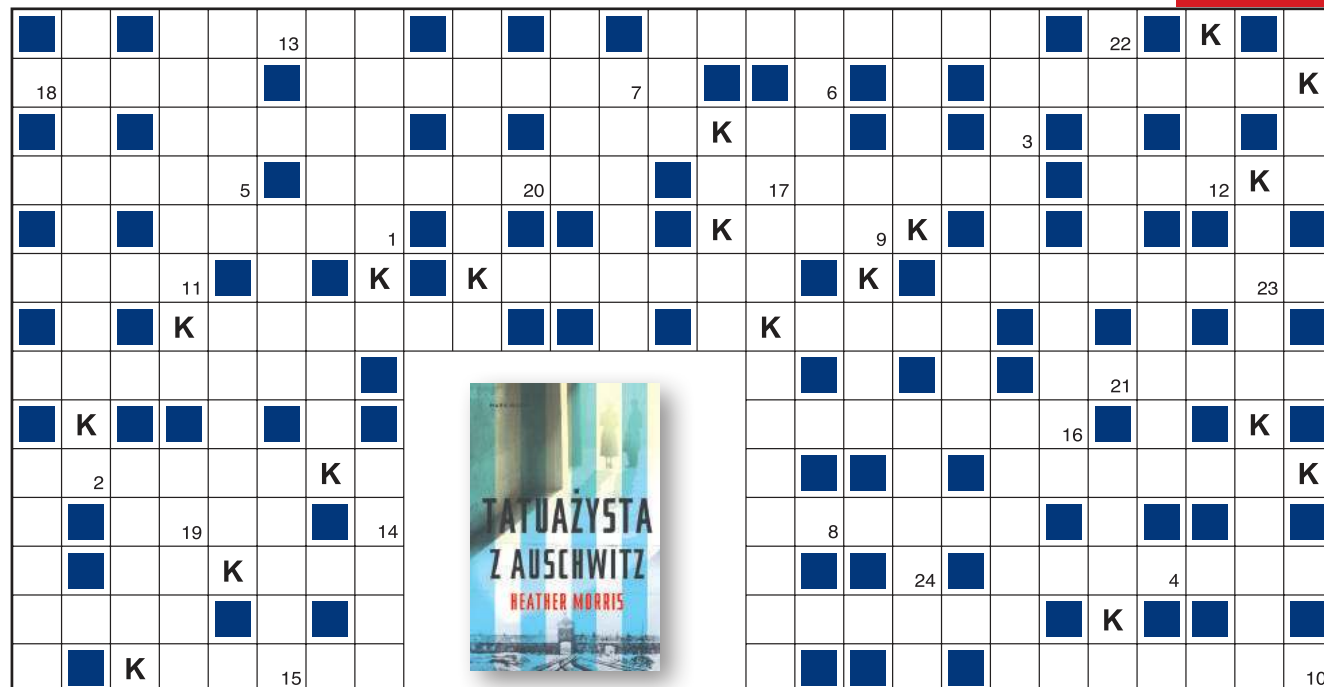
Podobnie wyciszana jest sprawa zabójstwa Dżamala Chaszodżdżiego – chyba już nigdy się nie dowiemy, dlaczego zginął, kto zlecił zabójstwo i dlaczego Chaszodżdżi poszedł do konsulatu Arabii Saudyjskiej w Turcji, a nie np. w USA. A wiadomo, że ktoś go na tę Turcję namówił.

Tak wygląda Bliski Wschód – tajemnica na tajemnicy, wojna na wojnie, państwa duże i małe wydają na nie pieniądze, a firmy zbrojeniowe zarabiają. A Polska świadczy usługi konferencyjne, chyba nawet nie za bardzo się orientując, jaka to gra.

Attaché



Syryjskie dzieci czekają na żywność rozdawaną przez organizacje humanitarne w prowizorycznym obozie 6 km od przejścia granicznego między Syrią i Turcją na północy prowincji Aleppo.



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery K ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 24 utworzą końcowe hasło.

- kwitnie tylko raz
- robinia nią nie jest
- stoi mała w ogrodzie
- minibar dla słowa bramini
- Włodarczyk w sporcie, Werner w TVN
- wkład rzeczowy założyciela spółki akcyjnej
- opracowuje melodię pod względem instrumentacji
- góry z przełomem Mozy

- sprzedawanie z podbijaniem
- cztery kółka do zabawy
- warzywo na ćwikłę
- włoska wyspa z Lazurówą Grotą
- Hadrian albo Otton I Wielki
- na rozpstkę i na tłusty czwartek
- o części składowej i specyficznej grupie ludzi

- ...Akwińska, królowa Francji i Anglii
- ceni piękno
- okulary z oprawą przylegającą do twarzy
- tam festiwal jazzowy Złota Tarka
- wróżba i nurt mistyczny w judaizmie
- tylko z dwóch paliczek
- „świecowy” bubel
- nagroda Stowarzyszenia Kuźnica
- tam Muzeum Rzeźby im. Xawerego Dunikowskiego
- bywa palona przez manifestantów
- zamieć, tumany pyłu
- Pank lub Gaga
- np. przegrzebek zwyczajny
- i Czajka, i Szczygieł

- psi symbol nudy
- z rodziny jastrzębiowatych, poluje na gryzonie
- impetyk, raptus
- świeżo wprowadzona rzecz
- mają problemy z zawiłościami polszczyzny
- spod bramy – uciekamy!
- na świat, na podwórze, na parlament
- składnik majonezu i winegretu
- publiczna może zostać wprowadzona w błąd
- najdłuższa rzeka Włoch
- rywalka coca-coli
- przedmiot wymagający używania farb i kredek
- drażony przez uwieczonych
- samochód do zmywania ulic
- uroczysty pochód religijny
- cieszy huncwota
- procenty z Bałkanów

- gdy dwie partie z jednej
- z grubej – dosadnie
- śniła się wielka, pełna mleka
- obrobił niejedną tuszę
- barwnik z mątwy
- ma dyscypliny
- np. skokowy górny
- Wojtek nim został u Janczarskiego
- bariera na przejeździe
- dawna podrzędna restauracja
- otwieracz bram zamkowych
- niewielki grzejnik do wody
- duży tłuczek do ugniatania kapusty
- przyrodziewek współcześnie
- ...Bator na mapie
- awanturnik, rozrabiaka
- signum temporis, czyli ...czasu
- wyraz taki jak Rzeczpospolita

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-896”. Do rozlosowania książki „Tatuażysta z Auschwitz” ufundowane przez Wydawnictwo Marginesy. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu, pisząc SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 17 lutego 2019 r.

Rozwiązanie „JOLKI-893” z 27 stycznia: Czas króluje, a nie królowie. Nagrody otrzymują: Alfred Dorochowicz z Suwałk, Zofia Faust z Zielonej Góry, Beata Kordon z Tychów.

PENETRACJE

odra

PROF. LUCYNA SZOT,
INSTYTUT POLITOLOGII WYDZIAŁU
NAUK SPOŁECZNYCH UNI-
WERSYTETU WROCŁAWSKIEGO

Zło dzisiejszych czasów wynika stąd, że internet upodmiotowił miernoty i przeciętność. Dawniej w prasie bądź telewizji ton nadawały elity, a internet jest medium egalitarnym. I, niestety, równa do niskiego poziomu intelektualnego swojego użytkownika, często człowieka niewykształconego i chamskiego. Większość zabierających głos w sieci posługuje się językiem na poziomie czwartej klasy szkoły podstawowej. Umasowienie i komercjalizacja mediów doprowadziły do tego, że rezygnują one z jakości, nie dbają o treści merytoryczne, pragną jedynie, by ich przekaz dotarł do jak najszerzego ogółu i był przezeń rozumiany.

**MONDE
diplomatie**

SERGE HALIMI,
PREZES ZARZĄDU

Julian Assange przebywa od sześciu lat w ambasadzie Ekwadoru w Londynie. Sytuacja Assange'a, w tym groźba, że zostanie skazany na karę kilkudziesięciu lat więzienia w Stanach Zjednoczonych (w 2010 r. Trump życzył mu egzekucji) to skutek portalu informacyjnego, który założył. WikiLeaks to źródło głównych rewelacji, które od ok. 10 lat przyprawiają wielkich tego świata o ból głowy. Zaciekłości, z jaką władze amerykańskie ścigają Assange'a, sprzyja tchórzostwo dziennikarzy, którzy pozostawiają go na łasce losu, a nawet delektują się jego nieszczęściem.

PANI

KAROLINA GRUSZKA,
AKTORKA

Jeszcze nie zagrałam roli marzeń, wciąż czuję pewien niedosyt. Spotkałam się na planie z wybitnymi reżyserami, zdarzyły mi się piękne filmowe przygody, ale teraz marzy mi się praca z kimś, kto potrafi w sposób wyrazisty prowadzić aktorów i ma im do zaoferowania konkretną konwencję grania. Tak jak Quentin Tarantino czy Mike Leigh. Nie mam ochoty na letnie projekty i chcę uprawiać ten zawód w sposób intensywny, tak samo jak w teatrze. Niedługo wchodzę na plan filmu islandzkiego, kręconego w całości na Islandii, z islandzkimi gwiazdami. I w tym wszystkim znalazłam się ja. Zawsze chciałam tam pojechać, a teraz nie dość, że spędzę na Islandii trochę czasu, to jeszcze muszę nauczyć się języka.

charaktery
magazyn psychologiczny

JERZY MAKSYMIAK,
DYRYGENT

Niewątpliwie zapracowałam sobie na zrujnowany kręgosłup. Praca dyrygenta jest przecież w dużej mierze pracą fizyczną. Wykonujemy wiele ruchów nie tylko rękami, ale całym ciałem. Cenione są ruchy błyskawiczne, nie tylko tak szybkie, ale i tak silne jak uderzenie pioruna. Słynałam z nich, chwalili je muzycy i recenzenci („Legendarna siła i legendarna szybkość Maksymiuka” – pisał Michael Timothy), ale mój kręgosłup zapewne ich nie lubił. Poza tym my, artyści, odwołujemy koncerty tylko w ostateczności. Czy dyrygowanie z wielkim bólem to głupota, czy może wyraz „muzycznego kręgosłupa”? Jest coś takiego?

Aby język giętki...

ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI
O ROBERCIE BIEDRONIU

Jestem ciekaw, co osiągnie. Doceniam, że ma odwagę stawiać w poprzek różnych ugrupowań.

RAFAŁ DUTKIEWICZ O NAGRANIACH

Zakładałem, że jest kilka osób, których nie da się nagrać. Ale wiadać, że i to da się zrobić.

PROF. JADWIGA STANISZKIS
O POWOJENNYM GDAŃSKU

Pamiętam Gdańsk w ruinie i skalę strasznych rzeczy, które tam się działy w latach 40.

JOANNA KULIG
O PAWLE PAWLIKOWSKIM

Dąży do tego, żeby aktor bardziej był, niż grał. Bardzo lubi, jak się coś dokłada od siebie.

PROF. JERZY BRALCZYK
O JĘZYKU MŁODZIEŻOWYM

Młodzieżowy humor jest i przeciw patosowi, czyli nadęciu, i jednocześnie przeciw walce serio.

ANDRZEJ PĄGOWSKI O ŻONIE

Nie ma przebaczyć – każdego dnia muszę od nowa ją zdobywać. Doświadczam od niej kartkę z zadaniami do wykonania.

PAULINA SMASZCZ-KURZAJEWSKA
O PRACY W KORPORACJACH

Wiem, co to mobbing, *sexual harassment*, poczucie beznadziejności, presja, stres, szklany sufit dla kobiet, szefowie śmiejący się z akcji #MeToo i kobiety niszczące inne kobiety.

ROBERT KUBICA
O WYŚCIGACH FORMUŁY 1

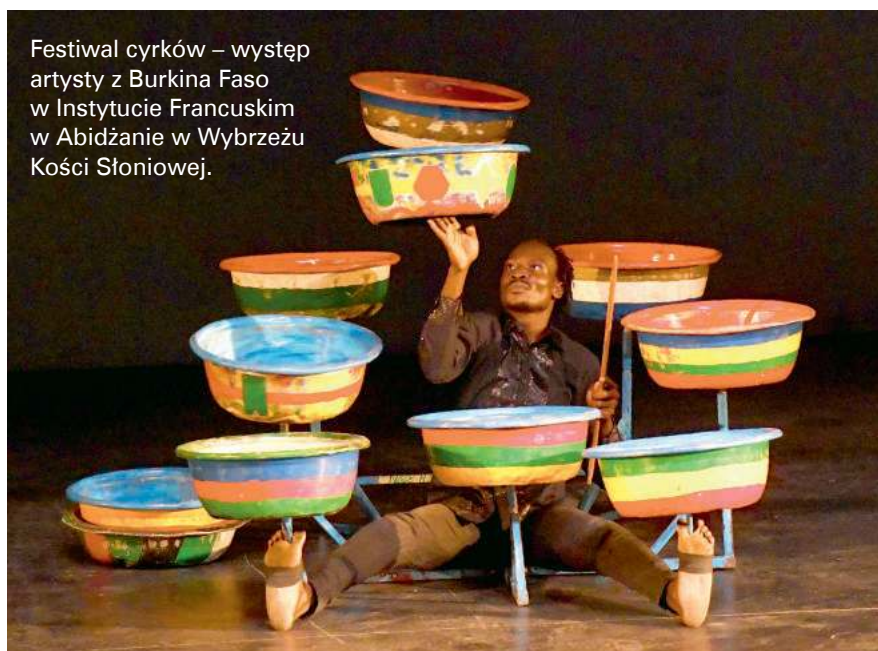
Gdybym nie czuł, że jestem przygotowany, nie byłoby mnie tutaj.

EWA KASPRZYK O WALCE

Lubię mieć świadomość, kiedy rano wstaję, że będę musiała o coś powalczyć.

DOROTA WELLMAN
O STARYCH MĘŻCZYZNACH
I MŁODYCH DZIEWCZYNACH

Ubierają się w obciste spodenki, trampczki, czapeczki i już są pełni wigoru i potencji, a erekcja ma kolor niebieski.



Festiwal cyrków – występ artysty z Burkina Faso w Instytucie Francuskim w Abidżanie w Wybrzeżu Kości Słoniowej.

Nazwa zobowiązuje

Muzeum Porażki i Nieudanych Wynalazków w szwedzkim Helsingborgu zgromadziło najdziwniejsze produkty, które okazały się klapą. Choć było tłumnie odwiedzane przez turystów, jego założyciel, Samuel West, właśnie został ogłoszony bankrutem. Dawni partnerzy biznesowi Westa zgłosili szwedzkiej agencji ds. egzekwowania prawa, że nie zapłacił im faktury o równowartości 50 tys. dol. Czekają go jeszcze proces o utracone zyski z muzeum. Amerykanin samokrytycznie przyznał, że teraz mógłby zostać eksponatem w stworzonej przez siebie placówce.

Hamburgery z wkładką (literacką)

Od 24 stycznia przez sześć tygodni restauracje McDonald's w Australii i w Nowej Zelandii dołączają do dziecięcych zestawów Happy Meal nie zabawki, ale książki. Akcja Happy Reader stanowi odpowiedź na coraz powszechniejsze na antypodach



poważne problemy z czytaniem. Młodzi fani fast foodu znajdą w swoich zestawach książki Roalda Dahla, w tym słynną „Charlie i fabryka czekolady”. Najwyraźniej firma nie obawia się plagii czytania przy jedzeniu.

Do siedmiu razy sztuka?

Popularna amerykańska wokalistka Ariana Grande chciała upamiętnić wydanie nowego singla „7 rings” tatuażem na dłoni, który miał oznaczać właśnie „7 pierścieni”. Gdy po-

MEMY BEZ ŚCIEMY



Satyrycy, do dzieła!

- Zgłoszenia do konkursu na tekst satyryczny należy przysyłać pod adresem: Stowarzyszenie Turnieju Małych Form Satyrycznych, ul. Szttygarska 21, 59-920 Bogatynia, do 10 marca 2019 r.

Teksty powinny być podpisane godłem. W oddzielnej kopercie należy dołączyć swoje dane (imię i nazwisko, adres do korespondencji, adres e-mail, telefon kontaktowy). Tego samego godła należy użyć, przysyłając prace drogą elektroniczną.

I nagroda – 3000 zł, tytuł Księcia Łgarzy oraz statuetka Złotego Kosy

- Zgłoszenia do głównego konkursu na krótką prezentację sceniczną (w formie multimedialnej, wraz z kartą uczestnictwa) należy przysłać pod adresem: Stowarzyszenie Turnieju Małych Form Satyrycznych, ul. Szttygarska 21, 59-920 Bogatynia (w przypadku linku do wiadomości mejlowej powinien być załączony podpisany skan karty uczestnictwa), do 10 marca 2019 r.

I nagroda – 5000 zł, tytuł Króla Łgarzy oraz statuetka Kozła

- Pojedynki Gości o Nagrodę Publiczności – przegląd najciekawszych zjawisk na scenie kabaretowej i satyrycznej, odbędzie się w czasie koncertu finałowego. Do udziału w pojedynku zaprasza organizator turnieju na podstawie rekomendacji Rady Artystycznej.

Nagroda – 5000 zł oraz statuetka Szczupłego Andrzeja trafi do wybrańców bogatynskiej publiczności

Szczegółowe informacje dotyczące regulaminu konkursów oraz kartę uczestnictwa można znaleźć na stronie internetowej www.turniej.com.pl

ZAPRASZAMY Z UŚMIECHEM

Stowarzyszenie Turnieju Małych Form Satyrycznych w Bogatyni



Jeśli nie możesz komuś ufać, nie możesz się z nim przyjaźnić – farma krokodyli Thaketa w Rangunie w Mjanmie oraz świątynia w Cennaju w Indiach.

chwaliła się nim na Instagramie, osoby znające japoński uświadomiły jej, że symbole oznaczają „mały grill na węgiel drzewny”. Artystka zapewniła wówczas, że napis jest niedokończony, i wkrótce zaprezentowała poprawione dzieło. Obecnie napis można przetłumaczyć jako „japoński palec z grilla”.

Żona lepsza niż witaminy

Osoby po 60. roku życia, które mają małżonka, są silniejsze od swoich samotnych rówieśników – ogłosili badacze z University College London. Analizując dane z USA i Anglii, skupili się na przeciętnym tempie marszu oraz sile uścisku dłoni, uznając je za dobre wskaźniki zdrowia. Okazało się m.in., że synowie Albionu trwający w pierwszym małżeństwie mają o 0,73 kg silniejszy uścisk niż wdowcy i o 0,61 kg – niż kawalerowie. Daje do myślenia fakt, że mężczyźni powtórnie żonaci mają uścisk jeszcze silniejszy niż pozostający w pierwszym małżeństwie (o 0,61 kg w Anglii i 0,22 kg w USA).



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przegląd@tygodnikprzegląd.pl

www.tygodnikprzegląd.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański

e-mail: j.domanski@tygodnikprzegląd.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz

e-mail: p.dybicz@tygodnikprzegląd.pl

Zastępca redaktora naczelnego

– **sekretarz redakcji:** Joanna Wielgat

e-mail: j.wielgat@tygodnikprzegląd.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogółkiewicz

e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzegląd.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko

e-mail: a.panko@tygodnikprzegląd.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Boreja (Kraków),
Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra),
Paweł Drag, Beata Dżon (Wiedeń), Leszek Konarski (Kraków),
Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork),
Maja Markowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini,
Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Jan Ordyński,
Wojciech Osiński (Berlin), Rafał Pikula, Maciej Polkowski,
Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz),
Konrad Szelest, Bronisław Tumilowicz,
Krzysztof Wasilewski, Andrzej Werblan,
Roman Wojciechowski, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska,
Artur Zaborski, Beata Znamirska-Soczała (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Roman Kurkiewicz,
Bronisław Łagowski, Edward Mikolajczyk, Ludwik
Stomma, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało,

Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May,

Małgorzata Tabaka

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,
Anna Rosiak

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska

Fotoedytor: Magdalena Głuska

Fotoreporterzy: Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzegląd.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzegląd.pl

Kierownik sekretariatu fundacji i redakcji:

Sandra Zawadzka

Dział Kolportażu:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzegląd.pl

Wydawnictwa książkowe:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 111

e-mail: sklep@tygodnikprzegląd.pl

Prenumerata. Prenumeratę krajową i zagraniczną od dowolnego numeru można zamówić w Dziale Kolportażu.
Sprzedaż elektroniczna: www.sklep.tygodnikprzegląd.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGŁĄDZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtowska 120

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta

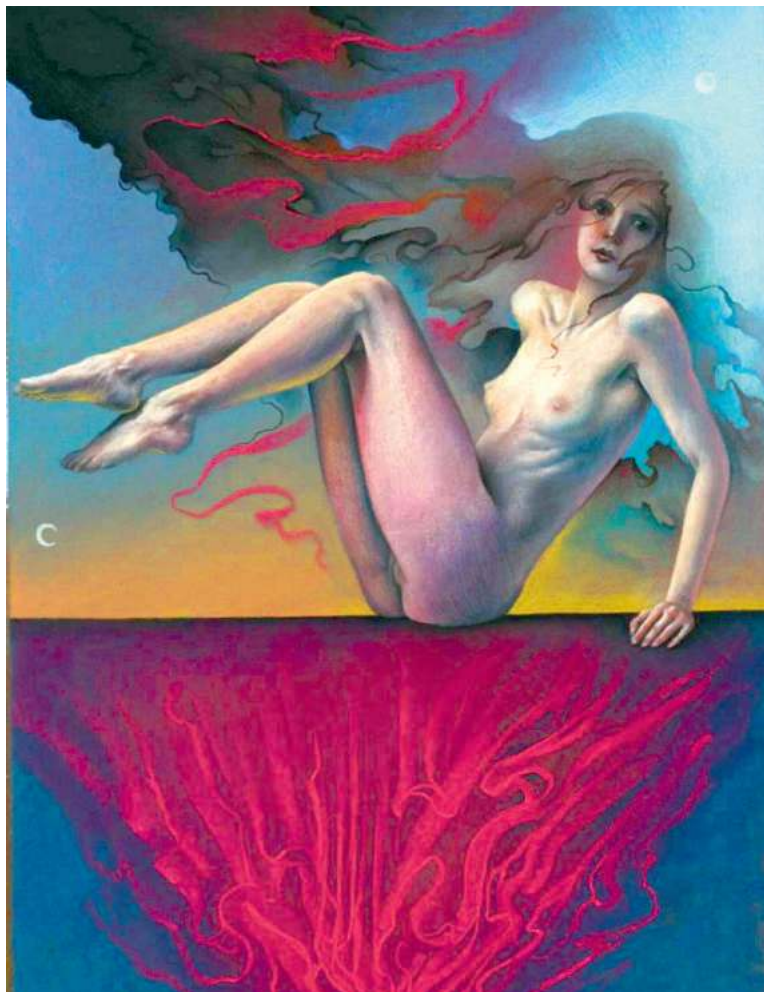
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090

KOD SWIFT: WBKPLPP, **IBAN:** PL

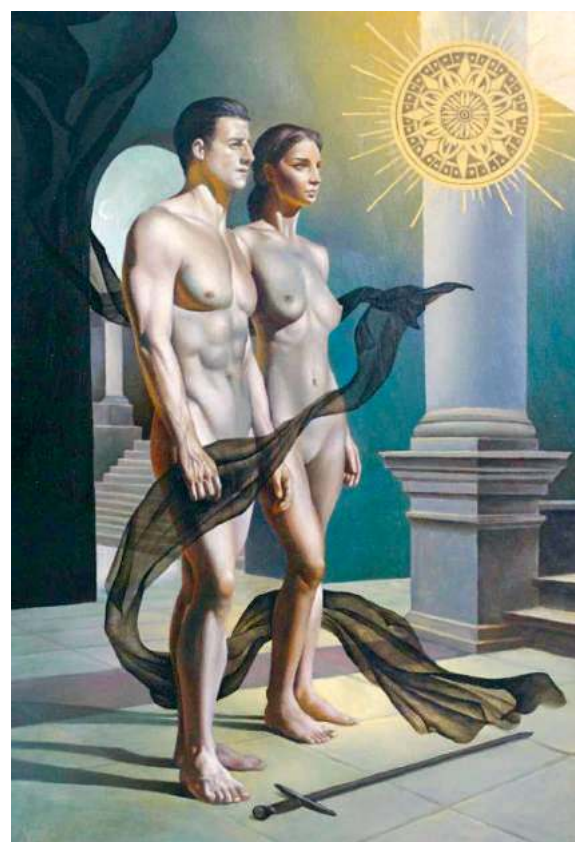
Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821





Kuba Kujawa **Imperium w ogniu**

Prace poznańskiego malarza i tatuatora Kuby Kujawy często odwołują się do klasycznego malarstwa, nie można ich pomylić z żadnymi innymi. Ta niezwykła dekoracyjność, secesyjna ornamentyka oraz symbolizm przejawiają się nie tylko w niesamowitych obrazach, ale także w jego tatuażach. „Dla mnie obraz jest ilustracją autobiograficzną. Wykorzystuję do tego ikonografię i znane mi sposoby obrazowania. Pochodząc z tego czy innego kręgu kulturowego, mamy zawsze pewien sposób artykułowania w głowie. Często wykorzystuję mitologię, bo to są motywy, które każdy w naszym kręgu kulturowym kojarzy. Gdy zakładam aureolę na głowę nagiej kobiety, może to być traktowane obrazoburczo. Ale dla mnie nagość to nic złego, to naturalny porządek rzeczy”, mówi Kuba Kujawa



Miasto Bar
Poznań, ul. Szewska 20
do 20 lutego

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

PIERWSZA CZĘŚĆ TRYLOGII "OGRÓD RODZINNY" JANA HŘEBEJKA I PETRA JARCHOVSKÝ'EGO

*"Nigdy Cię
nie zapomnę..."*

Ogród rodzinny
Przyjacieł

AŇA GEISLEROVÁ • ONDŘEJ SOKOL • MARTIN FINGER • KLÁRA MELÍŠKOVÁ • GABRIELA MÍČOVÁ
DAVID NOVOTNÝ • LENKA KROBOTOVÁ • SABINA REMUNDOVÁ • JIŘÍ MACHÁČEK

FOG N'DESIRE FILMS • CESKA TELEVIZE • BARRANDOV STUDIO • INNOGY • HN FILM • MAGIC LAB • SOKOL KOLLAR • RTVS • MENTAL DISORDER 4
CHIMNEY POLAND • *režia* BARTEK CIERLICA *scenariu* JAN KADLEC *kostimy* KATARINA ŠTRBOVÁ BIELIKOVÁ *charakterizacja* ZDENĚK KLIKA *montaż* VLADIMÍR BARÁK
dyktant JIŘÍ KLENKA *muzyka* PETR OSTROUCHOV *soundtrack* JIŘÍ HOLAN *producent* V. KTOR TAUS *scenariusz* PETR JARCHOVSKÝ *reżyseria* JAN HŘEBEJK



W KINACH OD 15 LUTEGO

epasa.pl 405f8c80f8

♦ TEATR CAPITOL ♦

Autor
**Wasilij
Sigariew**

WYKRYWACZ © KŁAMSTW ©

Reżyseria
**Robert
Talarczyk**

Przekład
**Agnieszka
Lubomira
Piotrowska**

**Kacper
Kuszewski**

**Anna
Gornostaj**

**Olaf
Lubaszenko**

PREMIERA LUTY 2019

Po każdym spektaklu spotkanie z Aktorami